



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Slav 7117.18.1 (1-2)



HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY





**TWORY**  
**J. D. MINASOWICZA.**

**TOM I.**







Szttych A. H. Payna

JOZEF DYONIZY MIKASOWICZ.

*Wkładem KSIĘCZKI ZAGRANICZNEJ w Lipsku.*



# TWORY

---

*(Librairie étrangère.)*

1844.

Sztych A. H. Payne

JOZEF DYONIZY MINASOWICZ.

Wydawn. KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ w Lipsku

**TWORY**  
**JÓZEFA DYONIZEGO**  
**MINASOWICZA.**

Na co tylko stać kogo — każdy coś niech daje! —  
Już ten grzeszyć poczyna, kto działać przestaje.

**TOM PIERWSZY.**

**Z RYCINĄ.**

---

**WYDANIE JANA NEP. BOBROWICZA.**



**LIPSK.**

**NARŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ.**

*(Librairie étrangère.)*

**1844.**

Slav. 4117. 18. 1 (1-2)



# WYKAZ RZECZY

## TOMU I.

### I. PIEŚNI NABOŻNE.

	Strona.
Przedmowa. . . . .	1
Przeżegnanie. . . . .	13
Pieśń I. O przyjsciu Jezusa Chrystusa. Na adwent.	15
— II. O narodzeniu Chrystusowem. . . . .	18
— III. O śmierci Jezusa Chrystusa. Na post wielki.	20
— IV. O zmartwychwstaniu Pańskiem. Na wiel- kanoc. . . . .	23
— V. O Wniebowstąpieniu Pańskiem. . . . .	26
— VI. O zesłaniu Ducha świętego. Na zielone świętki. . . . .	28
— VII. O błogosławionej Matce - pannie Maryi. — Na dni Jej czci poświęcone. . . . .	30
— VIII. Modlitwa Pańska. Hymn. . . . .	33
— IX. Prośba za Króla. Psalm. . . . .	36

## II. WRAŻENIA I DŹWIĘKI.

Pobojowisko pod Lipskiem. Elegija, na tle wcześniej- szej Tiedgego: Na pobojowisko pod Kunners- dorf. (1814.) . . . . .	43
Człowiek. (1816.) . . . . .	52
Święto dzieci. Do Klementyny Tańskiej, w dniu 25. gru- dnia 1826. . . . .	54
Nowy-rok sierot. Al fresco. Z powiastki francuzkiej, (1825.)	56
Dumka włościan Jabłonny o Panu. Do muzyki Karola Kurpińskiego. (Tygodnik muzyczny z r. 1819. No. 11.) Z muzyką w końcu dołączoną. . .	62
Do Przewodniczącej towarzystwu dobroczynności Zofji Hr. Ord. Zamojskiej, z powodu wy- stawienia Żywych obrazów na scenie 1. kwiet. 1820. . . . .	66
Pod Świętym-Krzyżem. Extasa. (1823.) . . . . .	69
Hymn na dzień poświęcenia Kościoła. Miarowo. (1817.)	75
Niech żyje Król! czyli polskie « God save the King. » Hymn koronacyjny. Miarowo, do nuty angiel- skiej. (182 .) . . . . .	78
Obchód żałobny. Kantata do muzyki Karola Kurpińskiego. (1816.) . . . . .	80

	Strona.
<b>Do Józefa Wolframa fletysty, po jego koncercie. (1825).</b>	<b>88</b>
<b>Do Pani Kurpińskiej, po odegraniu roli « Anusi » w operze:</b>	
« Wolny-Strzelec. » Podług S. H. Merzbacha.	
(1826.) . . . . .	89
<b>Posłanie pieśni nabożnych Karolowi Kurpińskiemu,</b>	
twórcy ich muzyki. (1826.) . . . . .	91
<b>Klementynie Tańskiej, z tegoż powodu. (1826.) . . . . .</b>	<b>92</b>
<b>Wilhelmowi Eckowi, przypisanie przekładu Precjozy.</b>	
(1827.) . . . . .	93
<b>Dobre serce. Do Anielci. (1817.) . . . . .</b>	<b>97</b>
<b>Moja pociecha na Jasnej-Górze. (1822.) . . . . .</b>	<b>99</b>
<b>Słowo Szyllera z prologu do Wallenstejna, przesłane</b>	
Pani Halpert po wykonanej przez nią dekla-	
macji wiersza: « Nowy-rok sierot. » (1842.) . . . . .	100
<b>Do pani **, w drugą oktawę jej dnia imiennego, po rozwo-</b>	
dzie. (1843.) . . . . .	103
<b>Neńje. Własne, i kilka Leitnera. (z różnych lat.)</b>	
I. Grób trojga niemowląt i córki dorosłej. Do	
rzeźby prof. Malińskiego. . . . .	106
II. Mogiłka Zosi. . . . .	107
III. Pająk na nagrobku. . . . .	—
IV. Mak polny na grobie. . . . .	108

## VIII

	Strona.
V. Wierzba płacząca. . . . .	108
VI. Córka, ojcu i mężowi. . . . .	109
VII. Ojcu, i synowi przed nim w kwiecie wieku zgaslemu. Do rzeźby snycerza Ci- chockiego. (1841.) . . . . .	—
VIII. Na grobie braci Heringów, dziedziców Mni- szewa. (1842.) . . . . .	110
IX. Memu Józiovi — w sercu. (1822.) . . . . .	—
X. Matce. (1841.) . . . . .	111
Triolety. I. II. III. (1815.) . . . . .	112
Romanza. (1822.) . . . . .	114
Chóry Cyganów w taborze. (1822.) . . . . .	116
Wdzięk. (1816.) . . . . .	118
Wieczorem. Śpiewka do gitary. (1814.) . . . . .	120
Poniewczasie. Myśl. (1816.) . . . . .	122
Romans Artysty. Wiersz do P. B. K. Członka teatrów. (1826.) . . . . .	123
Wachlarz. Do **. (1813.) . . . . .	125
Epithalam. Do A. Z. w rocznicę ślubu. (1824.) . . . . .	129
Ostatnie chwile szczęścia. (1813.) . . . . .	133
Bogowie małżeństwa. (1814.) . . . . .	135
Sobie. (1841.) . . . . .	136



	Strona.
<b>Pamiętki dla przyjaciół.</b> . . . . .	<b>137</b>
I. Przyjaciele. (1812.) . . . . .	—
II. Do K. B. (1813.) . . . . .	—
III. Do Marcjana T. (1813.) . . . . .	<b>138</b>
IV. Do S. T. (1813.) . . . . .	—
V. Do A. Z. (1813.) . . . . .	—
VI. Do E. D. za przysłany Kubek z kwiatami po powrocie do kraju. (1814.) . . . . .	<b>139</b>
VII. Do A. S. w dzień imienin. (1821.) . . . . .	<b>140</b>
VIII. Do E. D. z poezjami Książsina. (1815.) . . . . .	<b>141</b>
IX. Do J. M. w oktawę imienia. (1816.) . . . . .	<b>142</b>
X. Do W. N. Przy pożegnaniu. (1819.) . . . . .	<b>143</b>
XI. Do **, z kwiatami malowanemi. (W styczniu 1814.) . . . . .	<b>144</b>
XII. Do Wydawcy dziennika: «Astrea.» Logograf. (W wyrazie: Astrea mieszczą się inne: As. Ares. reta. aster, ster. Sara. rata. ser. Arat.) . . . . .	<b>145</b>
XIII. Do A. ***, Szarada z Jej imienia. . . . .	—
XIV. Do E. D. ofiarując Album. (1815.) . . . . .	<b>146</b>
XV. Do M. K. Zkąd przyjaźń. (1814.) . . . . .	<b>147</b>
XVI. Do **, po stracie. (1822.) . . . . .	<b>148</b>
XVII. Przy stole Maurycyego Wolffa. (1843.) . . . . .	—
<b>Moje Bogi domowe. (1841.) . . . . .</b>	<b>149</b>

	Strona.
<b>Ona.</b> . . . . .	<b>151</b>
I. Życie fiołka. (1817.) . . . . .	153
II. Miesiąc bez Niej. (1817.) . . . . .	155
III. Do Jej fiołka. (1817.) . . . . .	157
IV. Za sznurek włosów. (1817.) . . . . .	160
V. Wspomnienie. Do narzeczonej. (1817.) . . . . .	162
VI. Żonie. (1818.) . . . . .	164
VII. Żonie-matce. (1819.) . . . . .	166
VIII. Do Niej. (1820.) . . . . .	167
IX. Z dwoma wiankami. (1821.) . . . . .	168
X. Powitanie w Potytczy. (1832.) . . . . .	169
<b>Rodzina.</b> . . . . .	<b>171</b>
Siostrze Marji, w dzień ślubu. (1816.) . . . . .	173
Izabelci, po jej święcie. (1820.) . . . . .	175
Babuni Agnieszce, od wnuczki. (1833.) . . . . .	177
Do Tejże, po śmierci dziadka. (1834.) . . . . .	179
Do Tejże. (1835.) . . . . .	181
Do Tejże. (1836.) . . . . .	183
Do Tejże, z obrazem patronki. (1837.) . . . . .	185
Babce Alexandrze. (1835.) . . . . .	186
<b>Śpiewy stołowe.</b> . . . . .	<b>187</b>
I. Do Fr. Xaw. D. (1819.) . . . . .	189
II. Generalowi ** od towarzyszy broni. (1817.) . . . . .	191
III. Z powodu instalacji nowych urzędników. (1817.) . . . . .	194

	Strona.
IV. Prezesowi sądu, M. W. (1817.) . . . . .	197
V. Przy obchodzie imienia. Do A. T. (1827.) . . . . .	200
VI. Marcinowi W. (1826.) . . . . .	203
VII. Do D. B. Zamiast festynu, którego nie przy- jął. (1815.) . . . . .	204
VIII. Chór przy obchodzie srebrnego wesela. (1842.)	207
Anakreontyki. Miarami własnego zkładu. . . . .	209
<i>Εἰς ἑρῶτα.</i> — (Lipsk, 1814.) . . . . .	211
I. . . . .	—
II. . . . .	213
III. . . . .	215
Bajki, dla dzieci i nie dla dzieci. Pomysły własne i przyswojone. . . . .	217
Dla bractwa. (1813—1816.) . . . . .	219
I. Skarga gęsi. . . . .	—
II. Świetlik. . . . .	221
III. Małpa-zrzęda. . . . .	222
IV. Struś. . . . .	223
V. Poeta i gość. . . . .	225
VI. Koń i osioł. . . . .	226
VII. Małpa przy warcabach. . . . .	227
VIII. Dwaj podróżni. Powieść. . . . .	229
Dla moich dzieci. (1832 i 1833.) . . . . .	231
I. Pastuszek. . . . .	—

	Strona.
II. Cesia i ptaszki. . . . .	234
III. Paguga. . . . .	236
IV. Osioł nad rzeką. . . . .	239
V. Zając i królik. . . . .	241
VI. Dwa pługi. . . . .	243
VII. Inaczej. . . . .	—
<b>Cui libet. (1814.)</b>	
I. Mysz, łasica, lis i lwica. . . . .	244
II. Lew i żmija. . . . .	245
<b>Zamiast bajek. Dla Lucynki, gdy miała trzy lata.</b>	
— Miarowo, do śpiewania. (1831.)	
I. Lucia w ogródku. . . . .	246
II. Czem jest Lucia? . . . . .	248
<b>Przypiski. . . . .</b>	<b>251</b>

**PIĘŚNI NABOŻNE,  
DO ŚPIEWANIA PRZY ORGANIE**

PODEŁUG KOMPOZYCYI KAPELMISTRZA DWORU

**KAROLA KURPIŃSKIEGO,**

JAKO UZUPEŁNIENIA PIĘŚNI ALOIZEGO FELIŃSKIEGO  
DO MSZY Ś.

PO RAZ PIERWSZY

KU UŻYTKOWI RZYMSKO-KATOLICKIEGO  
CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE

R. P. 1825.

DRUKIEM OGŁOSZONE,

I TAK ŚPIEWANE NAPRZÓD W ROŚCIOŁACH P. P. KANONICZEK  
I KSIĘŻY PIARÓW WARSZAWSKICH.

---

WYDANIE WTÓRE.

Przy pierwotnem wydaniu stało :

Wolno drukować.

w Warszawie, d. 16. marca 1825.

Wojciech, Arcybiskup Warszawski.

P. R. P.

mp.

Wolno drukować.

w Warszawie, d. 23. marca 1825.

J. R. S.

R. S. D. J. W. P.

## PRZEDMOWA.

**W**ielkość Boga i czułość człowieka, od początku zaciągnęły węzeł między Twórcą a stworzeniem; serce czcياً i wdzięcznością zagrzane, głosząc je doznawało pociechy — i pierwszy wykrzyk do Nieba był pierwszą pieśnią na ziemi.

Prośba czy dziękczynienie szły odtąd w parze ze śpiewem. Nie uchylił go kościół Chrystusowy, jak nie godnego nie uchylił, i już miliony pieśni powtórzyły, miliony jeszcze powtórzą chwałę bożkiego zbawiciela świata.

Twory J. D. Minasowicza T. I.

Liturgia łacińska rzymsko-katolickiego kościoła w szczególności, nie wzbrania ludowi śpiewać mową ojców czci Najwyższego; ztąd też i na polskiej ziemi od pierwszych niemal dni zajaśniałego promienia ś. Ewangelji, śpiewał kapłan Chrystusa słowami Boga i Wybranych Jego, nucił lud za nim Bogarodziecę.

Starsi od nas Chrześcijanie Czesi, z latoroślą wiary zaszczepili u nas i pierwsze pieśni nabożne. Prusy polskie przejmowały je z języka pogranicznych Niemców w mnogie już kancjonały opatrzonych. Inni z samych źródeł czerpając, naśladowali nam psalmy Dawidowej harfy ojczystą mową, lub w nią hymny Bernardów, Augustynów i Ambroży z nieostudzonym ogniem przelewali. Z późniejszych czasów nie minął nas niezherzystany wzorowy Tomasz Kempen, Bencjusz, Piotr Damjan, Pontanus, Balde i silny a razem tkliwy Liguory. Byli i tacy, choć nie liczni, co własnego doświadczyli natchnienia.

Kapłani wszelkich zakonów, księżęta i ślacha, urzędnicy i nauczyciele, najszczytniejsi krainy polskiej poeci, wyprzedzali się wzajemnie w świętobli-



wym zawednie, a dwoiatym bodźcem zpięci, chwałę Przedwiecznego i zaszczytem narodowym, popisali hymny, pieśni, litanje, różańce, koronki i godzinki, lub zbierali je troskliwie w psalterzach, kancjonalach, kantyczkach.

Z usiłowań wieków pierwszych pięciu, krom kilku szanownych ułamków, reaztę fala czasów rozbiła. Praca lat trzechset ostatnich, obszerną zajęła kartę w dziejach literatury ojczyznej; ale ta karta jest dla niej pomnikiem grobowym, bo już w uściech luda nieżyje.

Dla czego tak wytrwała gorliwość tak skąpy owoc zrodziła? to nie tak łatwo jest odgadnąć, a trudniej jeszcze byłoby sawrzeć w szcnapłym obszpie przedmowy. Przesztanę tu więc tylko na parze postrzezeń, które bliżej stoją przedmiotu mojego.

Wziąwszy przed siebie kilka pieśni do dziś dnia po kościołach polskich śpiewanych, uwatałem śpiew ich i osnowę, azali nie znaję w obojgu tej wartości, która im nad tysiące innych pobyt między nami przedłużyła?

Co do śpiewu, nie sądzę o nim z powołania;

idąc wszakże za czuciem, postrzegam, że więcej jest tkiwym niż wzniosłym; przykrym nigdy nie jest, a czasem jest rozrzewniającym; jest prostym, ale nie bez prostactwa. Z jakiego czasu i od jakiego narodu nam przyszedł? tego ustanowić, bo prawie nawet i domniemywać się nie można. Historja muzyki w Polsce ułatwiłaby nam poszukiwanie, ale dokładnej nie mamy \*). Z pieśniami które Czesi przynieśli, dali nam zapewne i muzykę. Wiemy, że do niektórych pieśniozbiorów polskich bywały dołączane nóty muzyczne. Miał je kancjonał Walentego z Brzozowa, miał późniejszy krakowski u Wierzbięty r. 1569. wydany; wyszedł z niemi kancjonał Kresychleba (*Artomius*) w Toruniu r. 1620. po raz trzeci drukowany, a może i inne jego wydania. Na psalterz Dawidowy Kochanowskiego pisał Mikołaj Gomołka tak zwane przez niego *melodiae* w drukarni Łazarzowej r. 1580. wydane. Wyszły, jak się zdaje, i pieśni Gorczyńskiego w r. 1647 z notami. W ogólności

---

\*) Niektóre do niej wiadomości podał nam Karol Kurpiński w tygodniku muzycznym przez siebie w Warszawie r. 1820 i 1821. wydawanym Nr. 7. 8. 9. 11. i w innych.

mała tylko liczba pieśni własną posiadała muzykę. Nowe śpiewy podkładano pod dawną, jakakolwiek ona była, już dla tego że trudno było o kompozytorów, już to że lud raz do niej był nawykł i słów się tylko douczał. Tak hymny Gembickiego z r. 1619. stosowane były do psalmodji Gomołki, tak czasu późniejszego Karpiński w pieśniach własnych i tłumaczonych, dochowane do dni jego melodje pieśni nabożnych zatrzymał.

Z uwag tych wnosićby należało, że czasem nótą przeżyła u nas słowa nie jednej pieśni, i że zatem melodje piosnek wyżej wspomnianych starsze być mogą, ale zapewne późniejszymi nie są od swego textu.

Zwyczaj ten że nie bardzo rzeczy posprzyjał, wiadać już ztąd, że tak mało pieśni w używaniu dzisiejszem pozostaje; ale że im nawet zaszkodził, to się z samychże tych pieśni pokazuje.

Śpiew i słowa jeżeli jedno ciało składać mają jak powinny, nierozłączne muszą mieć z sobą ztowarzystwienie i na jeden oddech odstępować im od siebie nie wolno. Łacniej dotrzyma kroku muzyka, bo ta ma takt który go mierzy, ma tok pewien, spadek i pe-

ryjody; trudniejsza jest w tym względzie kompozycja poety. Myśl i wyrazy jeszcze bliżkami są sobie, bo ostatecznie narzędziem są pierwszej, ale myśl i sylłaba w żadnym już z sobą związku nie stoją. Przecież dla muzyki koniecznie trzeba pisać miarowo, inaczej: do sylłab trzeba myśli nagiąć, i kto się temu prawu acz wielce surowemu nie podda, składać będzie pieśni, jakimi już setne zapelniono księgi, ale z tych, jak doświadczamy, zaledwie dzie sięć i to z ostatejnej potrzeby lud bogobojny wyspiewa.

Żadne z tych pieśni aż po dziś dzień nie były pisane miarowo. Od początku nie zgadzały się z muzyką swoją; odłącznie od niej uważane, łomią pierwsze zasady prozodji polskiej, rzadko znają średniówkę a częstokroć ostatejnie sylłabę przeciw nieodmiennemu charakterowi długiej polskiej penultymy wybijają i rymują: *nastał* na *zmartwychwstał*, *niebieski* i *łaski*, *twoich* i *rozlicznych*, *gniewali* i *zasłużyli* \*). Podłożone pod obcę

---

\*) Pomimo to, jeżeli rym czysty i wdzięczny pomnaża upodobanie do pieśni i zapamiętanie jej ułatwia, jakże chybają tego celu kadencje: — Okrutni — uciekli, — ręce — słońce, na-

sobie, jak mówiliśmy, muzykę, resztę zgody i harmoniją zerwały i poważną śpiewu ciągłość na kołatające porozcinały sylłaby. I miałoż się tu nam więcej pieśni nabożnych utrzymać!...

Podkładać słowa nowe pod muzykę dawną odradzało doświadczenie na pięknych pieśniach Karpińskiego; poszły w zapominkę i podkładane. Trzeba było nowych pieśni i nowej muzyki, i są — ale nie dla tego aby były nowe, ale że nowych było potrzeba.

Przed trzema już laty napisane zostały pieśni obecne wraz z muzyką tyle już zasłużonego ziomkom Karola Kurpińskiego. Przyjął je najlaskawszem okiem ś. p. przedostojny Pasterz Kościoła Polskiego i od tak dawna śpiewane są w Kościele PP<sup>n</sup> Kanoniczek w Warszawie, a przyswojone później w kościele WW. KsKs. Piarów Warszawskich i po niektórych innych w kraju.

Pieśni do Mszy ś. Felińskiego wysły już

---

bożna — skłonna, Ojca — zaleca, wiecznej — zacny,  
mówił — narodził, miście — ubóstwie, szczęśliwie  
— żłobie i krocie tym podobnych!

w ówczas, ale łącznie z notami; dla tego też po większej części między organistami się tylko rozeszły. Nie wiem, czy zamiarem Felińskiego było pisać więcej pieśni, ale uchwyciłem myśl jego i starałem się ją rozwinąć. Szczerą chęć i zbożny zamiar niechaj mnie wymówią, jeżeli za śmiało stawil się obok meza, którego skronie Ojczyzna już wieńcem zasługi opasała.

Nie są pieśni moje przecież naśladowaniem pieśni Felińskiego i nie są naśladowaniem żadnych. Może na tem tracę; ale indywidualność nie łatwo się prze-właszcza, i ja nie mogłem inaczej pisać, jak podług natchnienia mojego. Dawniejszych zabytków nie podobna było wziąć za bezwarónkowe wzory. Nie tykam przez uszanowanie tych, które sam czas poszanował, które ojcowie nasi z ust ojców swoich przejęli, a my dzieci w przybytkach Pańskich zastali. Piękny psalm Dawidowy Kochanowskiego: Kto się w opiekę; hymn rzewnie przenikający: Święty Boże, pieśni: Do Ciebie Panie, — Ojczy Boże wszechmogący, — Twoja cześć chwala; — Koronka o Trójcy. Przen. zwykle po pa-

rafjach śpiewana: i niektóre litanje i godzinki, są uświęcone zwyczajem; tych odbierać ludowi nie należało, i lud nie tak łatwo dalby je sobie odebrać. Ale mowa tu jest o tłumie innych pieśni, które albo nigdy śpiewanemi, albo też zarzuconemi, albo też wreszcie przyjętymi powszechnie nie były. Z tych, części najliczniejszej zbywa na godności; w małej liczbie znalazłem mowę do Boga. Kliwie powtarzania, ubóstwo myśli, obrazy mniej trafne, porównania zbyt ludzkie, żale wyrażeniem przesadzone a osłabione przewlekłością — oto jest tkanka, z której prostactwo urobiło u nas tak długie a wątle pasmo zwietszałych już piosnek nabożnych \*).

---

\*) Przystarzałe wyrazy wielu pieśni (*obsoleta*) nie będąc dziś ludowi zrozumiałemi, prowadzą go do niestosownych odmian. I tak z pięknego obrazu: Ciebie On z łowczych obierzy wyzuje, zamieniono już nie dopiero wyraz obierzy, (t. j. siedeł) na odzieży i sens zupełnie zepsuto. — Podobnie mówiąc o chwale Bożkiej, iż trwać ma jak było na początku i zawsze i ninie (t. j. teraz) zaczynają już drukować, a nie długo i śpiewać mogą: jak było na początku i zawsze i nie.

Wyrazy cudzoziemskie: *Suplement*, *Publikanin*, *mandat*, będąc nieprzystępnymi dla ludu, gubią także myśl, do której użytymi zostały.

Nie są zupełnie wolnemi od tych przywar i pieśni  
 łacińskie, jakie nam Czasy średnie zostawiły.  
 Zgubili ludzie nić klasycyzmu i nie mogli pisać do  
 smaku, a wiek akrostychów i wycinanych wieżyczek  
 gotyckich lepił sobie i piosnki nabożne z igraszek.  
 Najczystszy ogień przechowały, bo najbliższe Świa-  
 tłości przedwczesnej wzniosłe hymny ŚŚ. Ojców  
 Kościoła.

Psalmy starego zakonu pokazały mi żywość  
 kolorytu, poetyczność porównań, ujmującą prostotę  
 wyrażenia i moc jakiej nigdzie indziej napotkać nie  
 można. Tę to moc i wzniosłość powinnością było na-  
 śladować; bo jak dom boży panuje nad siedliskami  
 człowieka, tak i pieśń bożka wyższą być musi nad  
 pieśni tej ziemi.

Co się tycze stopnia zrozumiałości; była ona  
 pożądaną; osiągniętą z trudnością być mogła. Pieśni  
 obecne, poświęcone czci Tajemnic ŚŚ. wiary na-  
 szej, ściśle do nich zastosowanemi być musiały. Sło-  
 wo Boże jest jasne, ale słowo ludzkie nie łatwo wy-  
 doła wielkości i świętości jego; i Bóg, jak natura



dzieło Jego, przystępny jest sercu, lecz rozumem ogarniony być w całości nie może.

Najtrudniej było zwyciężyć więzy formy. Trzeba było pisać pieśni do śpiewania, obierać rodzaj wiersza przedmiotowi właściwy, a cieniować jeden od drugiego; jedną strofę budować jak drugę; nie już liczyć tylko sylłaby wiersza rymowanego, ale zważać ich iloczas i stawiać po jednej za skazówką krępującej skansji, obok tego wszystkiego zaokrąglić myśl w strofy i w ogólny całej pieśni perjod; baczyć przytem na czystość wyrażenia, na stosowność obrazów i na godność najświętszego przedmiotu.

Tyle pracy nie mogło być łatwem do pokonania i zwolna dojrzewać musiało; wydawca jednak nie pożałuje trudów, jeżeli praca jego poczytaną będzie za przysługę.

Pisałem w Warszawie, d. 27. listopada 1824.

J. D. MINASOWICZ.



# **PRZEŻEGNANIE.**

Święć się, Panie! Twoje słowo!  
Wtórz, jak możesz, ludzka mowa.



**PIEŚŃ I.**  
**O PRZYJŚCIU JEZUSA CHRYSZTUSA.**

**Na adwent.**

**C**hwila wielka, chwila święta,  
w Przedwiecznego woli wsczęta,  
przez proroków spodziewana  
ma się zpełnić w przyjściu Pana.  
Zejdzie słońce bez zachodu,  
zstąpi promień do ciemnicy,  
gwoli świętej tajemnicy  
wstanie różdżka z Jesse rodu.

Z niej za sprawą bożkiej siły,  
 miły niebu , ziemi miły  
 kwiat zakwitnie nieodwłocznie,  
 i Duch święty nad nim zpcznie.

Przyjdzie cnoty panowanie,  
 dzień nadejdzie odrodzenia,  
 że się światłem staną cienia —  
 że się słowo ciałem stanie.

Jak rzezono przed wiekami,  
 Bóg zamieszka między nami,  
 serc ofiarę przyjmie w darze,  
 w niebie Ojca synom wskaże.

W synów świętą miłość wleje,  
 tym przepuści, co kochali,  
 a imieniem cnót pochwali:  
 Wiarę, Miłość i Nadzieję.

Przyjdź niebawem , i czekanie  
 w radość światła przemień Panie!

Wyuczony Twemi słowy,  
człek Cię witać będzie nowy,  
wzleci z serc wdzięczności plenie  
do stóp Twego majestatu,  
bo to Bóg ca Syna świata  
śle na świata odrodzenie.

---

## **PIEŚŃ II.**

### **O NARODZENIU CHRYSZTUSOWEM.**

**Ł**ączcie się ziemię, łącz się niebo całe!  
w jedną pieśń łączcie cześć jedną i chwałę;  
Boga wśród ludzi powiedzcie zjawienie! —  
Ty Boże! poświęć te pienie!

Ten co Aniołów rotom sam przywodzi,  
wśród pasterzy pod strzechą się rodzi;  
w dzielnej prawicy piastując łask mnóstwo,  
lubi się ubóstwo.



I co go światów nie obejmą krocie,  
 w ziemskiej się córy pomieści żywocie,  
 świętym zakonem lud wierny obdarzył,  
 z niebiosy ziemię zkojarzył.

Boże! któż Tobie w Twych zamiarach zprostał?  
 Twórca człowieka — człowiekiem-ś został,  
 z łoną wybraną Twjej Matki-dziewicy  
 rozślaś światło w ciemnicy.

Chwała bądź Tobie, Panie wszego wieku!  
 iż-ś Ty Bogiem zamieszkał w człowieku,  
 i że tak było, jak zdawna być miało —  
 że słowo ciałem się stało.

Ty! co zrządziłś, że w Twe słowo wierzem,  
 z Ojcem-ś nas złączył synowskim przymierzem,  
 spraw, niech gdy nasza godzina bleci,  
 do Ojca zjedną się dzieci!

## **P I E Ś Ń III.**

### **O ŚMIERCI JEZUSA CHRYSZTUSA.**

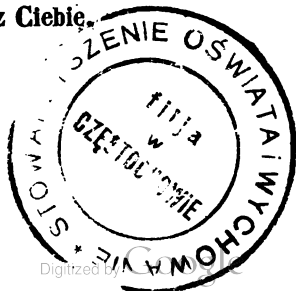
**Na post wielki.**

**N**ie ku tajnym przybytkom obłąkanym krokiem,  
z twarzą w ziemię utkwioną trwożna stąpa rzesza,  
ni to Bóg już ma grzechy gładzić wód potokiem,  
ni go błagać krwią ofiar chce zakon Mojżesza; —  
dziś lud Chrystusa do zbawczego krzyża  
z świętą pokorą się zbliża.

Na nim Boga Syn żywy, dziedzic wiecznej chwały,  
 niebios kapłan najwyższy, prawodawca ziemi,  
 siebie dając na okup za ród ludzki cały,  
 pod ciosami swych katów modlił się za nimi.  
 K'temu to Panu, co królował z krzyża,  
 świat po zbawienie się zbliża.

Jemu, co rad z ubogą cieszył się prostotą, —  
 co rzekł: *Wiele ufajcie, wiele wam przebaczę,*  
 zwał cierpienia zasługą, a nadzieję cnotą; —  
 Jemu niesie westchnienia, lzy wdzięczności płacze,  
 Jemu pociechy, smutki swe powierza  
 plemię nowego przymierza.

Boże Cnót! któż nad Ciebie czynić więcej zdoła?  
 Ty-ś pokazał, jak mamy zpełniać cierpień czarę,  
 z drzewa śmierci brać życie, nieść pod ciernie czoła,  
 dążyć, walczyć, zwyciężać, z siebie dać ofiarę,  
 jak ma syn ziemi znaleźć Ojca w niebie —  
 wiemy to wszystko przez Ciebie.



Witaj, święta nauko! Niechaj duch twój bozki  
w serca świata całego błogie prawdy leje:  
że śmierć życia jutrzeńką, snem pielgrzyma troski,  
że za mrokiem doliny już na wieki dnieje,  
placz się ostatni w hymn szczęśliwych zmienia,  
zpełnia się dzień odkupienia.

## PIEŚŃ IV.

### O ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM.

**J**ak Pa'n ślubował, tak dopełnił ślubów.  
Zabrzmiły harfy Serafów, Cherubów. —  
Śpiewaj pieśń nową Chrystusa Kościele!  
Pa'n wiele czynił, a uczynił wiele,  
dla ziemi cierpiał, w grobie się położył,  
z martwych znów ożył.

Dobrze Pan mówił : Grobem mi Golgata,  
lecz moje państwo nie jest z tego świata ;  
umrę , a wstanę potęgą wszechwładną,  
a z mieczem w rękę czaty na twarz padną,  
a nie uwierzą , aż sam w mej osobie  
stanę na grobie.

Stanął , i groby w koło niego pękły,  
i ziemi drżały i odchłaniały jękły,  
stanął — i z dziwu stanęła natura,  
On , przez którego Jairova córka  
i Łazarz powstał z nieprzebytej nocy,  
wstał o swej mocy.

Jakoś ty powstał , tak w Twe imię Panie !  
kto legł w Twej prawdzie , w Twej światłości wstanie,  
śmierci zwycięzcy otoczą Cię w błęci,  
dziedzice życia życie będą mieli ;  
bo sam-és Chryste ! że jest życie w grobie,  
ziścił na sobie.

Ciebie więc proszą dzieci Twe z pokorą :  
Co w pocie sięją, niech u Ciebie zbiorą !  
Których noc ciśnie, tym niechaj zadnieje !  
Niech tam wypocznie, kto tu w trudach mdleje.  
Przez Twoje światło, mękę, zmartwychwstanie,  
prosim Cię Pańie !

Racz tych co błądzą prawdą Twą kierować,  
co walczą mężnie do zwycięztwa prowadź,  
burzą młotanych w port przyjmij bezpieczny,  
za grobem śmierci daj nam żywot wieczny !  
Przez Twoją prawdę, śmierć i zmartwychwstanie  
uczyn to Pańie !

## PIEŚŃ V.

### O WNIĘBOWSTĄPIENIU PAŃSKIM.

**R**az tylko już Chrystusa noga  
ma stanąć między swojemi,  
przyjęła ziemia słowo Boga,  
Syn Boga nie jest z tej ziemi.

Ku niebu biją woń ołtarze,  
cedr głowę dźwiga pod nieba,  
do niebios ludzie wzniesli twarze ;  
i Panu w niebo iść trzeba.



Niech idzie światło do światłości,  
niech Syn do Ojca powraca!  
Dla ziemi siebie dał z miłości,  
za ziemię niebo Go zplaca.

Wstąpił! — lecz Twa miłość, zgoda  
niech Twoje ziemię zasiedzi,  
i niechaj — jeden pasterz, trzoda,  
i jedna prawda niech będzie.

## P I E Ś Ń VI.

### O ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO.

**A**by ziemia Bogiem żyła,  
zrozumiała Syna słowo,  
Bóg jej Ducha swego zsyła  
i utwarza ziemię nową.

Troje świadczy za nią w niebie :  
Ojciec, Słowo i Duch święty,  
Każde dało udział z siebie  
bezprzykładny, niepojęty.

Ojciec stworzył z wieków łona,  
Syn ją kochał niezakończenie ;  
dwakroć z niebem już złączona  
bierze Ducha poświęcenie.

Oto niebios kapłan wielki  
z niewygasłych swych ołtarzy  
zpuszcza płomień na twór wszelki,  
ziemię chrztem światłości darzy.

Duchu święty! łaską Twoją  
niech nas czyszczą Twe płomienie,  
mowy w jedną mowę zpoją,  
ludy w jedno zgromadzenie!

Niechaj umysł, niech pierś nasza  
darów bozkich Ducha strzeże,  
iskry Niebios nie przygasza,  
z światłem trzyma swe przymierze!

---

## PIEŚŃ VII.

### O BŁOGOSŁAWIONEJ MATCE - PANNIE MARYI.

**Na dni jej czci poświęcone.**

*Dominus possedit me in initio, antequam  
quidquam faceret a principio.*

Leet. Lib. Sap.

**B**oga - Twórcy, co i Ciebie stworzył,  
bozka rodzico-dziewico!  
arko! w której Pan swe cuda złożył,  
Słowa żywego świątnico!

Na początku, przed wiekami wszemi  
    Bóstwo przy Tobie już było,  
nim trysnęły pierwsze zdroje z ziemi,  
    słońce dzień pierwszy świeciło.

Byłaś z Panem gdy zapalał zorza,  
    sycił powietrzem przestrzenie,  
góry sadzał, ważył w dłoniach morza,  
    stawiał niebieskie sklepienie.

Na Libanie jako cedr wyrosłaś,  
    stałaś jak cypres w Syonie,  
w Kades palmy świetny wieniec niosłaś,  
    w Jerycho miałaś róż wonie.

Twoim głosem zgodne słońce jest granie,  
    kwiecie wiosenne — uśmiechem,  
wieczna miłość — Twoje przykazanie,  
    życie — jest Twoim oddechem.

Lecz nad wszystkie twory Boga-Pana  
lube Ci dzieci człowieka;  
tysiącami ślą Ci modły z rana,  
wszystkim Twa starczy opieka.

Ty-ś nadzieją, Ty pociechą, zdrowiem,  
lask nieprzebranych krynicą; —  
Ciebie wielbim choć Cię nie wysłowiem,  
bozka rodzico-dziewico!

---

## VIII.

### MODLITWA PAŃSKA.

**Hymn.**

**T**y! który-ś Słowem z nocy światło stworzył,  
co-ś życie w ziemię, w morza, w nieba włożył;  
oto Twe dzieci modlą się do Ciebie:

**Ojciec nasz wieczny! który jesteś w niebie.**

Twory J. D. Minasowicza T. I.

Czołem uderzcie, ztworzone natury!  
 nieba i ziemię łączcie wasze chóry,  
 gdzie anioł, człowiek, robak, słońca, zdroje —  
 razem śpiewają: Święć się Imię Twoje!

Owe królestwo Prawdy, Światła, Cnoty,  
 gdzie prysną węzy błędu i ciemnoty,  
 w ogniu Miłości zploną niepokoje, —  
 te to, prosimy, przyjdź królestwo Twoje!

Kiedy nas ludzi zmysłów obłąkanie,  
 Ty kieruj sercem, rządź rozumem Panie.  
 Jeżeli Ciebie mamy być godnemi,  
 bądź wola twoja w niebie i na ziemi!

Wszystko co żyje Twoje żywią dłonie,  
 skała kwiat karmi, pączółkę kwiatów wonie;  
 i nam, Opatrzny! dajesz co potrzeba,  
 daj nam i dzisiaj powszedniego chleba!



Jeżeli namiętność porwie ślepa wodze,  
jeżeli na ostrej padnie człowiek drodze;  
sądź nas jak Ojciec sądzi swoje syny,  
odpuść, jak braciom odpuszczamy winy!

Słabe jest ciało, a sił cności trzeba!  
już i aniołów wyrzuciły nieba;  
i człek usterknie — ułomne stworzenie,  
więc odwiedź od nas złegą pokuszenie!

Twojem niech prawem nieba, ziemię stoją!  
Światłość Twą szatą, Prawda drogą Twoją,  
Ty-ś Bóg jedyny, więc najwyższy Panie!  
zbaw nas od złego, i tak niech się stanie!

**IX.**

**PROŚBA ZA KRÓLA.**

**Psalm.**

**C**o-ś go nam dał,  
zachowaj króla Panie!  
my wierni jego niesiem to błaganie :  
zachowaj tego co-ś dał.

Ma króla lud,  
ma przezeń rząd i prawa  
i mową ojców ojców cześć wyznawa.  
Zachowaj króla i lud.

Zechciej! — a król  
Twą siłą będzie silny,  
Twą łaską łaskaw, światłem Twem niemylny,  
Zechciałeś — taki jest król.

Ty-ś go nam dał,  
zachowaj króla Panie!  
my wierni Jego niesłem to błagante:  
zachowaj tego, co-ś dał!

---



# **WRAŻENIA I DŹWIĘKI.**

**Nuci ziemia swe śpiewki ; brzmia słońca po niebie ;  
Ereb wyje — bo niema pociechy w Erebie.**



**LUDWIKO!**

**Tobie się należały te chwile ;**

**Tobie je wracam.**





## POBOJOWISKO POD LIPSKIM.

**Elegja,**

*na tle wcześniejszej Tydgiego: na pobojowisko  
pod Kunnersdorf.*

**N**oc już spadła na drzewa, a z tego tam wzgórze  
zstąpił dzień w zachodniego zmięrczu okolice;  
drzymią kwiaty, a gwiazdy i wieczorne zorza  
w jeziorach swe spokojne ukazały lice. —  
Tu przy tym dzikim szumie, który las porusza,  
gdzie zgroza liście z lipy otrząsa poblądle,  
tu — tu niechaj samotnie duma moja dusza  
nad krwią, którą szaleństwo przelało zajadłe. —

Zcieśnijcie się w koło mnie, wy odwieczne drzewa!

otoczcie mnie żalobnym płaszczem waszych cieni!

niechaj jęcząc, jak oddech wśród ciężkich snów, wlewa

ten chrzęst chrapliwy powietrznych przestrzeni. —

Zpieńcie pożerczą paszczę, wy Alistry nurty!

wasz ryk dziś harfę stroi, słuch obłudnie łechce,

roztańcie się, i piekielne czarne wskażcie farty!

ten raz jeszcze — i nigdy już was słyszeć nie  
chcę. —

Tu, na tym mglistym wzgórza samotnego szczycie

gdzie dreszcz zimny przenika, krew zastyga

z trwogi,

tu, gdzie jeden mech jeszcze, nędzne wlecze życie,

chcę z boleścią oglądać ślady walki srogiej. . . .

— Wszakże tam księżyc igra z łyszczącym żelazem,

smutnym śladem krwawego dzikiej śmierci żniwa,

tu . . . szczątek zwałonego życia zgubnym razem:

garstka prochu ludzkiego mogiły pokrywa.

Spokojnie, jak wycieka na przyjaznym łonie,

na łono przeciwnika zimna krew się sączy:

ówdzie groźne dla siebie zkleiły się dłonie —

tylko życie nas różni, ale śmierć nas łączy.

O! ci już prześladować więcej się nie mogą ;  
 wszakże sobie braterskie podali tu ramię,  
 i wszak dusze ich jedną tam zstąpiły drogą,  
 gdzie ziemskie nienawiści wieczna zgoda łamie. —  
 Bieży to życie , bieży zbyt szybko do końca,  
 gdzie nas cypres grobowy smutnym liściem wita ;  
 podajcież sobie ręce , gdy wam świecą słońca,  
 nim pod jednym was głazem zawrze noc niezhyta !

\* \*

Ale tu , w pośród tego ludzkości zwaliska,  
 na tym dzikim obszarze ciężka klątwa leży ;  
 jeszcze tylko mdły promyk księżycy połyska,  
 i ten jakby grobowej płachty biel się szerzy. —  
 Ówdzie wioska zamierzchna w łonie lip cienistych  
 czy uszli? jak , i dokąd trwożni osadnicy? . . .  
 Ach! zstąpili do mieszkań pokoju wieczystych ;  
 pożar ojczystych siedzib nie tlał im w źrenicy. —  
 Tu jaśniał dom chrystusów . . . dziś leży w zwalisku ;  
 wściekłość i tej nie chciała zostawić puścizny ;  
 gruz tylko z wież nieuszlých ślepego pocisku  
 zadane przez bezbożnych pokazuje blizny. —

Już się po niskich strzechach rozlała pozoła,  
 óltarz święty był jeszcze świętości ostatkiem ; ..  
 był . . . już nie jest ; człek targnął się na swego Boga,  
 by straszny sędzia zbrodni nie był zbrodni swia-  
 dkiem.

Stało się! .. przepełniona nieprawości szala ;  
 spada kłatwa okropna , zagrzmiały niebiosy ;  
 własnym się kolos dumy ogromem przywała,  
 ślepa rozpacz własnymi wytepla się ciosy. —  
 Ty! coś był klęską świata , a mogłeś być bogiem ;  
 chciał Wszechmocny , by-ć mściwe losy tu przy-  
 parły,  
 miecz zklęty przetrąciły nad przepaści progiem,  
 i wzrosły we krwi ludów wawrzyn z czoła  
 zdarły. —

Bracia ! płonnych nadziei runął bałwan złoty,  
 zawiódła pomoc ludzka , prysło ziemskie ramie ;  
 ale jest inna ręka , co nagradza cnoty,  
 co zewrze nasze rany i kajdany złamie. —  
 O ! myśli sercu droga , o słodka otucho !  
 radym cię z całym światem w tej chwili po-  
 dzielić ;

ale w tych stronach radość odzywa się głucho,  
nie można się na grobach swych ziomeków weselić.

\* \*

— Tu ponad mętą głębią krew płynęła ciepła ;  
gdzie ów kłós drga trącany powiewy nocnymi,  
może jeszcze źrenica , już na pół zaskrzepła,  
w lubą stronę rodzinnej wyzierała ziemi. —  
Tam , w samotnej dolinie , gdzie głos świercza bratni  
zaspanemu o życiu śpiewa przyrodzeniu,  
tam , tam właśnie przed laty może raz ostatni,  
zeszły się dwa żegnania w ostatecznym tchnieniu. —  
O ! niechaj spokojnego nigdy wędrownika  
zpóźniona w tem tu piekle pora nie zaskoczy !  
tutaj przekleństwo tchnienie żywotne zatyka  
drży noga , włos się jeży , kołem stają oczy. —

\* \*

— Cóż to?.. czy szum strumienia? czy wołanie z dala,  
co tak dziwnie do duszy mojej przemówiło? —  
lub czyż się tu garść każda tej ziemi użala  
nad każdym sercem ludzkim co krew wytoczyło? —

Nowe-ż jakie wylęty otchłanie straszają,  
 które mi się jękami mych braci ogłasza?  
 lub, czy nigdy niesytej czarnej śmierci skrzydło  
 zabójczym wiewem prochy swych ofiar rozpra-  
 sza? —

Ciebie-ż to, biedne dziewczę zprowadza twój miły?  
 ach! już nie twój, bo-ć srogie losy go wydarły;  
 chceszże go jeszcze z zimnej wydebyć mogły,  
 o którą się twe złote nadzieje oparły? —  
 Przebóg! czy duchy wstają z wiecznego łożyska? —  
 to nie duch!.. i nie człowiek!.. to zesłaniec  
 bozki!

Precz! precz ztąd czarnej nocy obmierzłe zjawiska!  
 ta garść ziemi jest święta;.. tu leży Poniatowski. —  
 Ostatnie z słońc niknących ojczystego nieba!  
 w tejże to samej chwili, gdy nas twe promienie  
 wiodły do życia, tobie zgasnąć było trzeba,  
 i ostatek otuchy w wieczne zabrać cienie?..  
 Ach! ożyw, twórcza dłoni, te najdroższe szczątki!  
 niech ztąd, gdzie lipską porze Alistra płaszczyne,  
 niesie sława to imię aż w świata zakątki,  
 i wnuk wnuka naucza, jak kochać ojczyznę! —

Czegoż żądam Józefie, gdzieżże my tułacze  
 stawim Ci pomnik godny, gdzie laur znajdziem  
 trwałą?

Świat nie pojmie twej moty, a brat tylko płacze;  
 niebo-ć chyba uwije wieniec wiecznej chwały. —

\* \*

— I cóż jest, to co człowiek życiem tu nazywa? —  
 czemuż jest ten sam człowiek w tem igrzysku świata,  
 kiedy z kłębka żywota śmierć pasma wyrzywa,  
 i jedna chwila chłonie, co stworzyły lata? —

Czarna burza z zanadru ciszy się wybija,  
 a czas, co się po gruzach jak ołbrzym przemyka,  
 gdy rozbita łódź życia w ostoję zawija,  
 liczy każdą kropelkę, która w piasku znika.

Człowiek, ów szczyt stworzenia, błąka się w ciemnicy,  
 gdzie stąpi, śmierć; nad głową grozą śmierci  
 gromy,

ta wysrane z mehu życie daje gasienicy,  
 zwłokami gasienicy żywi mech poziomy. —

\* \*

— Co za widok! — Stań tutaj, o mocarzu świata!  
 na-te groby, wystygłym posute popiołem,  
 przysiąż! że odtąd człeka będziesz miał za brata,  
 że chcesz być twemu światu pokoju Aniołem.  
 Tu spójrz! gdy cię napadnie tryumfów pragnienie;  
 licz te ezaszki! — wszak zwą cię narodów paste-  
 rzem;  
 pomsty przyzywać będą twoich ofiar cienie,  
 a tej już nie odeprzesz śmiertelnych puklerzem.  
 Niech cię w snach twych gromadnie życie to obskoczy,  
 które tutaj wtrącone w cienie śmierci drzymie. —  
 Jestże to taka rozkosz paść krwią ludzką oczy,  
 i w księgach świata znaczyć gruzami swe imię? —  
 Wzgardź wawrzynem! to będzie godnem wielkiej duszy;  
 coś więcej jest lud błogi niż żołnierska sława;  
 śmierć zedrze laur ze skroni, głowę czas rozkruszy,  
 na zpadłym wleńcu niska ledwo strzelił trawa. —  
 Jak liść, co go wiatr ztrącił, a wprzód się nim pieścił,  
 padł Cezar, głośny żywot przebrzmiał w głuchej  
 chwili;  
 w niewielkim sarkofagu Fryderyk się zmieścił;  
 gdzie proch Macedończyka, i kto się poń zchyli? —



Ten sam, straszny jak piorun, jak płomień podziemny,  
 świat zburzywszy, na piędzi złożył ciała brzemię;  
 już się nim dawno robak podzielił nikczemny,  
 i dawno już satrapa porozrywał ziemię.

\* \*

Życie to płynie torem wartkiego strumienia,  
 wzdyma go pod obłoki namiętność burzliwa;  
 ale strumień dobiega swego przeznaczenia,  
 zcieśnia się droga życia, i w końcu urywa. —  
 W ówczas, co nie jest czystem, w wiecznej nocy zginie;  
 pęknie oręż zdobywcy, twarz zdobywcy zbladnie,  
 a sąd Prawdy odwiecznej człowieka nie minie,  
 czy osiadł wedle nieba, czyli został na dnie.

Lipsk 1814.

4\*

## CZŁOWIEK.

**S**krzydło czasu sprężyny<sup>o</sup> pochwyć kruchemi,  
brzmienie ulotne piersi w martwe utkwić karty,  
rosę w kryształ zaskrzeplą z tajnej krzesać ziemi,  
na pędzi płótna wiekom wdzięk ponieść niezarty,  
zawrzeć w spłzu rażące śmiercią błyskawice,  
hymn aniołów utrafić w zgodnym strón przycisku,  
okielznać postrach Libii — krwią pasłone lwice,  
Feba zdalarzutnego zakląć w skielec ognisku,  
gibką roztrącać igłą straszne Zewsa groty,  
bujac w znikomej błonie pod niebem dalekiem,  
siaść na przepaściach morza, zliczyć gwiazd obroty —  
na to Twórcy potrzeba — a dość być człowiekiem.

Lecz okłamać niewinność zdradliwą słodyczą,  
 stawić cnotę pod pręgierz, a wieńczyć się zbrodnią,  
 ważyć żonę i dzieci na kartę zwodniczą,  
 szczepić prawdę toporem, a świecić pochodnią,  
 zmysły topić i rozum w leniwej truciznie,  
 mrzeć głód na sztabach złota, co je zbytki ztrwoniał,  
 podłym zplacać frymarkiem święty dług ojczyźnie,  
 zamiast pierś na cios stawić, drżącą pruć ją dłonią,  
 wdzierać się w księgi świata przez mordy, pożogi,  
 czołgać się przed Frynami, co twe łoże zplamią,  
 w niedoleżnych szemraniach wieczne sądzić bogi,  
 i bełkotać przysięgi, co na wargach kłamią,  
 młodość ztargać w szaleństwie, gnuśnieć z późnym  
 wiekiem —  
 na to wszystko... niestety! trzeba być człowiekiem.

Ty coś podbił żywioły, świat odgadłeś cały,  
 gdy możesz być tak wielkim — czemużes tak  
 mały?!

r. 1816.

## ŚWIĘTO DZIECI.

DO KLEMENTYNY TAŃSKIEJ,

w dniu 25. grudnia 1826.

**Z** chrystusowych dniem narodzin  
bądźmy dziećmi, Klementyno !  
przywołajmy błogich godzin,  
może wróca, choć raz miną.

Lecz dla ciebie nie minęły,  
ach ! i nigdy nie przemina ;  
młoda-ś jest, a twemi dzieły  
będziesz młoda, Klementyno !

Mnie być młodym trudniej będzie,  
 zły wiatr mi na grzędę wieje,  
 trawnik uciech moich wszędzie,  
 pokrajały trosk koleje.

Przecież dał Bóg w swej litości,  
 że-m szczęśliwszy od tysięcy ;  
 żal nie długo w sercu gości,  
 tak długo — jak płacz dziecięcy.

Lubi ufać moja dusza,  
 ufny, sięję z każdą wiosną ;  
 strata krótko dzieci wzrusza,  
 zaraz im nadzieje rosna.

• Jeżeli chcecie wnieść do nieba, •  
 rzekł Syn boży, • to wnieście ;  
 lecz wam wprzód stać się trzeba,  
 jako to małuczkie dziecię. •

Włęc nad wszystkie dary nieba  
i nad wszystkie skarby w świecie,  
proszę codzieln Boga dziątek:  
daj, niech będę jako dziecie!

I, jak dziecię łuskam kłosa,  
gada ze mną szmer pontka,  
liczę słońca w kroplach rosy,  
i powtarzam pieśń słowika.

Innym, co ich trzyma ziemia,  
daję ważyć, liczyć, mierzyć;  
los z darami trosk przyplemła,  
miej cieszyć się i wierzyć.

O! wierząj mi, świat nie inny,  
wciąż to samo słońce świeci;  
kto jak dzieci jest niewinny,  
będzie wesoł jako dzieci.

**Chciwość tylko jest o głodzie,  
rośnie dla niej brak z potrzebą ;  
szczęście tylko jest w swobodzie,  
tylko sercem kupisz niebo.**

**Kiedyś... w wielki dzień narodzin  
pozchedzą się wszystkie dzieci,  
zdadzą liczbę z jasnych godzin  
tam , gdzie bozka jasność świeci.**

---

## NOWY ROK SIEROT.

Al fresco.

**Z**astał się puls natury, i ubiegło życie;  
dzień przejrzał, ptak go żaden nie witał o świetle,  
dzień zasnął, nieżegnany, radość uszła z ciepłem,  
tylko febra rozpusty, drgała w sercu zkrzepłem.

Noc zapadła — noc pierwsza w odmłodzonym roku,  
głośna!... bo na gościńcu konie sporząc kroku,  
tętnią kutem kopytem po skalistej ziemi,  
trzeszczą koła przemarzłe, skrzypli śnieg pod niemi.



Z kąd do kąd o tej porze, co za ludzie jada? . .  
 z swoich uciech — do miasta; już szumną biesiadą  
 związali pewne straty z nadzieją niepewną,  
 topiąc w czarze łez dwoje: wesołą i rzewną.

Przy drodze stała Matki chrystusów' pamiątka;  
 patrz! siedzą u jej stopni dwa drobne dzieciątka;  
 niewiem od kiedy siedzą, nie wiem kiedy jady?  
 ale lica zsiniały i oczyzny wpadły.

Tulą ku sobie wzajem źle odziane ciała,  
 świecą się łyzy od lampki, co przed Marją tiała,  
 starsze nucl śpiew prośby drżeniem przerywany,  
 małe rączką potrzasa, płacząc na przemiany:

- Chleba, chleba! aj chleba! jeszcze wczora matka  
 rozdała do kruszyny . . . wszystek . . do ostatka;  
 sama z nami nie jadła: — mnię... mówi... nie trzeba;  
 a dziś... i matki nie ma, i.. nie ma już chleba. .

Lecz tonie w głuchej nocy piosenka rzewliwa,  
 bo serca ludzkie zimne, a wiatr jęk porywa;  
 dalsi ich nie słyszeli, nie chcą słyszeć bliżcy,  
 już ich tylu mijało, i minęli wszyscy. —

— Tam ucieczka w potrzebie; .. to matki nauka!  
 rzekło któreś, a wyższe do drzwi bozkich puka. —  
 Odbił się głos o ściany, daremne żaloby;  
 nie brzmiały modły w świątyni a nie słyszają groby.

Zegar z wieży wybrzęczał najdłuższą godzinę,  
 lampka Marji żywiołu ssała odrobinę;  
 razem warknęły osie, dziki śmiech pustoty  
 wrzasnął z woza i zgłuszył modlitwę sieroty. —

Począł się rząd światłości w tajemniczym świecie,  
 gdzie noc reszty dosypia, a już czuwa życie,  
 Szedł kapłan z chlebem niebios, przodem starzec świeci;  
 patrz! wołają, budzą — nie budzą się dzieci;

nie dzwoni z ust starszego śpiew drżeniem przerwany,  
ów rączką nie potrząsa płacząc na przemiany;  
rączka była przy uściech;... ale tchu nie mieli,  
dech lodem, w licu błądź śniegowej pościeli.

Tulą jeszcze ku sobie źle odziane ciała,  
świecą się łzy... od zorzy, co krwawo zlatła;  
lecz — te łzy już zamarły, i te łzy ostatnie,  
ostatnia skarga sierot i uściłki bratnie.

Zasnęli snem wieczności... i lampka nie błyska.  
Przyszli ludzie do sierot i stanęli z bliska;  
żał wszystkim — bo żał prędko; a pomoc nie skora,  
stoją dzisiaj i płaczą... nie stanęli wczora!

## DUMA WŁOŚCIAN JABŁONNY O PANU.

*Do muzyki Karola Kurpińskiego.*

**B**yla to pora, przeszła niewrócona;  
czemuż nie wróci — ach! czemu?  
rosła tu niwa kłosem ozłocona,  
a rosła panu swojemu.  
Rośnieć i teraz, ale coś leniwo,  
choć słońko to samo świeci;  
bo i ty pana nie masz złota niwo,  
i ojca nie mają dzieci!

Dziś krótkiej ziemia piosenki przykraca,  
 i później skowronek wstaje,  
 rychlej pod wodę jaskółka powraca,  
 i słowik mija te gaje. —  
 A choć Wszchemocny doświadczonej łaski  
 stworzeniu swemu nie zmniejsza;  
 jakoś i skąpe mniej skąpiły piaski,  
 i łąka była bujniejsza.

Po co ma bujać? rzucił ojciec dziatki,  
 jedno miał szablę przy sobie,  
 z nią poszedł grzebać grobu swojej Matki,  
 nim się dogrzebał... legł w grebie. —  
 Cóż że wróciły nieprzetrwane słowa,  
 co w chwili wyrzekł ostatniej?  
 cóż że go obca ziemia już nie chowa,  
 kiedy nie ożył na bratniej! —

Ty! co łakomą ziewnoś paszczką,  
 gdyś go wybawić nam miała;

bogdaj ci była — nim zostałaś rzeką —  
 spleka twe źródło wyszła!  
 Czemu cię wiatry nie rzuciły z łoża,  
 góry na tobie nie śiadły?  
 czemu-ć ostatnie nie połknęły morza,  
 i ognie na cię nie spadły?

Nie tak być miało; bo ognie nie spadły,  
 i nie połknęły cię morza,  
 i, co śiaść miały góry nie usiadły,  
 i wiatr nie rzucił cię z łoża! —  
 Płyniesz i dzisiaj... ale płyniesz marna,  
 ni ty połowem uraczysz,  
 ani polskiego nie udźwigniesz ziarna  
 ni, mętna, słońce obaczysz. —

Boże! co mieszkasz na wysokiem niebie,  
 Ty-ś Go do Siebie zawołał;  
 tylko też, Panie! mógł zostać u Ciebie,  
 że go płacz wrócić nie zdołał...

Bo się w tęsknocie wlecze rok po roku,  
człek darmo smutek zamawia,  
w pośród uciechy łza się kręci w oku,  
i łza te pola uprawia.

Snadniej ślać w płaczu, by choć żać w radości;  
lecz zchodzą lata i zimy —  
a my siew naszą robimy w gorzkości,  
a z płaczem snopki nosimy; . . .  
bo przeszła pora i nie wróci ona,  
i próżno wołać; A czemu?  
choć rośnie niwa kłosem ozłocona. . .  
nie rośnie Panu swojemu!

r. 1819.

---

DO  
PRZEWODNICZĄCEJ TOWARZYSTWU  
DOBROCZYNNOSCI,  
ZOFJI HRABINY-ORDYNATOWEJ  
ZAMOJSKIEJ,

Z POWODU WYSTAWIENIA NA DOCHÓD JEGO

**Żywych obrazów,**  
*na scenie polskiej.*

1. kwietnia 1820.

**J**edno-ż to serce, jedna tylko dusza,  
tyle dusz wznosi, serc tyle porusza?  
Tobie-li samej, albo wyższej sile —  
komuż, o Pani! cnót przyznamy tyle? —



Już u drzwi życia przyjęła Cię Chwała,  
 natura wdzięki, ród Ci niósł ślachtetność;  
 do darów nieba dar serca-ś dodała —  
 wdziękom wdzięk przybył, i świetności świetność.

Nie z piórem w rękę głośne w wiekach życie  
 życiem zplacałaś matki i małżonki,  
 ani blask obcych, przy własnym zaszczycie,  
 nie wiodł Cię w obrad krajowych przysionki.  
 W bijących sercach, a nie w zimnym świecie  
 żyć Ci kazało Litości natchnienie.  
 Wszyscy oddacie sławie uwielbienie, —  
 Za mojską — kochać będziecie.

Własną się krasą kwiat Piękności poi,  
 wieńczone skronie wieńcem się nie dzieli;  
 w dolinie cierpień kto cierpienia koi,  
 Bogu oddaje czcicieli.

Za twem wezwaniem idziemy z ochotą  
cnotę dowcipem, dowcip zdobić cnotą,  
i te **Obrazy**, nie powiem za śmiały,  
czyli obrazem, czy życiem być miały? —

Pani! co niemych, czynisz wymownemi,  
gdybyś nam **Litość**, co przemieszka w niebie,  
była w obrazie stawiała na ziemi —  
wszyscyby poznali — **Ciebie**.

I tak już każdy widzi Cię i słyszy,  
wielbi — ty sama tłumisz uwielbienie,  
cicha twej sprawie wdzięczność towarzyszy...  
daruj, żem przerwał milczenie.

---

## POD ŚWIĘTYM-KRZYŻEM.

**Extaza.**

**N**ad doliną sterczą góry ;  
wyżej gór  
wiszą chmury ;  
po nad chmurami — w przestrzeni bez końca —  
bożkie słońca  
harmonijny nucą chór ;  
roty niebian gną kolana,  
bo tu Boga — Ojca — Pana  
włada ręka niezbadana.

Ona niedościgłe okiem,  
     sieje światy  
     po niebie szerokiem ;  
 po dolinie sieje kwiaty ; —  
 i Ona to , jako kwiat  
     zkruszy świat,  
     że wszystko minie,  
     jak kwiat w dolinie,  
 a Ona tylko nie minie.

Bez Niej ziarnko pszeniczne jedno się nie zrodzi,  
     ni się jagoda leśna nie osłodzi,  
 kielbik zblakany w Sante nie znajdzie się na dnie,  
 ani grom z chmury piorunnej nie spadnie.

\*  
\*      \*

Chwilka mała —  
 a tu jeszcze róża stała  
     odrętwiała ;  
 dziś nadziei szatę bierze —  
 świeże listki , chęci świeże ;  
 a jako — gdy wyrzą z morza —

goreją zorza,  
 tak i ona od promieni  
     słońca się rumieni ;  
 w nieznajomej sobie woni  
 lubość sse i lubość roni. —  
 A nim jeszcze się zagości,  
 ostatni płatek rozłoży,  
 łono raz pierwszy otworzy,  
 a otworzy — dla miłości, —  
 nim się złote jej nadzieje,  
     w szczęście rozwiną ; —  
     z srogich Tatr  
     złonie wiatr, —  
 a już w pączku róża mdleje,  
 i nadzieje złote giną.

\*

Równe różom ludzkie plemię ;  
     razem z niemi  
     wstaje z ziemi,  
 życiem szczęście życia goni,  
 i w nadziejach życie roni,

w reszcie zklada w zimną ziemię —  
dar i brzemię.

\* \*

Jednak — z roli ludzkich strat  
jednego dnia  
wstanie kwiat,  
co go wichry nie obali,  
żar słoneczny nie przepała,  
ani mróz nie zwarzy pnia.  
Kwiat ten wzrośnie  
w wiecznej wiosnie;  
Ty-ś go siał!  
będzie trwał —  
wiecznie trwał na Twoim dworze,  
wieczny Boże!

\* \*

Boże! i w moich nadziei ogrodzie  
złote mi róże ponkły w zarodzie. —  
Piła z pełnych czar rozpusta,  
a mnie schły zpragnione usta;

noc minęła — a nie dniało!  
 cierń zkrwawiła cnocie skroń,  
 serce — serce zpotkać chciało : —  
 martwy głaz zcisnęła dłoń ;  
 chciałem żyć — to-m życie minął,  
 miałem zginąć — to-m nie zginął !

\*

Nie! nie zginałem ; — bo w ciężkiej potrzebie  
 siałem, Boże stworzenia, westchnienie do Ciebie ;  
 jedno westchnienie i Ciebie zastało,  
 bo Ci chwałą chór światów, drgnienie serca — chwałą.  
 Bo-s Ty chciał, że Ci słońca uściela kobierce,  
 Ty-s chciał, że Twym ołtarzém będzie ludzkie serce.  
 Czuję Twoją Wszecmocność i, choć nie pojmuję,  
 przecież ją czuję.  
 Jakże nie czuć? z spiekłych skał  
 Ty-s mi chłodne zdroje zlał ;  
 Twoim gorzał ogniem krzak ;  
 Twój mi ptak  
 z dalekich nieb  
 znosił chleb ;

Ty-ś w powietrzu zkruszył grot  
 i ogromnych dźwignął wrot;  
 chciałeś — ludzki omdlał gniew :  
 paszczę śmierci zawarł lew.

I noc zesłała i — za dnia ło !

Anioł cnocie wieńczył skroń,  
 serce z sercem się zpotkało —  
 brat braterską ścisnął dłoń. —  
 Wielki Boże ! Twoje dzieło  
 skutek wzięło !

To-ś Ty wszystko , Ty sam sprawił ;  
 więc mi daj , abym Cię sławił,  
 aby zemną ziemia cała  
 jedną — wielką pieśnią brzmiała :  
 Chwała ! Chwała !

Bodzęcin , pod ś. Krzyżem ,  
 1823.



**H Y M N,**  
**NA DZIEŃ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA.**

**P**rzyjdź! przyjdź Światło okazałe,  
abyś dnia Pańskiego chwałę  
    podniosło promieniem Twoim.  
Zbudź, co jeszcze nie zbudzone,  
zajmij serca ukorzone,  
    niech się Tobą dziś przystroim! —  
    **Z** rana  
    **P**ana  
    cześć ogłośmy  
    i tam wznosmy  
    serca, oczy,  
kędy słońca wieczne toczy.

Patrzcie! światłość wiekuista  
 otoczyła kościół Chrysta,  
 na co czekał już się stało;  
 Królów i Proroków wielu  
 pożądało tego celu,  
 przecież go nie doczekało.  
 Szczęsny!  
 szczęsny,  
 kto swe oko  
 wznosił wysoko,  
 że mu boże  
 światło w cieniach świecić może.

Doszła światłość Wybranego:  
 „powstań, twierdzo Słowa mego!  
 Ciebie król królestwa woła.” —  
 Niechaj Prawda wolność nada,  
 dzień powstanie, noc zapada,  
 niechaj cnota jest wesoła!  
 Panie!  
 Panie,

Twa potęga  
wszego sięga,  
wszędzie słyńie;  
**Boże!** Światło Twe nie minie.

Dniu! co cię nam Bóg objawia,  
święta gmina cię pozdrawia —  
w Nadziei, Miłości, Wierze;  
co tu walczy jeszcze w pocie,  
co tam zwyciężyła w cnocie —  
jedno święci dziś przymierze.  
Radość!  
radość,  
i tam z niebi,  
i na ziemi  
Bóg niech wszędzie  
Święty, Święty, Święty będzie!

---

# NIECH ŻYJE KRÓL,

CZYLI POLSKIE

«GOD SAVE THE KING.»

**Hymn**

*wykonany podczas koronacyi Najjaśniejszego*

**MIKOŁAJA I.**

Cesarza wszech Rossji, Króla Polskiego w archikatedrze  
warszawskiej ś. Jana.

**N**iech żyje polski Król!  
wielki, potężny Król,  
niech żyje Król!  
Dni Jego Boże chroń,  
w boju poprowadź dłoń,  
zwycięstwem uwieńcz skroń!  
Niech żyje Król!

**Boże!** w szczodrocie swej  
wszystkie nań dary zlej,  
w opiece miej! . . .  
**Od wszego złego zbaw,**  
**rządy dobrocią wsław!**  
**Krół twierdzą naszych praw; —**  
**niech żyje Król!**

**Gdy lud zasmucisz twój,**  
**serca ufnością zbrój,**  
**zgodą je spój! —**  
**Kto się Polakiem zwie,**  
**w kim prawe serce tchnie,**  
**ten społecem ozwie się:**  
**Niech żyje Król!**

# OBCHÓD ŻAŁOBNY.

**Kantata**

stosowana do muzyki ułożonej  
*przez Kapelm. Dworu Karola Kurpińskiego,*  
i wykonana d. 11. grudnia 1816.

**CHOR.**

**B**racia! smutną dziś ofiarę  
zpełnić trzeba nam przykładnie;  
kto roskoszy chwycił czarę,  
tego czeka gorycz na dnie.

## ŚPIEW.

Człek bogiem być się rozumi  
 uspiomy w łożu roskoszy ;  
 burza nad głową zaszumi,  
 zbudzi smutek radość zpłoszy. —  
 I nam złote dni świeciły,  
 dłoń ścisła bratnie dłonie ;  
 poszli bracia do mogiły,  
 cypres opasał nam skronie.

## DWUSPIEW.

Nieszczęsne ziemskie jest plemię,  
 porały groby ziemię,  
 człek łupem srożej zatury,  
 ginie, co umierał z łaty.

## CHÓR.

Bracia ! radość ma swą miarę  
 smutek trzeba znieść przykładnie ;  
 Kto roskoszy zpełnił czarę,  
 niechaj wie, że gorycz na dnie

## MOWA.

Srogie wypadły losy na śmiertelne dzieła :

    jak rosa piękność znika , jak sen życie zplywa ;  
 ileż to głucha przeszłość łez i potu wzięła,  
     ileż pasm życia codzieln dzika śmierć rozrywa ! —  
 Smutna to , smutna ! że my nasze chaty  
     czepląc musimy nad kruchem urwiskiem,  
 że człowiek pastwą odwiecznej zatury,  
     a życie — śmierci jest urągowskiem ! —  
 Śnie człowiek za człowiekiem , plemię za plemieniem ;  
     tylko , jak wichrem z tego snu wybita,  
 dźwiga między mną samym a mem przeznaczeniem  
     wątpliwość głowę i pyta :  
 Czemżeś chwilo obecna ? przyszłość ! czy-ście wy  
 mniej niż głos, mniej niż mara, czy mniej niż wyziewy,  
 co się jawią z niczego , co je nie rozpierschca,  
 tak, to nie, gdzie nie dnieje, i gdzie się nie zmierzcha?

## ŚPIEW.

Kto tu wie co niesie chwila ? —

    Były kwiatki tchnęły wonią ;



lecz za słońcem chmury gonią,  
szczęście prędko się przesła.

Dzień pogodny wstąpił w morze,  
z morza krwawe wstało zorze,  
wicher kwiatków ściał połowę,  
drugiej smutek zchylił głowę.

## MOWA.

Patrzaj! jak na niebieskich tysiąc lamp połyska;  
ale spuść oczy na dół, wstąp w śmiertelnych progi,  
a tam tysiąc boleści biedne serce ściska,  
a jęki budzą wątpliń zawiedłych ród srogi.  
Chmura patrząc na słońce, w jasność się zamienia;  
ale gdzież jest to słońce, gdzie ten promień luby,  
któryby zpedził chmury z ludzkiego plemienia,  
co wiecznie walczyć musi z wyrokiem zaguby?  
Ciągnie, jak orkan stepu rozhlukana tłuszczą;  
ręka śmierć niesie, oko śmiercią błyska;  
a Bóg zastępów odsiecz nie zpuszcza,  
i Mściciel gromów nie ciska? —

6\*

W ciemnych pieczarach przemoc słabych dręczy,  
 pyszni się zbrodnia, a upada cnota;  
 jestże Bóg, a tak srodze pognębiony jęczy  
 świat, ta wyparta sierota?  
 Cierniem usłane jest łożo niedoli,  
 mytem pocziwych ohyda, ubóstwo,  
 niewinność cierpi, i umierać woli,  
 niż się pokalać... I jestże tu bóstwo? —  
 Ślepy-ż nam drogę wskazuje w tym świecie?  
 Samże przypadek ślepy tutaj włada?  
 a ziemia, jestże macoszyne dziecko,  
 co nań ukośne tylko oko pada? —  
 Czy-żby Bóg, — On, co człeka z twórczej wydał ręki,  
 aby tu szukał prawdy przedwiecznej promyka,  
 mógł cnotcie kazać cierpieć, w roskosz mieszać jęki,  
 wskazać kielich tąż dłonią, która go umyka? —  
 Bóg!... Bóg... tak, ja go szukam; myślę, badam, śledzę,  
 śledzę, gdzie głębie morza, gdzie Ether przestrony,  
 zbieram w ognisko duszy moje wszystkie wiedze,  
 szukam pociech, pokoju, nadziei... ztęskniony  
 wdycham, i do gwiazd niosąc moje narzekania,  
 wdycham znowu i wołam: Czemu tak jest? czemu?...

niebo nie odpowiada na moje pytania,  
 nie umie odpowiedzieć ziemia nieszczęsnemu!  
 Żyję!.. a więc jest życie! Dla czego, jak w stepie,  
 błędną myśl same próżnie chłoną przepaściste? —  
 Tam coś jest napisane na tym niebios sklepie...  
 czy jest kto, co rozumie te runy gwiazdziste?..  
 Newtony! Koperniki! który z was przeczyta  
 tę datę dnia, nim byli anieli stworzeni? —  
 a gdzie ta, co kreśliła, ręka niepożyta? —  
 ta-że to sama wały oceanu pieni,  
 i ta sama zdroj sący, co dolinę liże? —  
 z niej-że człek wyszedł i robak poziomy?  
 On-że to mówi w zefrowym szmerze,  
 i on-że mówi gdy trzaskają gromy?...  
 On mówi: Motyl wzlata, piękniejszy po zgonie,  
 płonie fenix niebieski, by z popiołów ożył,  
 srebrna się leże perła w tajnem konchy łonie, —  
 cnotliwy, by żył wiecznie, szatę z prochu złożył.  
 Jemu palmy Edenu Witaj! zaszeleszczą,  
 córki Syonu wieńce uplotą na czoło,  
 harfy Dawidów niebom jego cześć obwieszczą,  
 seraf imię zapisze w Oryona koło.

## ŚPIEW POCZWÓRNY.

Śmierć drogie ogniwa łamie,  
 lecz niepewność z nią umyka ;  
 bo to życie tylko kłamie,  
 z życiem kłamstwo życia znika.  
 Noc nie będzie wiecznie trwała,  
 sen opuści mdłą powiekę,  
 duch porzuci więzy ciała,  
 pójdzie w niebo po opiekę.

## ŚPIEW ZAKOŃCZENIA.

Zwycięstwo! — śmierci okowy skruszone!  
 ojczyznę znalazła cnota!  
 Bogów kochanek wrócił w Bogów stronę,  
 człowiek — siadł wyżej Boota.

Szczesni! Was życia zwodny sen nie drażni,  
 burza wam kwiatów nie zrywa ;  
 niemasz nadziei ; nie masz tam bojaźni,  
 gdzie wieczne szczęście przebywa.

**Bracia! My, bliżej lub dalej mogły,  
dźwignijmy sił naszych dzielność!  
niech płonie w sercach płomień Pa n u miły,  
a zapłatą — nieśmiertelność!**

---

DO  
**JÓZEFA WOLFRAMA,**

**Metysty,**

*po jego koncercie,*

d. 12. stycznia 1825.

**N**ie jeden już przed tobą porywał i dziwił;  
ty-ś jeden serca dotknął, i ty-ś uszczęśliwił.  
Wyżej stoi kto dziwi, bliżej nas kto wzrusza,  
najpełniej na ton duszy odpowieda dusza.

Tak śpiewał i ból chorych usypiał Ismeni,  
Pronom posąg miał w Thebach, Orfej wszedł do cieni.  
Jest dusza i w twem tchnieniu sztuką rozwiniętem;  
lecz tyle tylko ziemska, by było pojętem.

---

DO

**PANI KURPIŃSKIEJ,**

*po odegraniu roli Anusi w operze:*

**Wolny-strzelec.**

Podług S. H. Merzbacha.

**W** lubym obrazie swobody bez cienia —  
wdzięczna, utkaną przez Łaski ozdoba —  
przenikła czuciem wyższego dążenia,  
do doby kwiatów uniosłaś nas z sobą.

Któż łatwo powie, czy to owe żarty,  
czy więcej urok twego głosu mamy? —  
Lecz był sąd, czuciem serc wszystkich poparty,  
że Cię kunszt swemi ozdobił wieńcami.

Ucichłś — Tako, z świeżym rankiem wiosny,  
skowronek nuąc w piosenkach przebiera,  
i, gdy w etherze zapadnie radosny —  
człek jeszcze słucha, i jeszcze zpoziera.

---



POŚLANIE  
PIEŚNI NABOŻNYCH  
KAROLOWI KURPIŃSKIEMU  
*twórcy muzyki do nich.*

**O**dbierz twe Karolu dzieło!  
Z twojej się potuchy wszczęło,  
twój duch mem natchnieniem władał,  
myśl gonila szczytność twoją,  
słowom życie-ś pieśni nadał;  
jeżli i mnie? — to już swoje.

---

**KLEMENTYNIĘ TAŃSKIEJ,**

*z tegoż powodu.*

**Śle-ć** nie łatwą robotę; lecz ona twej nie ćmi.

**Wie** Bóg, co człek chce mówić, — **trudniej** mówić  
z dziećmi.

---

## WILHELMOWI ECKOWI,

Doktorowi med. i chir. Professorowi uniw. berl.  
lekarzowi nadw. Ks.Ks. Wilhelma i Karola,

*przypisanie przekładu*

**Procyony.**

*Pars adhuc nido latet, et futuro  
crescit in annos.*

Sarbiewski Lib. I. Ode 4.

**Z**łot, któreś minął z ostatnim wrzosem,  
gdy może o nich dziś marzysz,  
dobrze ci znanym, Wilhelmie, głosem  
wita-ć młodości towarzysysz.

Na powitanie śle Ci robotę,  
małą, jak widzisz po tomie;  
tę tylko jedną wiem do niej cnotę,  
że ci języka nie złomie.

Jutro -- na bogów leży kolanie,  
 nasz siew od szczęścia dojrzewa;  
 lecz może ziółka twojego stanie,  
 że-ć pieśń Szyllera wyśpiewa.

Może? -- Więc człowiek nie ma i tyle,  
 ile do jutra potrzeba?...  
 Przecież -- choć życie mierzył na chwile,  
 w tych chwilach -- rozmierzył nieba.

Zstąpmy do siebie! -- W chwili kwiecistej,  
 kiedy bez Despra i Widy,  
 czystego czucia i mowy czystej  
 uczył nas wieszcz Peleidy --

czyjeż się w ówczas godziło ręce  
 tak naszą przyszłość odsłonić?  
 •Tobie powierzę życie książęce; --  
 ty -- prawd Themidy masz bronić!.

Ale to niedość ; ludzkie zamysły  
jeszcze dziwniej los klei ;  
ja-m u rodzinnej pozostał Wisły,  
ty-ś poszedł nad brzegi Sprei.

Poszłeś — lecz duchów nie dzielą wody,  
pójdzie , co człowiek powiedział,  
ustąpią góry , przepuszczą grody,  
przeleci słowo mórz przedział.

Znalazły ludy spójnik w Potrzebie,  
dla niej się biły , — dziś godzą ;  
nie przyjdą zbrojne po chleb do siebie,  
bo prosząc po światło chodzą.

Wszyscy zyskali na tym sposobie :  
sąsiadem — ostatnia Thule,  
przeciwsłowniki — stoją przy sobie,  
w twarz sobie patrzą półkule.

Człek , słaby przez się , z drugimi hardy,  
rozśmiał się z zdobywcy runa ,  
wstąpił pod Themzę , zrównał Bernardy,  
przerąbał lody bieguna.

Znajdzie-li ludzi? — Jaka nadzieja !  
Dziki nie przeklnie już darów,  
święcie zapisze rok Prometheja —  
krwią znaczył mordy Pizarów.

Ztąd mnie też boli , że są dziś tacy,  
co nam , choć milczkiem dokuczają.  
Jednak — odpuszczają i tym Polacy,...  
niech się po polsku nauczą !

Warszawa,  
d. 19. stycznia 1827.

# DOBRE SERCE.

**Do Aniela.**

**N**ielciu luba ! Choć mała,  
już-ś mi się poznać dała ;  
widać ogień i w iskierce,  
znać wrodzone dobre serce.

**N**iech kto sobie co chce chwali,  
więcej ci rodzice dali ;  
niechaj złoto mają zdzierce,  
wołę twoje dobre serce.

Rąco mija wieku ranek,  
piękność mdleje jako wianek,  
talent zczernią ci oszczerce —  
zostanie ci dobre serce.

Wyrośniesz z dziecinnnej szaty,  
chęci twe odmienisz z laty ;  
oddal wtedy przeniwiercę,  
wybierz Nielciu ! dobre serce.

A gdy kochasz, gdy-ś kochana,  
niech się inna chełpi z wiana ;  
ty na ślubne nieś kobierce :  
skarb nad skarby — dobre serce !

Sprzyjałaś mi, — wdzięczny za to,  
przychodzę tu dziś z zapłatą ;  
światby ją miał w poniewierce,  
Nielcia powie : Dobre serce !

---



# MOJA POCIECHA,

*na Jasnej Górze.*

**W** mniąc po śmierci Józia pochylony troską,  
weszłem na Jasną Górę przed Rodzicę bozką;  
a że wolno tam westchnąć, zapłakać i prosić,  
prosiłem: O Bolesna! Ucz boleści znosić! —  
Poszła prośba, ja-m poszedł, a pociecha cała:  
I Ona miała Syna, — i Syna płakała!

Częstochowa  
1822.

**SŁOWO SZYLLERA**  
**Z PROLOGU DO WALLENSTEJNA,**

przesłane

**PANI LEONTYNIE HALPERT,**

*nazajutrz po jej deklamacyi wiersza: „Nowy-rok  
sierot” wykonanej publicznie na dochód biednych*

w d. 13. marca 1842.

**P**óspiesznie znika sztuki Mima ślad ;  
przemija tylko przed zmysłem cudowna,  
kiedy twór dłuta i poety śpiew  
po lat tysiącach żywe jeszcze trwają.

Tu, razem z mistrzem czarodziejstwo mrze,  
 a jak przebrzmiewa w uchu lotny dźwięk,  
 tak też przeschumi prędkie chwili dzieło,  
 nie strzeże sławy żaden trwały plód.  
 Trudną ta sztuka, znikłą cena jej;  
 dla Mima wieńców potomność nie splata;  
 a więc Współczesność żywo chwytac ma,  
 tę chwilę całkiem, która jego zając,  
 swój świat potężnie ma sobie zapewnić,  
 i w najgodniejszych, w co najlepszych piersiach  
 żyjący pomnik stawić sobie winien —  
 a wziął imienia wieczność sobie sam.  
 Bo, kto najlepszym swego czasu mógł  
 uczynić dość, ten żył dla wszystkich czasów.

\*      \*

\*

Tak wieszcz, co wdzięk swej duszy w krewne du-  
 sze wcielił,  
 nie zwiędłym wieńcem swoim z Minem się był dzielił,  
 on, co mu wszystko Piękne i Ślachetne — blizkiem,  
 poznał go w kraju sztuki z jego stanowiskiem.

A i do Ciebie także, co-ś ją zroszciała,  
niechaj dojdzie to słowo, jak już doszła chwała;  
bo w sobie czerpiąc wzory szczytności, prostoty,  
pojdziesz i żal Kamilli — i skargę Sieroty.

— A ja Cię nie słyszałem!.. I przebrzmiały dźwięki,  
i nie daliśmy sobie zrozumiałej ręki! —

A jednak Cię słyszałem; duszy ucho, w ciszy,  
gwiazd mowę, szepty liścia, nie słuchając — słyszy.  
Żal tylko, że, co-m snował z serca przędzę wierszy,  
na ożyłe w Twych uścich nie płakałem pierwszy.

15. marca 1842.

## DO PANI \*\*

*w drugą oktawę jej dnia imiennego,  
po rozwodzie.*

**S**ama jesteś... a wokoło  
każde serce tobie tchnie,  
wszystko każe być wesołą;  
więc nie jesteś sama, nie!  
Tańczy przed tobą życia panorama:  
— ty-ś nie jest sama!

Samą byłaś w chwilach owych,  
 gdy kwiat serca zamiast rość  
 od spólcucia tchnień majowych  
 drętwiał — bo mroziła czczość,  
 i, tuląc złękły, swe pieskliwe zwoje,  
 sam był — we dwoje!! —

O! innego tobie nieba :  
 rosy uczuć trzeba ci,  
 słońca-ć wyobraźni trzeba,  
 tchnienia, jakim lutnia drży.  
 Ten świat objęła raz twej duszy rama,  
 bezeń — ty-ś sama.

Sama?... O! nie,.. wszak ci służy  
 wiosna wieku, wdzięków kwiat!  
 Miałżeby dla pięknej róży  
 samą tarń raniącą sad? —  
 Gdy prze pion skwaru, gdy wrą wichrów boje,  
 śmielej — we dwoje.

Oh! dla dwojga — jaskiń głązy  
zwiążą się w tronowy sklep,  
srebrem zdrojów wśród oazy  
tryśnie numidyjski step;  
a gdy odpłynie wojownik Pryama:  
— Królowa — sama!

Tylko, gdzie ty tchniesz Miłości!  
wieją wonie, dzwoni chór.  
W raju zamilkł głos lubości:  
wyszła Matka ziemskich cór;  
a i tu Zkłęta znajdzie raje swoje:  
— wyszło ich dwoje.

---

# NEŃJE.

Przeszły nademną i słońca i burze,  
znam i grobowe i godowe różę.

## I.

### GRÓB TROJGA NIEMOWLĄT I CÓRKI DOROSŁEJ.

(Stosownie do rzeźby prof. Malińskiego.)

**S**krzydłem niebian do niebian uleciało troje,  
ich siostra ślaskiem wiary poszła w grody swoje.  
Ziemió! jakie-ż gościńce dali gościście tobie? —  
Z sobą, łzę powitania; łzę żalu — po sobie.

---



II.

MOGIŁKA ZOSI.

Cieszcie się zemną, druhy! Żyje Zosia mała :  
Patrzcie ! na jej mogiłce różyczka zatiła.

---

III.

PAJĄK NA NAGROBKU.

Przędź, pajęczku ! jak przędzisz ; zarabiaj to imie !  
Chcesz, widzę, bym nie poznał, kto w tym grobie  
drzymie.

O ! jest w sercu — a rychło nie zawrze się rana,  
są kwiaty łez mych syte.... mogiła zbyt znana !

---

IV.

**MAK.POLNY NA GROBIE.**

Krasny kwiecie makowy , co-ś żniwiarkę zdołł,  
Któż to ciebie na godło jej zkonu przerobił?..  
Prawda ! Słodko odurzasz , snem głębokim morzysz,  
a żarem twojej główki zorze życia wróżysz.

---

V.

**WIERZBA PŁACZĄCA.**

I ty drzewko ku ziemi wy tężasz ramiona...  
Nie podźwigniesz mi dziecka z kamiennego łona !

---

## VI.

## CÓRKA, OJCU I MEŻOWI.

1824.

Tu córka kochająca i małżonka stała  
 złożyła to, co w życiu najdroższego miała.  
 Z jednego życie wzięwszy, złączywszy je z drugim,  
 krótkiem słowem ich żegna, ale z żalem długim.

## VII.

OJCU, I ZGASŁEMU PRZED NIM, W KWIECIE  
WIEKU SYNOWI:

r. 1841.

(Pomnik przedstawia kolumnę złomaną, z opartym o nią  
 odłamkiem.)

Stała, w podstawie silna, z szczytu swego dumna —  
 szczyt runął — i w podstawie zadrżała kolumna.  
 Połowa nie-zatartą zasługą jaśnieje;  
 druga — pełna nadziei; — lecz zgasły nadzieje.

## VIII.

NA GROBIE BRACI HERINGÓW,  
DZIEDZICÓW MNISZEWA.

1842.

Jeżeli może co ulżyć żal Tej, co Ich traci,  
to męża pamięć droga, rzadka miłość braci;  
I to, że w sercu ziomek imiona niezgina,  
co słodko, cnót ich pomną rządziły rodziną.

## IX.

## MEMU JÓZIOWI, W SERCU.

1822.

Nie pojmie, kto nie tracił, co w drobnej dziecinie,  
szczęścia nierozkwitłego dla rodziców ginie! —  
Powiem stratę do ziarnka, gdy mi zbiór zniszczeje;  
nie powiem, jeżeli burza siejbę mi rozwieje.

X.

**AGNIESZCE Z DULSKICH, MATCE.**

r. 1841.

**Matko! Ty to wyjednasz, zobaczymy ciebie;  
lecz, gdy tu byłaś niebem, czemuże będziesz w niebie!**

## TRIOLETY.

. 1.

**D**ziewczę ! wróć mi moje serce,  
lub mi w zamian oddaj twoje ;  
póki ogień tle w iskerce,  
wróć mi , dziewczę moje serce.  
Zdradni tylko przemieńcie  
biorą cudze , kryją swoje ;  
Dziewczę ! wróć mi moje serce,  
lub mi za nie oddaj twoje.

---

## II.

Strzedz razem serca i trzody —

to na pasterkę za wiele.

Ileż to można mieć szkody,

strzegąc i serca i trzody! —

Pasterz zasadzki uściele,

wciśnie się wilk do zagrody —

ustrzedz i serca i trzody,

to na pasterkę za wiele.

## III.

Raz tylko w życiu kochamy,

raz tylko szczerze i stale;

dwa razy serca nie damy,

raz tylko w życiu kochamy.

Gardzi zakazem, rwie tamy,

kto w pierwszym kocha zapale;

bo też raz w życiu kochamy,

lecz za to — szczerze i stale.

## ROMANZA.

**P**od wierzbami nad strumieniem,  
    śpiewał Myron swej Glycerze:  
Wierz mi, kocham, kocham szczerze.  
A Glycerca z zadumieniem:  
    - Wierzyć? — Tego ja nie umiem;  
    Co to kochać? — nie rozumiem. .



Ty-ś jest me uszczęśliwienie,  
miłość twa — nagroda cała ;  
choćbys nienawidzieć miała,  
ja się nigdy nie odmienię. —  
•Nienawidzieć ja nie umiem,  
a co kochać , nie rozumiem. •

Nie pojmuje dziś sam siebie ;  
gdy-ć nie widzę — to cierpienie,  
widzę — nowe udręczenie,  
źle mi z tobą , źle bez ciebie! —  
•Teraz , — teraz wierzyć umiem,  
i, co kochać? — już rozumiem. •

## CHÓRY CYGANÓW W TABORZE.

### CHÓR MĘCZYŹN.

**G**dy deszcze leją,  
nieba goreją,  
użyjmy za to, użyjmy!  
Choć wichry wyją,  
pioruny biją,  
zapijmy biedę, zapijmy!

### CHOR KOBIET.

Gdy kogo grosze  
swędzą po trosze,  
a jeszcze w głowie mu świta;

cyganka wróży,  
 że los posłuży,  
 za złotko co żywo chwyta.

**CHÓR MĘZCZYZN.**

Nam deszcz kąpiela,  
 kamień — pościela,  
 mróz chłodzi, grzmot ucho łechce;  
 nam świat ojczyzną,  
 nędza puścizną,  
 musi się cieszyć, kto nie chce.

**WSZYSCY.**

Niech deszcze leją,  
 nieba goreją,  
 użyjmy, hej, ha! użyjmy!  
 Choć wichry wyją,  
 ploruny biją;  
 zapijmy bledę, zapijmy!

---

## W D Z I Ę K.

**J**eżeliś kiedy widział różę czarownicą,  
która już nie jest pączkiem , jeszcze nie rozkwita,  
lub w łonie wód krynicznych tę piękność dziewiczą,  
co , gdyby wstyd jej nie krył , byłaby odkryta —

to jest Wdzięk , to jest Lubość ! Z roskoszy byt wzięła,  
technie swobodą , niewola każda ją umniejsza ;  
piękna jak Wenus , hoża jak mieszkanka siela,  
przy niej szpetność mniej szpetna , a piękność  
piękniejsza.

**Z jej czoła od przypadku włos na szyję spada,  
tutaj powab się kryje, tam niechcąc wymyka;  
lecz niech stanie za pryzmem, którem Sztuka włada —  
będzie ład . barwy, świetność; — ale tęcza znika.**

# W I E C Z O R E M.

**Śpiewka do gitary.**

**S**piesz się, śpiesz, spoczynku drogi!  
Spokojności pożądana!  
śpiesz zawitać w lube progi,  
w których żyje ukochana!

Gdy z wieczora, albo z ranka  
słabo zklei się powieka  
ty śnie, pokaż jej kochanka,  
na jawie go nie doczeka.

Ale błądź w mej jagodzie! . . .

precz z nią! . . uśmiech daj zmyślony,  
pokaż czoło me w pogodzie,  
niech nie myśli, że-m strapiiony.

Śpiesz! ach śpiesz, spoczynku drogi!  
spokojności pożądana!  
śpiesz zawitać w znane progi,  
w których czuwa ukochana!

---

## PONIEWCZASIE.

**Myśl.**

**B**ylem wolny, i wolnym być mi się zprzykrzyło,  
igrać chciałem z miłością — kochać trzeba było.

Tak się i motyl z płomieniem bawi,  
póki go płomień nie ztrawi.

---



## ROMANS ARTYSTY.

*Wiersz posłany P. B. K.*

*Członkowi teatrów.*

**K**ocham, już od wczesnego młodości mej ranka,  
dziewczę, wierne, a kocham codziennie nawet bardziej;  
tysięcznego już we mnie ma ona kochanka,  
a żadnym przecież nie gardzi.

Wiem, że choćbym się kiedy, co wątpię, ożenił,  
ona, wyższa nad zazdrość, tem się nie obrazi,  
sprzyjać mi zawsze będzie, bym ją tylko ceniał,  
a *reputacji* nie zkazi.

Niech kto inny, prócz serca, ziemskie dobra bierze,  
mnie, ona sama starczy w wszelkiej potrzebie;  
ja także nic jej ponieść nie mogę w ofierze,  
prócz tylko — samego siebie.

Ona mnie władzą jakąś niewidzialną tuczy,  
choć ja jej nie karmię, z nią nigdy nie piję;  
Ona głosi me imię, więc zbierać uczy,  
i tak się szczęśliwie żyje. —

Ale widzę, że słowo tak idzie po słowie,  
że-m ledwo tej nie wydał, która duszy sprzyja; —  
O! wy wiecie od dawna, jak się Luba zowie:  
tak jest!.. jej imię — Thalia.

---

# WACHLARZ.

DO \*\*

**W**achlarz, którego rząd, płci uroczej  
oddały prawa Paryża,  
który jej daje tyle powagi,  
tak blisko do niej się zbliża —

Domyślny sługa, wierny poddany,  
nie żąda pochwał, nagrody,  
nawet wzgardzony — nam dla przykładu —  
na boku czeka pogody.

Nie każdy prawda<sup>ś</sup> słusznie go ceni ;  
tłum ludzi prostych rozumie,  
że wachlarz tylko chłodzi, zasłania,  
nad to, nic więcej nie umie ; —

Ale nie wiedzą, — nie na-tem urząd  
zależy wachlarza cały ;  
bóztwa, co tarczą słabej kobiety,  
wyższą mu rolę nadały.

W świetnym salonie, w dobranem gronie,  
kiedy ziewanie się wciśka, —  
starszą połowę whisty zabiorą,  
a młodszą przywabi dzika, —

dziewczę swój wachlarz zkłada, rozwija,  
coś na kolanku nim kryśli,  
to się uśmiechnie, to do ust zbliży —  
widać wyraźnie że myśli.

Kiedy czyzy d e n d y śmielej żartuje,  
 O n jej twarzyczkę zasłania ;  
 można się za n i m śmiać lub rumienić —  
 wszystko do upodobania.

Strzegą najlżejszych poruszeń Jego  
 cierpliwych kochanków hufce ;  
 bo się i kary i łaski mieszcza  
 w tej czarowniczej skazówce.

Teraz ty, wszystkich wachlarzów księżu !  
 za którym Emma się kryje,  
 ty mi bądź gwiazdą, przy której nawa  
 mych życzeń brzegu dobieje.

W swobodnej chwili siedząc oboje,  
 gdy jej piosenki me czytam ;  
 wskazuj, która się więcej podoba,  
 chociaż jej o to nie zpytam.

A gdy uniesion żywym zapalem,  
za mocno ścisnę rączeta ; —  
bo któż na ziemi — tak blzko nieba,  
szczędzić roskoszy pamięta? —

wtenczas niechaj się tem nie obraża,  
wtenczas, mój złoty! mój drogi!  
uderz po palcach, a szepnij skrycie,  
że gniew ten nie bardzo srogi.

---

# E P I T H A L A M.

DO A. Z.

*w rocznicę ślubu.*

**S**zczęśliwy trzykroć mąż ten z każdej strony,  
co swoje znalazł kochanie ;  
bogactwo posiadał i błogosławiony. —  
to mędrca Pańskiego zdanie :  
żona mu kwiatem , drogę życia ściele,  
ona dobrego sprawić może wiele.

Twory J. D. Minasowicza T. I.

9

Anioł pokoju — namiętność rozbroi,  
                   gołąbka — w chwili pogromu —  
 listkiem oliwnym serca uspokoi,  
                   i tęczę zabłyśnie w domu,  
 ółtarz przechowa, starych cnót przestrzega;  
 na niej cześć rodu, jak na Nim polega.

W polu niech burza swą wściekłość wywiera,  
                   ulewa niech garście zplócze,  
 wichur las ściele i strzechy obdziera,  
                   i grad jagnięta wytłucze —  
 na Boga w niebie wskaże słaba ręka,  
 i druga w sile — pierwsza się nie lęka.

Zmiennych powabów choć skromna nie szuka,  
                   zawsze się przecież podoba;  
 bo jakież wdzięki dodać może sztuka,  
                   gdzie piękność pierwsza ozdoba?  
 Choćby dodała, mąż się już nie boi,  
 on wie, że żona dla Niego się stroi.



Świadek i spółnik każdej drogiej chwili,  
 ona pieśń lubą zanuci,  
 przypomni nieraz, jak szczęśliwymi byli,  
 i raj młodości powróci,  
 i gdy włos śniegiem zpruszy wieku zima,  
 relikwje wiosny stawi przed oczyma.

Gdy słońce promień wieczorny unieży,  
 mąż syt jest pracy i znoju,  
 żona się z tkliwym uściskiem przybliży,  
 jak wić giętkiego powoju;  
 żadne już wtedy chwil późnych nie liczy,  
 a najpóźniejsza — słodkiej nocy życzy.

Zmieni się postać rzeczy ta powoli,  
 zaskoczą przykre godziny,  
 zbladnie nieboga, — on wie co ją boli,  
 a nie śmie trącić przyczyny. —  
 Wsparta na mężu, łzawem patrząc okiem,  
 trwożliwszym coraz postępuje krokiem. —

A kiedy razem przerwie tęszną ciszę  
    kwilenie drogiej dzieciны ;  
szczęśliwie tatus w rękę ją kołysze,  
    ogląda włoski , oczyny,  
ciesząc się z serca , że stworzenie drobne  
do niego z noska , do niej z ust podobne.

Szczęść-że wam , Boże , w tej Edenu-dobie !  
    a niech się cieszy i obcy !  
Niebo wam dziewczę dało w pierwszej probie,  
    lecz będą także i chłopcy.  
A jeżeli się to zprawdzi z przyszłym rokiem, —  
butlę J u n o s z ó w sławcie przed Prorokiem !

---

## OSTATNIE CHWILE SZCZĘŚCIA.

**J**eszcze swobodny, na którego szyję  
włos miękki złocisto zplywa ;  
jeszcze żelazny wiek go nie gniewa,  
ni troska krwi mu nie pije.

On ma i skarbiec: pałasz drewniany,  
przed którym pierzcha gromada,  
ma kij, tym kijem jak koniem włada, —  
to klejnot — tronom nieznany.

Niechaj latawcem niebios dobodzie,  
stajenny niech zagra biczem, —  
a wynalazki Zachodu niczem,  
niczem piękności na Wschodzie.

Ani jest smutek, co-by pogodę  
rumianej zamącił twarzy; —  
niech mu się tylko nigdy nie zdarzy  
pstrej piłki utopić w wodę.

Chwytaj, szczęśliwy, te złote chwile,  
mocarzu całego świata!  
dla Cię bławatek w żyto się wplata,  
tobie się stroją motyle.

Spiesz się! bo ciągną już Cicerony,  
dowiesz się co mowa obca;  
wezmą Ci szczęście z sukienką chłopca,  
będziesz — młodzieniec uczony.

---

## **BOGOWIE MAŁŻEŃSTWA.**

**P**renosząc swe z Olympu na ziemię siedlisko,  
te były małżeństwa bogi :  
Był Hymen — był i Amor ; pierwszy zdał się srogi,  
a chociaż były i przy różach głogi,  
Amor miał władzę, a Hymen nazwisko. —  
Biada ! dziś Plutus wkroczył w święte progi :  
a Hymen, Miłość — igrzysko !

---

## **SOBIE.**

**C**hciałbym, by życie moje, co swe pory mieni,  
minawszy wiosnę, lato, — stanęło w jesieni;  
ona z pączka nadziei na kolebce z liści  
    łężę jagodę korzyści.

**A** niech mnie, dobry Boże, nie zaskoczy zima,  
nie żyje — kto czucia nie ma!

---

## PAMIĄTKI DLA PRZYJACIOŁ.

### I.

#### PRZYJACIELE.

**T**ego, który Ci zawsze o przyjaźni gada,  
słuchaj, ale mu nie wierz! taka moja rada.  
Słuchaj tego i wierz mu, i waż go ze złotem,  
co jest twym przyjacielem, a nie mówi o tem.

---

### II.

#### DO K. B.

Oddal oziębłość z twej duszy!  
ognia twych oczu nie zgasi;  
każdą Ci rokosz zagłuszy, —  
a życzę rokoszy, Kasi.

---

## III.

## DO MARCJANA \*\*

*stosownie do rysunku.*

Widzisz ten dąb zwałony... grom go niebios łamie,  
zdziera pyszną koronę, którą wieki słynął. —

Wierny go bluszcz opasał, upadł z nim i zginął...

Przyjaźni to twoje znamie.

---

## IV.

## DO S. T.

Droższym mi jest przyjaciel, jeden, ale stały,  
niż krocie zmiennych kochanek ;

trwa miłość, póki życia rumieni się ranek, —

a przyjaźń świeci dzień cały.

---

## V.

## DO A. Z.

Jeżeli tkliwa litość obrazem jest nieba ;

w twojem to sercu, Anusiu, trzeba

poszukać nieba.

---



## VI.

DO E. D.

*Za przysłany kubek z kwiatami, składającemi  
moje imię.*

Za powrotem do kraju.

1814.

Mam bukiet od Lenory. — Jaki! z jakiej ręki! —  
wyczytałem me imię, przewiążę na: „Dziękuję” —  
Czarujesz!... Zielenieje zima nieużyta! —  
Po trzech wiosnach, kwiat pierwszy ojczysty mnie wita.  
Idzie czwarta — przemjnie, kwiat zwiędnie, szkło pry-  
śnie —  
dotrwa gwiazda Przyjaźni, komu raz zabłyśnie.

---

## VII.

DO A. S.

*w dzień imienin.*

Życzą... Któżby nie życzył?.. życzyć serce uczy;  
one czuje co miłem, czuje, co dokuczy. —  
A więc życzę Ci zdrowia; miej pociech dostatkem;  
a jeżeli się zasmucić potrzeba przypadkiem,  
niech ta folja odbije klejnot szczęścia drożej;  
aby zaś tchnienia serca różniej były, hożej —  
niech Cię dwa pozdrowienia witają co pora:  
przyjaciela — od rana, kochanka — z wieczora.

---

## VIII.

DO E. D.

*z poezjami Książnina.*

Chciałaś poznać Książnina... przyjmij upominek!  
a jeżeli choć parę oddasz mu godzinek,  
jeżeli która kartka szczęśliwie Ci zakryśli,  
co serce twoje zajmie, spocznie w twojej myśli; —  
na nowo się poety wieniec zazieleni,  
bo to pewnie jest piękność — co Piękność oceni.

---

## IX.

DO J. M.

PO PRZYMÓWCE,

*w oktawę imienia.*

Gdy nie tylko w dzień imienia  
 miłe nam szczerze życzenia,  
 i kiedy łaskawe bogi  
 codzień przed niebieskie progi  
 przyjmują modły, westchnienia,  
 codzień świat darzą ubogi; —  
 czemuż my, dziwnym zwyczajem,  
 raz w rok — czuli z kalendarza —  
 do wiecznego łask szafarza  
 swe memorjały podajem? —  
 Raz — to mniejsza, aby szczerze;  
 ale zwyczaj wartość traci;  
 ślizga słówko na papierze  
 z rąk lokai w rękę braci. —

Niechaj Cię to więc nie dziwi,  
że ktoś innem wiedzion zdaniem,  
zwyczajowi się sprzeciwi,  
nie pisał : *•Z powinszowaniem •*  
i mniemanie miej łaskawsze  
o tym — co Cię kocha z a w s z e.

---

**X.****DO W. N.***na pożegnanie.*

(improv.)

Wincenty! co-m Cię kochał, a kochał z zapalem,  
dzisiaj może raz ostatni uściśnąć musiałem; —  
na wysokości morza, które nas rozdzielił,  
wspomnij mnie i Karola — twoich przyjacieli!

---

## XI.

DO \*\*

*z kwiatami malowanemi,  
w Styczniu.*

Zanim zaspana nie zbudzi się wiosna,  
nim lato błysnie w bogatej odzieży,  
lub, gdy już jesień — siostrzyca zazdrosna —  
liście popłowi, kwiat oberwie świeży;  
te, co Ci nosę, zawsze nieodmienne,  
przypomną wdzięki letnie i wiosenne.  
Życia im nie dam, i nie wleję woni;  
lecz życie kwiatka i woń prędko mija,  
twór mojej ręki lepiej sercu sprzyja:  
dłużej zostanie w twej dłoni.

---

## XII.

## DO WYDAWCY DZIENNIKA : «ASTREA.»

**Logogrif.**

Już-em się raz do twojej przyczyniła chwały,  
 wróć mi życie ! Ja sama dam Ci materiały :  
 Weź karty wybierz jedną ; — przelicz Greków bogi ; —  
 wspomnij farbę ! w niej gunie macza lud ubogi ; —  
 kwiatek , co to na jesień wznosi swoją główkę : —  
 przewodnika okrętu ; — i piękną żydówkę ; —  
 część summy ; pokarm zdrowy ; — męża co w pieśń wieszczą  
 przelał dla ziemi cuda , jaki nieba mieszczą .

## XIII. .

## DO A. \*\*\*

*x Jej imienia***Szarada.**

Jeżeli mą piękną całość odgadnąć pragniesz,  
 wprost pierwsze, trzecie na wspak macię w alfabecie;  
 wszystko, niechaj się gniewa, niech łaje, dopiecze —  
 niech drugiego nie wyrzeczę !

## XIV. . . .

DO E. B.

*przesyłając nowe Album.*

Wejdą tu twoi czciciele,  
dość Ci ich niebo zesłało ;  
popiszą wyrazów wiele,  
uniesień będzie nie mało. —

Ceń według serca wyrazy,  
podkreślaj miłsze imiona !  
Jest jedna, młcząca strona —  
podkreśl ją, proszę, dwa razy!

---



## XV.

DO M. R. . . .

## ZRĄD PRZYJAŻŃ?

Co dobre? — z nieba. Tam się urodziła,  
tam Przyjaźń miała siedzisko.  
Na ziemi, dzikie losu jest igrzysko;  
więc skarga do niej się wzbila. —

I zesła Przyjaźń, i jej balsam boski  
zagoił rany, uspokoił troski;  
i pielgrzymuje po ziemskim okresie:  
ale, że z Nieba — niebo z sobą niesie.

## XVI.

DO \*\*

## P O S T R A C I E.

Westchnienia! wspomnienia! lzy tkliwe!

smutna drużyno niedoli!

Przez was wie serce, co boli?..

lecz wie... że było szczęśliwe!

## XVII.

## PRZY STOLE MAUR. WOLFFA.

(Improw.)

Przyjaźń stara, węgrzyn stary,

to — me noworoczne dary.

Zna drugiego każda strefa,

i ocenia bez różnicy,

tam tę ceną Maurycy: —

to szczęśliwi pierś Józefa.

# **MOJE BOGI DOMOWE.**

**Daje cześć i spokojność: nie zająć nikomu,  
usłużyć swej ojczyźnie, a cieszyć się w domu.**

*Nadodrzwiami w Potyosy.*



**O N A.**

**Nie szumna moja śpiewka ; — prosta, szczerza, krótka :  
głośne Laury z sonetów , — serca chciała Ludka.**



I.

**ŻYCIE FIOŁKA.**

**M**ile! nie dawno najmilsze mi z kwieci,  
zielonej łąki najczulsze dzieci!  
czyż tyle słodkiej woni, czy lubości tyle  
na jedną dano wam chwilę?..  
i czy z parą waszej woni  
roskosz jawi się i roni?  
czyby i ludzie w życia fiołkowej chwili  
na to się radowali, aby się smucili?...

Tak! fiołek i rokosz — każde trwa po krótcie.

Nie dawno jeszcze, gdy-m was posłał Ludce,

jakże wesołe przyjemne!

z serca do serca tchnienia niosłyście wzajemne,

życzeniaście ubiegły, myśl nieśmiałą zgady,

i — pierwszy raz zpyszniłaś — na Jej piersi śladły. —

Ale nim jeszcze kwiatek się zagościł,

w łt, biegła czarna godzina;

jeden fiołek szczęście tylko rościł,

a tysiąc stratę wspomina. —

Fiołki! kiedy znowu łąki w kwiat porosną,

gdy i wy z krótkiej trawki wyjrzyście za włosną;

chylcie się nisko przed memi oczyma,

nie ma was dla mnie już, nie ma;

próżnaby wam wiać wonią i spojrzeć miłe,

o! wiem, jak krótkie szczęścia i fiołków chwile!



II.

## MIESIĄC BEZ NIEJ.

**L**udku! więc to się nie zmieni!  
miesiąc będzie, rozłączeni;  
ty mi w obce jedziesz strony,  
ja zostaję, opuszczony. —

Jeżli na to Ludka spomnie,  
to pamiętać będzie o mnie.

Z rana witać Cię nie będę,  
w wieczór z tobą nie usiędę,  
głosu twego nie usłyszę,  
w wiejskie utkwi on zacisze. —

Na to jeźli Ludka wspomnie,  
to pamiętać będzie o mnie.

Miesiąc, prawda, nie jest wiele,  
gdy go z moją drogą dzielę;  
ale miesiąc długi, Ludku!  
jeźli to jest miesiąc smutku. —

O! kto chwilkę na to wspomnie,  
to pamiętać będzie o mnie.

Lecz ja skarzę się na losy,  
a już sroźsze-m przemógł ciosy;  
dzisiaj nieha są łaskawsze;  
miesiąc... oh! to nie na zawsze! —

Przecież wolno prosić skromnie:  
Luba! wspomnij czasem o mnie!

### III.

## DO JEJ FIOŁKA.

**L**uby fiołku ! mój najmilszy kwiatku,  
pierwszy młodości zadatku !  
ty-ś nieme duszy zwiastował życzenia, —  
tobie zanucę te pienia.

Fiołku ! w t e d y g d y b y s b y ł p o w r ó c i ł,  
i d o n i ó s ł , c o L u d k a c z u ł a ;  
w i e k i c i e r p i e n i a b y ł b y s d l a m n i e s k r ó c i ł,  
n i e p e w n o ś ć b y m n i e n i e t r u ł a .

Ale ty cichy, cichych uczuć datek,  
zpełniłeś co-ć polecono;  
z rana przyjęty, zwiądl pod wieczór kwiatek,  
nazajutrz nic nie mówiono.

Ja-m nie śmiał mówić, tyś mówić nie umiał;  
nastały chwile milczenia, —  
aż w iskrze oka, w zachwycie ściśnienia  
mowę'm miłości zrozumiał.

Potrzeba było różne przejść koleje;  
przed ludźmi w sercu żal zciskać,  
to się zasmucić, znowu mieć nadzieję,  
tracić i znowu odzyskać.

I wionął smutek, co mnie trawił skrycie;  
miłość mi Lúdka wyznała,  
z miłością życie życiu memu dała, —  
Jej chcę poświęcić me życie.

I tobie życie powróciła Ludka,  
fiołku! co-ś mi usłużył;  
chwila żywota twego była krótka —  
pędzel ją Ludki przedłużył.

Słodszy nad wszystkie inne dla mnie kwiatku,  
błogi miłości zaślanku!  
ty-ś Ludce moje zanosił życzenia;  
tobie nuciłem te pienia.

---

#### IV.

### ZA SZNURĘK WŁOSÓW.

**L**udku! słów mi nie dostaje;  
i co-m nieść miał dziękczynienie,  
dług podwójny Ci wyznaję —  
za dar — i za pobłażenie.

O! ten włos twój dla mnie zcięty,  
to twych dni wiosennych kwiecie —  
ten włos będzie dla mnie święty,  
świętszy, niż cokolwiek w świecie.

Nie raz tkliwą łzą zraszany,  
do ust nie raz przyciśnięty,  
zabliźni mi dawne rany,  
raj powróci utracony.

Na mą pierś, wy więzy nowe!  
więzy co-ście mnie jak stuły,  
jak łańcuchy dąmantowe,  
do Jej serca dziś przykuły!

V.

WSPOMNIENIE.

*Do narzeczonej.*

**L**udeczku ! rok się chyli ; kiedym go zaczynał,  
inną jak dzisiaj miał postać ;  
daleki byłem szczęścia , zaledwom wspominał,  
że mógłbym szczęśliwym zostać.

Ale tak w swych wyrokach powiedziały Nieba,  
że wszystko idzie koleją ;  
i mnie także na Ciebie zasługiwać trzeba  
Stałością, Wiarą, Nadzieją.



Tobie, co kochasz stałość, co umiesz być stała,  
    niosę te cnoty w poręce;  
z nimi żyłem dotychczas, z nimi-ś mnie poznała,  
    z nimi Ci życie poświęcę.

Ludeczku! gdy Nadzieję na szczęście zamienię,  
    Wiara uwieńczy kochanie; —  
Wiara z Nadzieją będzie przeszłości wspomnieniem,  
    Stałość do końca zostanie.

VI.

Ż O N I E.

**L**udka! ten rok był chwilą, wstrzymajmy go w biegu,  
wspomnijmy naszych koleś!

Trzy nam gwiazdy świeciły u tamtego brzegu —  
Stalości, Wiary, Nadziei.

Pod trój-nitą ich tarczą Miłość nasza wzrosła,  
czas i przeciwność wytrwała;  
wzniecia ją Nadzieja, Stalość ją wzmagała,  
Wiara przed ołtarz poniosła.

Teraz, gdy w sercach naszych jedno bije tchnienie,  
gdy razem liczymy chwile;  
Wy! dobroczynne nieba, gdy-ście dały tyle,  
usłyszcie jedną życzenie:

Miłość w opasce Wiary pośród nas niech siędzie,  
Stałość ją wesprze na sobie;  
a o co się Nadziei jeszcze prosić będzie —  
Ludeczku! — wiadomo tobie.

## VII.

### ŻONIE-MATCE.

**M**ilłość w opasce Wiary, pośród nas niech siedzie,  
Stałość ją wesprze na sobie;  
a o co się Nadziei prosić jeszcze będzie —  
Ludeczku! — wiadomo tobie..

Wszak takie, droga Żono! były me życzenia,  
gdy-śmy rok pierwszy kończyli;  
a Nadzieję, co wtenczas nie miała imienia,  
zowiemy Józkiem w tej chwili.

Ludeczku! jeśli szczęścia, co upaja duszę,  
szczęsny wysłowić nie zdoła;  
niech za mnie, co z radości zaniemieć dziś muszę,  
nasz Józiek **M a m o !** zawoła!

---

## VIII.

### DO NIEJ.

**N**ie myli serce, Ludeczku ! nie myli,  
co serce życzy, to i ma po chwili ;  
wszakże-m zaledwo chęć wymówić, zdołał : —  
a Józiek -Mamo!- zawołał.

Jeżeli więc prawda, że serce nie myli,  
i że co życzy, iści się po chwili ;  
rzeknij -Szczęśliwam!- a to jedno brzmienie  
zawrze i chęć i spełnienie.

---

## **IX.**

### **Z DWOMA WIANKAMI.**

**C**o-ś go wzięła do serca — pod sercem nosiła —  
mąż i syn, wieńcząc życzą, by-ś szczęśliwą była.

---

## X.

### POWITANIE W POTYCY.

**Z**a siedzibą zbawcy Wiednia,  
ku puławskiej stronie,  
kędy stary grodziec czerski  
w późnem słońcu płonie —

jest wioszczka przy gościńcu,  
w topolach się kryje,  
o sosnowy bór oparta,  
w Wiśle brzegi myje.

W wiosce dwór chędogi, spory,  
a we dworze Pani;  
wiek jej młody, krasne wdzięki,  
cnotom nikt nie zgani.

Polubiła wiejską ciszę,  
bo jej czysta dusza  
stroni od barwionej rzeszy,  
kwiat ją polny wzrusza.

Otoczyli ją do koła,  
ci co ją kochają,  
i nic z sobą nie mówią,  
społem ją witają :

Żyj, Ludwiko! żyj dla męża,  
odchowaj swe dziecko,  
ufaj w Bogu, życie miłuj!  
będzie-ć miłem życie.

---



# **R O D Z I N A.**

**Minęły świąteczne chwile ;  
ich wspomnienia przyjmcie mile !**



## SIOSTRZE MARJI,

*w dzień ślubu.*

**S**iostro ! póki strużka młoda,  
nizki brzeżek , płytka woda ;  
strużka sunie bojaźliwie  
po swej macierzystej niwie,  
cicha — ledwo trawką chwieje,  
hoża — do nieba się śmieje,  
dolina — jej całym światem,  
a przyrodni strumyk — bratem.  
Lecz tak było , tak jest wszędzie,  
strużka z czasem rzeczką będzie ;  
bokiem dolin stoją skały,  
ze skał pędzi strumyk śmiały,  
śmiały pędzi w swoim biegu,  
i przypędzi do jej brzegu,  
i srebrzysto pianą błysnie  
i zaszumi i naciśnie.

Strużka nie wie co to znaczy,  
ale miłość wytłomaczy ;  
bo i zimna nawet woda  
zna co miłość i swoboda ;  
i już łąka nie jest światem,  
i brat – strumyk tylko bratem ;  
cięży jej doliny cisza,  
dalej — trzeba towarzysza ;  
było ich , wszak wiesz , nie mało,  
lecz jednego się wybrało.  
I ty-ś także , siostrze miła !  
dla mnie ową strużką była ;  
gdy mi wichur zklócił wodę,  
w ciebie-m spojrział — miał pogodę ;  
dzisiaj miłość tobą włada,  
tak , że siostrę brat postrada....  
Ach ! kiedym to słowo zkryślił,  
Marjo , bardzo-m się zamyślił ; —  
lecz nadzieja twego szczęścia  
życzyć każe Ci zamężcia,  
a twe serce mi powiada,  
że brat siostry nie postrada.

---

## **SIOSTRZE IZABELCI,**

*po jej święcie.*

**I**zabelciu, są jeszcze co Ci dobrze życzą ;  
czyliżby życzyć nie mieli,  
dla tego, że w świątecznej imienia niedzieli  
rocznych affektów nie liczą ? —  
Jesteś dobra, posłuszna, pilna — owo zgoła  
i dom się tobą cieszy i chlubi się szkoła ;  
ja sam, goszcząc przy stole ojcowskim niedawno,  
widziałem jak-és skromną, miłą i zabawną.

Więc kiedy kto ma dobrze i w sercu i w głowie,  
i kiedy *nota bene* siostrzyczką się zowie ;  
tedy niech będzie pewien w środę jak w niedzielę,  
na Petroniego czy na Izabelę,  
że , chociaż niezupełnie podług kroju świata,  
znajdzie przecież dla siebie zawsze we mnie brata ;  
tylko niech mu wybaczy , że nie z kalendarza  
dobrze swe chęci powtarza ;  
lecz tak , jak za starego bywało Henocha ,  
całe życie siostrę kocha .

# BABUNI AGNIESZCE,

*od wnuczki Lucynki.*

## I.

**M**ówią że kto kocha Boga,  
tego kocha Bóg;  
że tak jest, babuniu droga,  
to twój świadczy próg.

Ale kto chce łaski nieba,  
musi żyć jak ty,  
ziarnkiem się mu dzielić trzeba,  
suszyć biednych łzy.

trzeba jak ty w każdą chwilę  
czynną, rządzoną być,  
z każdym słodko, z każdym młodo,  
słowem — jak ty żyć.

Takich to babuniu droga!  
kocha też i Bóg,  
za nich codziennie prosi Boga  
mąż, dziecko i wnuk.

---



# PO ŚMIERCI DZIADKA,

BABCE.

## II.

**M**ówią: kogo Bóg zasmuci,  
tego kocha Bóg; —  
niepojęty jest kierunek  
Jego świętych dróg.

Nie zawsze pogodne niebo,  
cieni słońce mgła;  
i nam rażno wczora było,  
dziś się kręci łąza.

12\*

**A przecież nas w smutku naszym  
Bóg pocieszyć chciał;  
bo gdy zabrał cnotliwego,  
tobie cnoty zdał.**

**Matko nasza! dzieci, wnuki  
otoczyły cię;  
mniejsze kółko — lecz ta sama  
w sercach miłość tchnie.**

---

### III.

**B**abko droga i kochana !

    kto z nas w dniu twojego święta  
chce łask błagać niebios Pana,  
    niech doznanych popamięta ! —

W lecie przeszłem zdrowie twoje

    dłoń wszechmocna ocaliła.

Niech się święcą wszystkie zdroje,

    skoro w wodzie twoja siła.

Z tylu dzieci , wnuków tylu  
żadne-ć w roku nie ubyło ;  
a od iluż trosk cię , ilu  
dobre niebo uwolniło ! —

Ty-ś się światu wyplaciła,  
wychowałaś dzieci tyle,  
dzisiaj ci spokojność miła,  
i słodzone przez nas chwile.

Oto stoim — ile główek,  
tyle serc dla ciebie bije ;  
niechaj mamy mniej złotych,  
a niech tylko babcia żyje !

#### IV.

**Z** temi modły co do nieba  
śle serce dla ciebie,  
przyjm, babuniu, tę naszyjkę,  
i użyj w potrzebie!

Bieluchnia jest, takąż była  
owieczka Agnieszki;  
czysta — na wzór cnotliwego  
życia twego ścieszki;

miętka, ciepła — jak two serce ;  
więc ja nic nie robię,  
tylko, babciu, tobą samą  
w two święto Cię zdobie.

To mi nie dość ; — przeto co rok,  
po zimowym szronie,  
przyjdę pierwszym kwiatkiem wiosny  
wieńczyć twoje skronie.

## Z OBRAZEM PATRONKI.

### V.

• **J**eśli imieniem świętych dusz nadany,  
ma cześć obrońco pomóż mi niebiany ;  
niechaj za sprawą tej, co z Bogiem mieszka,  
szczęśliwą ziemska będzie nam Agnieszka !

---

## BABCE ALEXANDRZE.

**M**iłym śladem imiennego  
majowego rana  
żyj nam zdrowa i wesola  
babunia kochana!

Niech da niebo, aby często  
powracał ten trzeci;  
bo i ty twe dzieci kochasz,  
i ciebie twe dzieci.

---



# **ŚPIEWY STOŁOWE.**

Cześć! komu się cześć należy;  
głosem! — póki pubar bieży.



I.

DO F. R. D.

od

*braci Adwokatów.*

**W** gwarze sądowym, czyli w tej zaciszy,  
szczerego serca głos szczery;  
już go tam słyshał, i tu niech usłyshy  
brat i kolega Xawery!

**W** obronie prawdy kto mi w oczy staje,  
a dobrze czyni zaocznie,  
kto spornym braciom wprzódy pomoc daje,  
nim w gronie zgodnych odpocznie, —

Kto, choć mi każdy pierwszeństwa zazdrości,  
pierwszeństwem się nie nadymał; —  
*in petitorio* braterskiej miłości  
wyrok stanowczy otrzymał.

Świat nieraz Sędzią zasługi się mienił,  
lecz względy brał za motywę;  
przyjaciel, z cnoty — Xawery Cię cenil,  
powiedz, gdzie forum właściwe?

Poprzestań na niem, a gdy w dzień rozprawy  
na termin będziesz wezwany, —  
niechaj *per non sunt* idą cudze sprawy,  
ty-ś dawno przygotowany.

---

II.

GENERALOWI \*\*

*Od towarzyszy broni.*

**R**ok temu siódmy, w iberkiej stronie,  
na hasło twego imienia,  
brzmiały, jak-dzisiaj, w walecznych gronie,  
te same co dzisiaj pienia.

Jeżeli się wtenczas dzień twego święta  
zwać świętem naszym godzilo ;  
i dzisiaj, wdzisz, każdy pamięta,  
co mu pamiętać jest miło.

Dzień ten dwie niesie pamiątki z sobą,  
 podwójnie data się ryje :  
 w ówczas cnót twoich stał się ozdobą,  
 dziś świadczy — że cnota żyje.

I, choć odmienne losy kazały  
 pod inne stanąć nam znaki,  
 w przykładzie twoim brat zesiwiął  
 wzór przeniósł pod obce ślaki.

Człek dary szczęścia, złote nadzieje,  
 jakienne rzuca odzieże ;  
 szcześnie, kto serce w Cnotę odzieje :  
 trwalsze jest z cnotą przymierze.

Dzisiaj w te progi, któreś zakładał,  
 gdy wracasz po długiej chwili ;  
 wiemy, że cnotą znów będziesz władał,  
 cnotą ci będą płacili.

Czem byłeś w świecie, jak Ci on płaci?  
mówią zaszczytne te godła,  
jaką być może zapłata braci? —  
to miłość nasza dowiodła.

Wprzód to serce bracia poznali,  
a potem świat je ocenił;  
świat się o mężstwo pytał twej stali —  
brat naprzód mężnym Cię mienił.

Znany już światu jak rycerz prawy,  
w braterskiej spocznił ustroni!  
pięknie jest patrzeć na wieniec sławy,  
twój — dobrze przystał do skroni.

**III.**

**Z POWODU INSTALLACJI  
NOWYCH URZĘDNIKÓW.**

**0** bracia! przyjazną połączmy dziś dłoń!  
niech wieniec zasługi opasze Im skroń!  
Co czas nam odebrał, powraca nam czas;  
przez których istniemy — stanęł wśród nas.

Wy! co was przyjaznych wyroków dziś zwrot,  
w nagrodę cnót wzywa na ławkę tych cnot —  
nie dajem wam pochwał; lecz serce, lecz czyn:  
to ceni — kto prawy tej ziemi jest syn.



Świat z prawdy się wyzał, a fałsz na się wziął,  
 fałsz serca ostudził, a karki nam zgiął; —  
 inaczej ślachtetny: ten, stały jak głaz,  
 pokocha na zawsze, gdy kochał co raz.

Niech świat się odmienia! Nie mieni się brat;  
 nieztarty cnót waszych prowadził nas ślad;  
 dziś jeszcze ta sama obiega w nas krew,  
 nie mienia się soki, bo wieczny jest krzew.

Gdy Władca wszech światów dozwolił tak być,  
 niech długo wam dla nas, nam dla was da żyć!  
 niech dziełu waszemu da kwitnąć, da wzrość —  
 a dość i wam chwały, i szczęścia nam dość.

I teraz te ściany otoczył już cień,  
 a świeci w nich radość, ożywia je pień,  
 Mądrości promieni nie gasi nam noc,  
 nie wędnie nam Piękność, nie tępi się Moc.

Snem rokosz światowa, ocknieniem jej — żal,  
jak stal sława błyszczy — i pryska jak stal,  
i Tokaj za chwilę uleci z tych czar —  
cnót czas nam nie weźmie, bo Nieba to dar.

Świat z różnych za szczęściem ubiega się stron,  
sto sieje nadziei, a z setnej ma plon;  
bo szczęścia swojego człek twórcą jest sam,  
bo w sercu jest rokosz, lub nigdzie — lub tam!

---

IV.  
PREZESOWI SĄDU,  
M. W.

**W**y! co występki z trwogą was mieni,  
cnotliwy, wyroki święci, —  
gdy-ście wyparli kłamstwo do sieni,  
rzetelne niech mówią chęci!

Znasz je, Michale! choćby milczały,  
nic z twej miłości nie ztracim;  
głosząc je, twojej nie zwiększym chwały,  
ale coś z długu upłacim?

Kiedy przed rokiem, o tejże dobie, —  
by ulżyć sercu naszemu, —  
ciebie samego oddając tobie,  
daliśmy światu przyszłemu —

szczęśli, chcieliśmy cnoty twe skromne  
przechować w cieniu tej tarczy; —  
wdzięczne nam będą czasy potomne,  
lecz to żyjącym nie starczy.

Dziś, do Żywego znowu wracamy,  
na imię twoje zebrani,  
i póki Ciebie w pośród nas mamy,  
nas samych poniesiem w dani.

I nie raz jeszcze — każdy to rości,  
znajdziem się znowu w potrzebie;  
ty nas po naszej poznasz wdzięczności,  
po cnotach — poznamy Ciebie.

A jeżeli skromność — wierna zasłudze —  
jagodę twoją rumieni ;  
niech ten , co umie tak cenić cudze,  
swe własne cnoty oceni !

Stroni służebny uśmiech od proga,  
gęźle prawda swe ma ółtarze,  
a sprawiedliwość , tobie tak droga,  
co twoje — oddać Ci każe.

Sprawiedliwości ! w Hellas Themidą,  
Justycją wołana w Rzymie !  
tysięczne słońca zeszyły i wnida,  
a jaśnieć będzie twe imię.

Jeżeli bezprawia na ludzkie pleię  
z puszki klęsk jego wypadły ;  
tedy złe wsiąka z krwią niecną w ziemię,  
by górą — cnoty osiadły.

---

V.

**PRZY OBCHODZIE IMIENIA,**

**DO A. T.**

**P**óki w śluchach Eperney szumi,  
wykrzyknijmy w raźnej pieśni,  
czego dłużej pierś nie ztlumi :  
imię, które przyjaźń'ceni! —  
Każde serce zgadnie czyje? —  
Alexandra niechaj żyje!

Gdzie, miłością tak spojona,  
 trójca siostr zawistnych budzi ;  
 tam nikt czucia nie ostudzi,  
 choć podzieli na imiona.  
 Niebo takim siostróm sprzyja ;  
 więc niech żyje i Maryja !

Żwawo ! tost ponieście trzeci ;  
 bo wszak dłużni nie zostaniem  
 tej, co jest aniołem dzieci,  
 i co matek jest kochaniem ;  
 co ją świat ze czcią wspomina : —  
 niechaj żyje Klementyna !

---

## ZA POWTÓRZENIEM,

*przydano :*

Gdy-śmy dali cześć należną  
 tem, co nasze zdobią grono,  
 głośmy pieśnią w koło-bieżną  
 to, co w świecie zawsze czczono :

**Ta, co wraca, co jest czyje,  
Sprawiedliwość niechaj żyje!**

**U nas laur się nie ostoi,  
lecz są laurów godne skronie;  
w Tibur zmieni się ustronie,  
kiedy lutnię Juljan stroi. —  
Co kwiat w ciernie życia wije:  
bóztwo pieśni niechaj żyje!**

**Pod jakim raz przejrzał niebem,  
takie niebo człowiek chwali;  
żyć mu miło własnym chlebem,  
wykuć oręż z własnej stali.  
Ta, co w sercach prawych bije:  
Miłość kraju niechaj żyje!**

---



## VI.

### MARCINOWI W.

**P**rzystap wybrana drużyno!  
niechaj tu w kole dziś naszym  
tego, co kocha tak wino,  
winem w dzień święta opaszem.

**W** niebie niech biskup czcigodny  
świętym się wieńczy wawrzynem;  
ale brat Bacha przyrodny,  
nieczem, — jak winem i winem!

**O**to tchną wonią puhary,  
w starym zawięzłą węgrzynie! —  
*Jo!* dopełnij ofiary!  
*Evoë!* Bache — Marcinie!

---

## VII.

### DO D. B.

*w szczupłym gronie zażyłych,  
zamiast festynu, którego nie przyjął.*

**S**mutno tu czasem idzie na tym świecie;  
chęć nasza dobra, ale w skutku próżna.  
• Dostyc chcieć • mówią; ale smutno przecie,  
gdzie stąpisz — wszędzie: Nie można!

Nie dziw, że kiedyś, gdy — śmielszy w pojęciu —  
rzekł: • Stoi słońce, to nie pieczeń z różną; • —  
kazano słońcu tańczyć jak dziecięciu:  
• Tak się raz rzekło, — nie można! • —

Nie dziw, że z łądów pórprutych dla złota,  
 gdy przepłynęła pląta w pokarm mnożna,  
 ta, co nią dzisiaj żywi się, prostota  
 krzykła: • Trucizna! nie można! • —

Wszakże dziś jeszcze, każdy pomysł wzniosły,  
 tak jak ziemniaki, klnie Sorbona trwożna,  
 piele kwiat piękny, po raz pierwszy wzrosły:  
 • Nie jest klassyczny, — nie można! •

Gorsza! że cnota zpuszcza potne czoło,  
 po wieniec sławy sięga dłoń bezbożna.  
 Chciałbym nawrócić wspaczne losu koło,  
 chciałbym — niestety! nie można!

Tam, świetną nazwą pokrywając zbrodnię,  
 pali niewinnych ślepota pobożna.  
 Czemuż nie gasną szaleńców pochodnie? —  
 Czemu? — bo jeszcze nie można!

Cierpisz? — twa rana, Grecjo, się nie zwała? —  
 dotąd przeciwność gnębi Cię przemożna!  
 tyle krwi żacnej ziemia już pożarła,  
 a krzyża zatknąć nie można!

I twą ułomność, choć z żalem, wymienię:  
 piękna-ś dziewczyno! lecz mało-ś ostrożna;  
 pustak cię złudzi przez płochosć, zmyślenie,  
 skromnemu, rzekniesz: Nie można!

Chciano i Ciebie czcić mężu kochany!  
 tam, gdzie natręta mija stopa prożna,  
 świątecznym hymnem zabrzmieć miały ściany —  
 nie chciałeś? — zcichłem; nie można!

Ale choć pełnić twój rozkaz nam miło,  
 wszak milczeć dzisiaj, byłaby rzecz zdrożna;  
 gdy-ś nie chciał tyle, ile-ć się godziło,  
 przyjmij, prosimy — co można!

## VIII.

### PRZY OBCHODZIE SREBRNEGO WESELA

M. i J. S.

**P**przed dwudziestu pięciu laty —  
w dłoni dłoń, na sercach kwiaty,  
a tam w sercach jedne bicia —  
tak dwa złączyliście życia.

Po dwudziestu pięciu latach,  
w dni południu, w droższych kwiatach :  
w wianku waszych wiernych dzieci,  
wita was dziesiątek trzeci.

I znów, po dwudziestu pięciu,  
niech, dążącym ku wytchnięciu ;  
waszych dzieci, wnuków dłonie,  
jak dziś, wieńczą śnieżne skronie !

---

## **ANAKREONTYKI.**

**Jak ty śpiewasz, luby Starcze!  
Młody — ledwo Ci nastarczę.**





## *EΙΣ ΕΡΩΤΑ.*

### I.

**Z** nudów i Eros czasem pracuje;  
więc gdy przyszła chwila długa,  
usiadł i łuk sobie struga.

Ostrzem hartownej strzałki podcięta  
w łuk się zgięła róża zwiędła,  
nitkę Arjadne uprzęda.

14\*

• Otóż i łuczek ; ale cóż po nim ?  
ja-bym w zakład podał szyję,  
ptaszka o krok nie ubtje!.

Słyszał , i gniewny w pierś mnie uderzył.  
Niechże go tu drugi gani ;  
trafia , powiadam , i rani.

---

## II.

**E**ros, jak zliczę psoty i pociechy,  
to psot mi więcej wyrządził.  
Powiem — lecz wstrzymajcie śmiechy —  
jak'em pobałdził.

Siadłem nad strugą, on z Neriną plynie,  
z Zefirem wiewał jej rąbek,  
a on wdziękzył się dziewczynie,  
jakby gołąbek.

Biegnę co żywo i przed czołnem stawam,  
i dziewczę unieść chce moje;  
w tem gdy rękę jej podawam,  
znikło oboje.

On zaś niecnota, co dla swej uciechy  
tę nową psotę wyrządził,  
jeszcze głośnie przesłał śmiechy,  
iż'em poblądził.

Jak tu nie błdzić? — O! bogdajby zginął! —  
słyszałem szepty ich ciche:  
Myśli żem z Neriną płynął,  
a to ty, Psyche!..

---

### III.

**C**zemu chcę kochać, gdym się napił wina?  
z kąd to, że, co starczą siły,  
krew bije w żyły?  
czemu piękniejsza Nerina? —  
Ja sam nie wiedziałem, czemu;  
dzisiaj powiém nie jednemu.

**W** ówczas, gdy pierwszy szczep dojrzewał winny,  
kiedy jagodami błysnął;  
Bach sok wycisnął.  
Bogi pić mają. Ktoż inny?  
Więc każe zaczerpnąć Hebie;  
pije z czary, kto był w niebie.

**Dotkła się Flora, przesiąkł napój kwiatem.**

**Baczą, co Asklejon powie?**

**a rzekł: W nim zdrowie!**

**Eos zkrasiła szkarłatem;**

**po Marsie sok ogniem pała;**

**w chyłkę Pallas prawdę wlała.**

**Eros gdzie bawi? — Słyszał i poskoczył;**

**lecz gdzie był? to wiedzieć radzi —**

**a był przy kadzi.**

**W winie swą strzałkę ubroczył;**

**i to myśl sprawiła płocha,**

**że, kto pije, ten i kocha.**

# **BAJKI,**

**DLA DZIECI, I NIE DLA DZIECI.**

• Wilk, rozbójca. — •• Bo to knieja. •• —

• Durna owca! • — •• Wszak to nie ja. ••





# DLA BRACTWA.

## I.

### SKARGA GĘSI.

**P**rzez które Kapitoljum było wybawionem,  
skarżyło się gęsie plemię  
przed Apolla tronem,  
że pierwszeństwo ród ludzki co raz więcej hardzi,  
że człowiek, o władnąwszy, co żyje na ziemi,  
coraz bardziej  
gęslami gardzi,  
czasem nawet zwie głupcami.

Wszakże za garść lichej strawy  
 życie nasze w dani bierze,  
 i gdy zarżnie, oskubie, sprawi na potrawy ;  
 jeszcze nasze miękkie pierze,  
 temu, co na zgon nasz godzi,  
 chwile odpoczynku słodzi,  
 ścieląc mu w pokorze  
 sybaryckie łoża. —

Jeszcze chciała coś gęgać; lecz Febus rzekł: — Cicho!  
 jakież to krzykliwe licho! —

Wiadomo, że niewdzięczność człowieka odznacza;  
 lecz, jeżeli ptakowi mojemu uwłacza,  
 sprawię to jeszcze,  
 że piórem skrzydeł waszych pisać będą wieszczę;  
 lecz gdy je ręka pochwyci partacza,  
 będzie to pióro jak zwyczajne pierze,  
 lecz zawsze pióro gęsi e — przy którym sen bierze. —

Czy nie głupia? — Skargi swemi  
 tak dokuczyć całej ziemi! —

## II.

### Ś W I E T Ł I K.

Na miękkiej trawce pod laskiem,  
śró*d* nocnej ciemnoty,  
światlik cudnym jaśniał blaskiem,  
nie znając swej enoty.

Gdy światelko szpetna zoczy  
ropucha na stronie,  
z pod kamienia nań wyskoczy,  
i jadem ozionie.

• Po cóż mnie — jęknie ofiara —  
zarażasz i szpecisz? • —

•• Młecz! •• — ofuknie ją poczwara,  
•• nie cierpię że świecisz. ••

---

### III.

#### MAŁPA - ZRZĘDA.

Stara małpa dla uciechy  
siadła sobie gryść orzechy ;  
ale że zęby ztępiały,  
drogo kosztował orzeszek mały ;  
długo się łykała ślinka,  
nim wreszcie pękła lupinka. —  
« Teraz wszystko nic warto; bogdaj to przed laty! »  
rzecze siozof kudłaty,  
« chrupało się orzeszki, że wspomnieć aż miło ;  
ale tak twardych nie było.

IV.

STRUŚ.

• Patrzcie ! • rzece struś wysoki,  
• patrzcie ! wleczę pod obłoki ! • —

Stada ptaków,  
z jezior, krzaków,  
szyje podnoszą do góry,  
widzieć to dziwo natury. —

• Patrzcie ! • Już to po raz trzeci  
struś wykrzyka ; — a nie leci. —

W tem nagle  
skrzydła rozpostarł, jak żagle,  
głowę zadarł, pierś zniżył,  
przysadził się, wzdął, napyrzył,  
i zżyma się, puszy, sili,  
i ma lecieć w tejże chwili. —  
Mija chwila — a nie wzłata,  
i struś tylko kurz zamiata.  
bo, co chciał iść w orle tropy,  
skoczył śmiesznie na pół stopy.

Wierszokleci, nie poeci.  
I struś ptakiem — a nie leci.

---

V.

POETA I GOŚC.

Rzekł próźniak do poety : • Przyszedłem w odwiedziny.

Jakże ty pędzisz godziny !

Zanudzą cię te szpargały ;

jak wysledzisz, sam, dzień cały? • —

• Sam? — Ja tylko sam o tyle,

ile ty mi bierzesz chwile. ••

VI.  
K O Ń I O S I O Ł .

Rumak szybki i pewny, tak jak błyskawica;  
kiedy się własną wartością zaszczyca,  
chępiąc tym, którego niesie;  
w największym zapale —  
(któż bez ale?)  
potknie się.

Osiół widząc co się stało,  
ryknął, i to dość zuchwało:  
• A wszyscy go chwałą wszędy!  
potyka się, i ma względy;  
a ja się nie potknąłem, odkąd sierć porośla. • —  
.. Bo wiedzą .. — zarzął kary .. że każdy ma błędy,  
a sędzią nie robią osła. ..



## VII.

### MAŁPA PRZY WARCABACH.

Małpa widziała, jak dwaj chłopcy mali  
w warcaby grali,  
a śladźszy sobie między obudwoma,  
wytrzeszcza ślepie, baczy jak kładą kamienie,  
i takie sobie nadaje znaczenie,  
jakby gry była świadoma;  
a pragnąc im objawić swe życzliwe chęci,  
nieustannie głową kręci,  
niby cleszy się i gniewa,  
a najczęściej potakiwa.

15\*

Jeden gracz długo myślał, co czynić wypadnie.  
 Chciał posunąć, i cofnął. — Wybornie! przedziwnie!  
 wrzaśnie małpa, i łbem kiwnie.

.. Jak to przedziwnie? .. — ów z niecierpliwości,  
 nakoniec małpę zagadnie:  
 .. za pozwoleniem jej mości,  
 jakże pani w takiej dobie  
 umiałabyś począć sobie? ..

Małpa w śmiech. — Ale nie żart; pytają o zdanie:  
 więc daje: kiwa głową na każde pytanie.

I gdzie indziej takóŜ bywa,  
 głupi — tylko potakiwa.

VIII.

DWAJ PODRÓŻNI.

**Powieść.**

Z trafnym sądem, z niechybnym smakiem Addysona,  
z duchem postrzegawczym Sterna,  
przejrzał Lykon nie jedno, czem jest zubożona  
ziemia obszerna.

Poznał na miejscu ludów zwyczaje, ustawy,  
zakłady przemysłu, zabawy;  
bolał nad błędem, patrzył spokojnie na dziwy,  
mędrzec prawdziwy.

Wille, Kall, Winkielman, ci piękności znawcy,  
 byli jego prawodawcy;  
 a w czyjem sercu czucie, komu sztuka znana,  
 patrzy, i umie patrzeć na cuda Tycjana. —  
 Był w drodze i powracał do swojej ojczyzny,  
 jak wraca, z kąd był powstał obłok w rosę żyzny.

O teźże dobie,  
 wędrował sobie  
 z Grenlandji — kraj nie bardzo w geńjuszce obfity —  
 cyrulik okrętowy, człek niepospolity,  
 bo on widział z pokładu połów wielorybi.  
 Oh! taki człowiek nigdy w zdaniu swem nie chybi.  
 co, szczęściem, widział kiedyś połów wielorybi. —  
 Więc mówi: • My obadwa jeden mały wydział,  
 co-m widział powiem wiernie; cóż-eś waćpan widział?  
 Już to, byleś zapewnie w Paryżu, Londynie,  
 a wiesz czem i północ słynie,  
 przeto znasz i Grenlandję? — • Nie, nie znam mój panie. ••  
 • Co? w Grenlandji nie byleś? • — •• Zkądże to pytanie? ••  
 • Zkąd? Bo osobliwości przepatrzywszy świata,  
 i długie na wędrowce potrawiwszy lata... •

.. Nie widziałem Grenlandji; przestań na tem słowie. ..

— . A więc na wielorybim nie byłeś połowie?

Oh! kolego, co teraz, to ci powiem śmieie:

Wiele nie widziałeś, wiele! . —

— . Co-ś też czytał? . — Raz Orbli Luzona się pyta.

. Już to wiem, że ubóztwiasz twójego Tacyta,

biłbyś się za Homera, Szyllera, Szekspiera,

*et caetera, et caetera.*

Ale powiedz, jak cię też rozprawka zajęła —

(boś czytał bezimienne moje nowe dzieła?) —

tomik drugi: — Zkąd do nas przybyła peruka,

i jakie, gdzie, postacie nadała jej sztuka? —

Rzecz zbadana głęboko, dojrzałe, rozlicznie:

Krytycznie, historycznie, nawet estetycznie. . —

— .. Wybacz! ale jej nie znam. .. — . Nie znasz? to-  
się pytał!

mniemałem, że-ś więcej czytał.

# DLA MOICH DZIECI.

## I.

### PASTUSZEK.

**P**rzytrafia się to starszym, częściej między dźiatwą :  
Łatwo zklamać; i z razu uwierzą nam łatwo ;  
lecz, jak się kłamstwo wyda, nikt wiary nie znajdzie,  
a prawdą człowiek idąc, zawsze dalej zajdzie.

Raz, pastuszek w ciemnej nocy  
krzyknął: Gwałtu! Wilk! Pomocy! —  
Wnet się zbiegło ludzi kilka:  
Gdzie wilk? — A tu nie ma wilka.  
A że ich tak dobrze zdurzył,  
raz i drugi to powtórzył.  
Tym czasem gniewało ludzi,  
że ich pasterz próżno budzi. —  
Ale znowu jednej nocy  
krzyknął; Gwałtu! Wilk, Pomocy! —  
Nie wierzyli, bo się zwiedli,  
a wilcy mu owce zjedli.

---

## II.

### CESIA I PTASZKI.

Była matka w gościnie z Cesią u sąsiadki.  
U sąsiadki przy oknie wisały dwie klatki;  
w każdej klatce ptaszek siedział,  
a jeden z nich śpiewał;  
lecz śpiewał, że się nad nim każdy człek zdumiewał.  
— Ale który śpiewał? —  
Tego, kto nie znał głosu, zapewne nie wiedział;  
i jak miał wiedzieć? kiedy tak wysoko  
niczyje nie sięgło oko. —  
Korciło Cesię, przypatrzeć się zbliska,  
jak luby śpiewak wygląda,  
jakie ma piórka, jakiego nazwiska?  
prosiła, — czynią, co żąda.



Patrzy, ciekawa... Ale zaledwie  
zpuszczono klatki obledwie,  
aliż-ci ptaki, jakby na licho,  
głucho i cicho.

Można im się przypatrzeć i zobaczyć, który  
jakiemi odziany jest pióry;  
lecz który śpiewał? — to odgadnąć sztuka.  
Więc rzeknie matka: Ten co pstry na głowie,  
pamiętaj, szczygłem się zowie,  
a ten bury, to słowik; — lecz który z nich śpiewał,  
tego niech Cesia wyszuka,  
wszak się dość głośno odzywał. —  
A Cesia zawoła: Który?..

To zgadnąć, moja matko! rozumiem, nie sztuka;  
zaręczam, że to nie bury.

Tak zwodzi powierzchowność, tak myślą pozory.  
Skromna szata zasługi; nie pstrzą jej kolory,  
i, jak Cesia widziała w klatkach u okienka,  
może być lichy ptaszek, choć strojna sukienka.

### III.

## PAPUGA.

Kiedy papugi piękne; to piękne papugi.

Kto inny je kupuje, i przepłaci drugi,

Ja — póki widzę to lubię.

Ale to na wyspie Kubie

była papuga,

jak rzadko druga;

może z papug najpiękniejsza.

Mniejsza jeszcze o barwy, i o kibic mniejsza;

lecz jak zręczna, dowcipna, do nauki chętna,  
a jak pojętna! —

Cóż, gdy to wszystko na nic się nie zdało:

na Wschodzie papug nie mało;

a że była taka druga,

i trzecia i czwarta,

była setna i tysięczna;

włęc jej cnota nie wyłączna,

i powszechnie mówiono: To n a s z a papuga,

zagraniczna, więcej warta. —

Gdy to słyszy nieszczęśliwa,

Hiszpan przybywa.

Przybył, zobaczył, kupił, zabrał — i popłynął. —

Ledwo stanęła w Madrydzie,

aż tu się przed nią nowy świat rozwinął,

tu inaczej wszystko idzie,

tu wszyscy radzi,

kupiec w złotej klatce sadi,

pan, pani, dzieci, słudzy i znajomi bliźcy,

pieszczą, karmią i chwalą i dziwią się wszyscy.

Jak zmiarkuje papuga, co się to z nią dzieje,

to-ż się dopiero rozśmieje;

a serdecznie! — W ojczyźnie miał ją każdy za nic,  
tu szaleją. — Dla czego? — Bo przyszła z zagranic.

Niechaj, kto gardzi swoim, a przechwala cudze,  
czyta bajkę o papudze.

---

#### IV.

### OSIOŁ NAD RZEKĄ.

Był kraj dziki, bezdrożny, pusty z każdej strony. —

Osiół głodem przyciśniony,

postrzega wreszcie łączkę; — ale po za rzeką.

Rzeka płytka; — • Nie pójdę; niech wody przecieką! •

A więc czeka;

ale zawsze płynie rzeka. —

• To-ż nadejdzie i ta pora! •

Właśnie! a rzeka płynie, jak płynęła wczora.

I noc przyszła — rzeka płynie ;  
osiół z głodu prawie ginie.

Trzeba brodzić. — Jeszcze zwleka :

. Może też przepłynie rzeka !

I tak ciemno ! Niech zaświta . .

Zaświtało. Chce brodzić — nie może ;

bo tak omdlało nieboże,

iż powietrze ledwo chwyta,

więc przejść rzekę niepodobna ;

zlepnał jeszcze , zdechł i kwita.

Działaj w porę, gdy sposobna,

a gdy zpełnisz, co potrzeba,

dadzą pomoc dobre Nieba.

V.

ZAJĄC I KRÓLIK.

Pod jesień, w kącie sadu, uczyniwszy zgodę,  
siedział królik z zającem w kapuście po brodę.  
W tem się rozległ trzask bicza, a sprawcą hałasu  
był Kazio, co harcował u krawędzi lasu.  
Drgnęli oba, i oba wytrzeszczyli oczy;  
ale zając pozostał, bo nie widział trwogi;  
lecz kolega królik — w nogi,  
choć sam nie wie, dokąd skoczy. —

Twory J. D. Minasowicza T. I.

16

Ucichło, a kapusta jest wielka pokusa ;  
 zając nie siedział darmo ; i królik dał susa,  
     i znowu zagryza liście ;  
 lecz gryząc, biesiadnika strofuje ogniście,  
 jak mógł życie wystawiać w tak wielkiej potrzebie,  
     i za przykład stawia siebie.

A gdy go gromi w kaznodziejskim tonie,  
 strzelec ich naszedł i stanął na stronie.

Kot, na najmniejszy szelest nie głuchy,  
     jak wroga zoczył,  
     złożył swe słuchy,  
 i manowcami do boru skoczył.

Królik z miejsca się nie rusza :

• Jaka to zajęcza dusza ! •

Tak szydząc, chrupie liście. — Ostatnie zajada :  
 błysło, hukło — i królik pod ołowiem pada.

Wyjdzie cały z przygody, kim rozsądek włada.



## VI.

### DWA PŁUGI.

Nad wieczorem, pod szopą zeszły się dwa pługi;  
jeden w niej z dawna leżał, z pola wrócił drugi.

Toż samo w nich żelazo, ten sam majster kował: —  
pordzewiał, ten co leżał; jaśniał — co pracował.

---

## VII.

### I N A C Z E J.

• Czemu, • — rzekł syn do ojca, patrząc na dwa pługi,  
• ten pod szopą rżza toczy, a orka drze drugi. • —  
Ojciec na to: •• Gdy wszystko czas w niwecz obraca,  
ma bezczynność pług ztrawić, — toż chlubniej że praca;  
bo, gdy pod jednym ledwie gorzki piółun wstanie,  
za drugim złote ziarno zabłyśnie na łanie. ••

---

## CUI LIBET.

*Te consule, dic tibi quis sis.*  
Juvenal. Sat. II.

### I.

#### MYSZ, ŁASICA, LWICA I LIS.

**Z**chrupawszy ściągły orzech po drodze,  
wracała myszka do nury;  
a w tem łasicze pazury  
życie wydarły niebodze.

Na to, płodny w podstępny, do mięska ochoczy,  
ku jej zgubie lis poskoczy,  
i jeszcze się smaczny oblądkiem dosyca, —  
kiedy go zgłodniała lwica,  
a z nim łasicę, mysz i orzech chwyta.

Kto wie, co siła większa; o morał nie pyta.

---

## II.

### LEW I ŻMIJA.

Leżał lew bez pomocy, tknięty węża jadeni,  
gdy żmija łeb podniósłszy nad możnym sąsiadem,

rzeknie: - O, potężny królu!

rzuca się służebnica przed twoje podnoże;

a jeźli w srogim twym bólu,

balsam ust moich ulgę sprawić może,

nazwę się wielce szczęśliwą. •

A lew odmruknie, potrząsnąwszy grzywą:

• Jakże-ś mi dzisiaj życzliwą!

Tylko, że się znam na rzeczy,

i słyszałem, że skoro wąż kogo zkałeczy,

niechaj go żmija nie leczy. •

---

ZAMIAST. BAJEK,

DLA LUCYNKI,

*gdy miała trzy lata.*

(Miarowo, żeby sobie śpiewać mogła.)

Niech też dzieci prawdę znają!  
Bajek dość się nasłuchają.

I.

LUCIA W OGRÓDKU.

**G**dyby tu była ziemia goła,  
gdzie drzewa, kwiatki stoja,  
ja-bym nie była tak wesola,  
z kochaną matką moją.

Bo jak tam może być wesoło,  
 gdzie nic się nie zieleni,  
 gdzie spodem trawki, drzew w okóło,  
 od góry nie ma cieni? —

Dla tego też i ptaszki wiedzą,  
 gdzie przesiadywać mają,  
 tu sobie dniami i nocą siedzą,  
 i jedzą i śpiewają.

I mnie też tak, jak ptaszkom miło  
 być z matką i z kwiatkami;  
 a jeszczeby nam milej było,  
 gdyby był Ojciec z nami.

Lecz Ojca dziś potrzeba w domu;  
 jak będzie mógł, to wróci.  
 To on ten wierszyk pisał... Komu? —  
 Oto swej grzecznej Luci.

---

## II.

### CZEM JEST LUCIA?

**Kwiatek** zawsze w miejscu stoi,  
ledwo się zachwieje ;  
**czeka** , aż go deszcz napoi,  
wiatr z pyłu owieje. —  
**Kto** ma nogi chodzić może,  
i biegać — ze statkiem.  
**Dziękuję Ci** , **Panie Boże** !  
że nie jestem kwiatkiem.

I zwierzęta nogi mają,  
i nasz Neruś w budzie,  
ale się nie rozmawiają,  
tak, jak z ludźmi ludzie;  
bo jak się rozmówić może  
szara gęś z prosięciem? —  
Dziękuję Ci, Panie Boże!  
że-m ja nie zwierzęciem.

Jestem człowiek, a nie zwierze,  
co mówią, rozumiem;  
umiem także i pacierze,  
i czytać już umiem.  
Starszy, więcej jeszcze może,  
rozumniejszy z wiekiem.  
Dziękuję Ci, Panie Boże!  
że jestem człowiekiem.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.





**P R Z Y P I S K I .**



## PRZYPISKI.

### Dumka włościan Jabłonny.

Str. 64. w. 14. „ni, mętna, słońce obaczysz.“

Elstera, dawnej Alistra, rzeka pod Lipskiem płynąca jest nierybna, nieczłowna, i najmętniejsza z rzek które widziałem.

Str. 64. w. 18. „że go płacz wrócić nie zdołał.“

Wyrażenie powzięte z ust prostej włościanki Jabłonny. One to dało początek tej piosence.

### Wilhelmowi Eckowi.

Str. 93. w. 1. „z bloń, któreś minął.“

P. Eck rodem z Warszawy, był ostatnim razem w Warszawie na jesieni r. 1826.

Str. 93. w. ostatni. „że ci języka nie złomie.“

To nie o tłumaczeniu naszym mówimy, ale o brzmienności języka polskiego, powszechnie. W znanym piśmie perjodycznym pod tyt. Gesellschaft'er, wydawanem w Berlinie przez P. Gubitza,

czytaliśmy w końcu przeszłego roku artykuł bezimienny, na kilka numerów rozdzielony, pod napisem: *Flüchtige Bemerkungen auf einer Reise nach Warschau* (dorywcze postrzeżenia w podróży do Warszawy) w którym sąsiednia Polska w wielu miejscach opisana jest tak, jak przy dzisiejszem zbliżeniu się narodów, już nawet i o krajach australnych nie piszą; i tak np. z wyrazów: teatr narodowy, na afiszu przeczytanych, dowiaduje się bezimienny podróźny, że u nas jest przecie naród, ale narodowości dla tego scenie naszej nie przyznaje; — szczywanie zwierząt podług niego trwa dotąd w całej swojej okazałości i stanowi najpierwszą rozrywkę wszelkiego rzędu mieszkańców; — nigdzie tyle starych i brzydkich kobiet niema jak u nas; tak dalece, że na sto starych bab, najwięcej jedną młodą panienkę, a na sto panien jedną twarz zuośną napotkasz, a i ta jeszcze znajduje się nie przy kim innym, jedno przy niemce; — mowa polska tak ma być twarda, że autor artykułu przekreśliwszy wyraz polski przez siebie obrany aż do niepoznania, ostrzega czytelnika, żeby sobie języka nie złamał. Ale kto by nie wierzył, niech weźmie i czyta, a doczyta się i więcej... Odpisywać na to wszystko, zwłaszcza tutaj, nie myślemy, bo są rzeczy, które i odpisu nie wartają. Prócz tego naród, który wydał Vatera, a Dobrowskiego imieniem, towarzystwa uczonych swoich zaszczycił, wie co ma sądzić o Słowiańszczyźnie, a w szczególności o mowie polskiej, tej najpiękniej wyrosłej gałęzi odwiecznego szczepu, który nie na to zapewne obfitością swoją zapomógł sąsiedzką grzędę, aby wyrosłe na niej ziele dzisiaj jego samego głużyło. Dla tych tylko, którzy o polszczyźnie nie więcej nie czytali nad to, co im *Gesellschaft* er udzielił, te pare słów umieszczamy. — Z dzisiejszych języków, bez wątpienia włoski jest najmiekszy. Twardości jego tylko niemiecka pisownia dowodziłby mogła, i tak, jak autor artykułu o Warszawie wysmiewa polskie: „*tchiebie*“ (ciebie) wypadłoby wysmiać włoskie *tshielo* (cielo) i jemu podobne np. *voci di giubilo echeggino eto.* (*votschi di dschitubilo eckkekdschino*) *gia tace ingiusto* (*dschta tatsche indschitusto.*)

Str. 95. w. 14. „ostatnia Tule.“

*Ultima Thule* u Wirgiljusza, dla starożytnych ostatnia ziemia w zakresie znanego im świata, na północ leżąca, a jak się dorozumiewać można — Szkocja z wyspami swojemi.

Str. 96. w. 2. „Rozśmiał się z zdobywcy runa.“

Jazon syn Ezona, naczelnik wyprawy Argonautów po złote runo do Kolków.

Str. 96. w. 3. „wstąpił pod Temzę.“

Tak wymawia Tamizę lud co nad nią mieszka.

Str. 96. w. 8. „mordy Pizarów.“

Franciszek Pizaro, pierwszy gość europejski w Peru, — jedno z tych nacechowanych imion, które się nigdy nie zapominają, jakimi są Nero, Herostrat, Omar, książę Alby i więcej tym podobnych.

### Prezesowi sądu M. W.

Str. 198. w. 3. „ciebie samego oddając tobie.“

W tej i następnych zwrotkach mowa o portrecie osoby, do której śpiew się odzywa.

### Do D. B.

Str. 204. w. 6. „rzekł: Stoi słońce, to nie pieczeń z rożna.“

Kopernik miał powiedzieć, gdy nie pojmowano głoszonej przez niego prawdy, że przecież właściwiej, aby pieczeń przy ogniu się obracała, niż żeby ogień w około niej krążył. Niech i ten żart wielkiego człowieka przejdzie przez usta jego ziomków.

Drukiem Breitkopfa i Haertela w Lipsku.

ŚPIE  
me - ma? Ro - śla tu ni - wa kłosem o - zło -



FORTEP



osłonko te - sa - me swie - ci, Bo i ty Pa - na



tenez

nie ci.



Uderzyw





**TWORY**  
**J. D. MINASOWICZA.**

**TOM II.**







Stork del.

W.C. Wrangmore sculp.

PRECIOSA.

*Act. I. Scena I.*

*Nakładem KSIĘGARNI LAGRANICZNEJ w Lipsku.*

**TWORY**  
**JÓZEFA DYONIZEGO**  
**MINASOWICZA.**

Trudno-ć? — Tem się cieszą, nihoże:  
Mowa Polska wszystko może.

**TOM DRUGI.**

**Z RYCINĄ.**

**WYDANIE JANA NEP. BOBROWICZA.**



**LIPSK.**

**NAKLADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ.**

*(Librairie étrangère.)*

**1844.**





# WYKAZ RZECZY

## TOMU II.

	Strona.
Kilka rad dla piszących poezje do śpiewania, a w szczególności dla tłumaczy tekstów operowych. . . . .	1

### PRZEKŁADY WIERSZEM DLA TEATRU WARSZAWSKIEGO.

I. Zagadka. Igraszka dramatyczna w 1 akcie, z niemieckiego C. W. Kontessy. (1816.) . . .	33
II. Precjoza. Drama lyryczne we 4 aktach, z niemieckiego P. A. Wolffa. (1827.) . . .	103

---





**K I L K A   R A D**

**DLA PISZĄCYCH POEZYJE DO ŚPIEWANIA.**



**K I L K A R A D**  
**DLA PISZĄCYCH POEZJĘ DO ŚPIEWANIA,**  
**A W SZCZEGÓLNOŚCI**  
**DLA TŁOMACZÓW TEXTÓW OPEROWYCH.**

*Gräu ist alle Theorie,  
grün des Lebens goldner Baum.*

§. 1.

**K**iedy poeta tworzył zarazem poezję i nutę, a przy-  
najmniej akordami lutni czy harfy nadawał utworowi  
swojemu tło i barwę, ruch i siłę właściwą, w ówczas  
jedynym poradnikiem jego było własne natchnienie,  
i śpiewał to, co chciał i mógł wymówić. Dziś poeta  
lyryczny pozostał przy wyrazie, a lyra przeszła w ręce  
Kompozytora. I nie mogło być inaczej; bo

Twory J. D. Minasowicza T. II.

ukunsztowniona tonika wywołała oddzielnego mistrza, i podaje on bratnią dłoń poecie, i oba tworzą na spółkę, to co dawniej jeden wykonywał. O ile ta spółka jest w dobrem porozumieniu, o tyle utwor jej odpowiada celowi swojemu.\*)

## §. 2.

Muzyka jest tworem tak dalece na miarze opartym, tak proporcjonalnym w składzie swoim, że cokolwiek z nią się chce połączyć, najściślej do niej zastosować się powinno. Tak ten żołnierz dotrzymać musi kroku marszowi, co go prowadzi; tak tancerz z uderzeniem taktu stąpa i wznosi się i buja; tak i w poezji przeznaczonej do śpiewu, między iloczasem muzyki a iloczasem wyrazów żadna, by najmniejsza, zachodzić nie może niezgodność. Inaczej zamiast wspierać jedna drugą, obiedwie przeszkadzać sobie

---

\*) «Mowę i muzykę możemy uważać za połowy składające całość.» — «Obiedwie kształcą się niewidzialnie jedna przez drugą.» — «Razem i równo spojone, jakże silnie działają! U starożytnych takie spojenie nazywało się dopiero poezją.»

*Kar. Kurpińskiego Tygodnik muzyczny*  
z r. 1820. *Prosp.* t. N<sup>o</sup> 9.

będą, a większa strata będzie zawsze na stronie poezji, bo jej towarzyska jest potężniejszą, o ile już sam śpiew silniejszy jest mechanicznie od mowy; a cóż dopiero, jeżeli melodję wspiera harmonja głosów piersiowych i instrumentów, zwłaszcza tak wymyślnych jak dzisiejsze!

### §. 3.

Prawidło to więcej jeszcze cięży na tych, którzy dobierają wyrazów do muzyki gotowej, chociaż zachowanie jego nierównie dla nich jest trudniejszym. Zadaniem tłumacza jest rzecz już raz wysłowioną oddać w innej mowie, a jednakże wyrazami tegoż samego rozmiaru, bo je kompozycja muzyczna raz na zawsze nieporuszenie z e s t e r e o t y p o w a ła. A przecież warónek ten jest tak nieodzowny, iż żaden powód nie może uwolnić tłumacza od najściślejszego doń zastosowania się. Kto czyni inaczej, przekrzywia on właściwe każdemu wyrazowi brzmienie; co, jeżeli uderza w mowie, to w śpiewie nierównie więcej jeszcze obraża, bo melodja z harmonją dotrzymają sobie zgody, i jeden tylko wyraz opierać się im będzie

bezsilnie. Lepiej niż wszelkie wykłady sam zmyśl nas o tem przekonywa. I w rzeczy samej, jeżeli czujemy już dzisiaj ten wielki przedział, jaki jest między wiernie-miarowym przekładem, a przekładem fałszującym miary wyrazów, jeżeli każdy usterk przeciw przyrodzonemu iloczasowi języka tyle nas przy egzekucji obraża, a przeciwnie ucho nasze tyle rozkoszy przy zgodności textu z muzyką doznaje, tedy wracać do złego już nam nie wolno, bo ludzie poznawszy raz dobre, jużby nas nieprzyjęli.

#### §. 4.

Ale nie dosyć jeszcze na tem, że poeta liryczny, a mianowicie tłumacz tego rodzaju poezji, miary wyrazów swoich postawi w zgodzie z miarami utworu muzycznego. Jeżeli żądamy od kompozytora, aby śpiew jego przemawiał, to potrzeba, aby mowa poety śpiewała, i jak tamten stara się malować tonami stosownemi, to co powiedział twórca poematu, tak podkładający pod muzykę gotową, tłumaczy, nie już tylko wyrazy textu pierwotnego, ale — że się tak wyrażę — i muzykę samą, w której i pierwotwór i

przekład razem ztopić się muszą. \*) Text, krok w krok, też samo mówić powinien, co muzyka; nie tylko nie wolno mu wychodzić po za jej obręby i miary; nie tylko należy mu spadki języka zespolić ze spadkami muzycznymi, ale naśladować on powinien wszelkie jej poruszenia, przejmować się uczuciami, które ona wyraża, wraz z nią wypoczywać, nie wstrzymywać jej popędu, gniewu nie tłumić, nie nastrożać jej łagodności, spokoju nie przerywać, pogody nie wichrzyć; tak dalece, że gdzie ona jęk, czy westchnienie wyraża, tam i text zajęknąć lub westchnąć, — gdzie ona woła, i on także w tem samym miejscu zawołać powinien, tak iżby każdy wyraz znaczący pod właściwym sobie taktem, pod każdą nawet nutą odpowiednia jej sylłaba stała. \*\*)

---

\*) «Scena muzyczna jest obrazem; którego rysunkiem są wyrazy, a kolorami tony.» *Tyg. muz. z r. 1820. N<sup>o</sup> 25. str. 99.*

\*\*) «Kompozytor w operze lirycznej, zwłaszcza całej w śpiewaniu jest generalnym aktorem deklamującym i grającym całą sztukę. Każda akcja, każdy wyraz już mają swoje przeznaczenie. W tak burzliwych namiętnościach, jakie zawiera w sobie *Westalka Spontiniego*, proszę położyć choć jeden wiersz nie na swoim miejscu, a wszystko przybierze postać przeciwną... W podłożeniu tej opery, aby każdy wyraz właściwą sobie zna-

W poezji nielirycznej tłumacz może wyraz expressywny i malujący w jednej lub drugiej połowie wiersza umieścić; może go nawet z wiersza jednego do drugiego przełożyć. Rzecz na tem nie ucierpi, i przekład będzie dla tego wiernym. W przekładzie oper jest inaczej; tu, jak się rzekło, ani wyprzedzać muzyki, ani zpoźniać się za nią nie wolno.

### §. 5.

Prawidło to, tak nakażne przy tłumaczeniu śpiewu ciągłego a expressyjnego, bądź pojedynczego, bądź zbiorowego, o tyle tylko rozciąga się i do recitativ,

---

laż w gotowej już muzyce deklamacją, było trzeba czasem dla ważniejszych piękności poświęcić kadencję. I tak, owa przerażająca chwila, gdy arcykapłan rzuca przekleństwo ma Julję, byłaby straciła, gdyby się rym był utrzymał: «Oto na następnej głowę — rzucam przekleństwo surowe.» Na ten słaby wyraz: «surowe» wypadłoby w orkiestrze razem z dzwonem uderzenie ogólne, które koniecznie winno paść na groźny i przedłużony wyraz «przekleństwo»; podkładacz odmienił zatem tłumaczenie i powiedział: «Rzucam surowe przekleństwo.» *Kurp. Tyg. muz.*

Chybił i Racine w «Fedrze», gdy w powieści o śmierci Hyppolita mówiąc o pojawieniu się potwora, nie przestał na wyrazie: *monstre*, i dodał przymiotnik *horrible*, który go osłabia. Tak dalece prawdy na których sztuka stoi, są powszechnemi.



o ile w nich napotykają się miejsca żywszą wybite deklamacją. Reszta, mniej wyrazista (*vague*), bardziej fantastyczna, czyli dowolna, lub słabiej ukolorowana, a więc recitacja właściwie tym wyrazem naznaczona, nie wymaga takich zachodów; częstokroć byłyby one nawet zupełnie zbytecznymi, i przedmiot mógłby na tem uciepieć. Recitativa zwykle opowiadają; one są nicią, po której się wije osnowa sztuki; od nich wymaga się, aby opowiadający wyrażał się jasno i bezprzysadnie; bo gdy słuchacz pojmie, o co idzie, zrozumie on tem samem lepiej i podzieli myśli i uczucia działających osób jawiące się w arjach, śpiewach składanych, chórach i finałach, tych punktach górujących kompozycji; bo albo one są wynikłością zdarzeń, albo nawet samem polem, na którym czyny dojrzewają, rozwijają się uczucia i zcierają namiętności lub przesilają; tam przeto, expressja muzyczna, będąc wybitniejszą, silniej także i przez poetę chce być wspieraną.

Z tego to właśnie powodu przekłady oper poważnych (*Seria, Grand' opéra*) nierównie są trudniejszymi od przekładów oper komicznych (*Buffa, Opéra*

*comique*) bo w tamtych przedmiot i pojedyncze sytuacje są wznioślejszemi, stanowisko osób dramatu wyższe, namiętniejsza ich akcja, szczytniejsze myśli, subtelniejsze ich uczucia, wysłowienie staranniejsze. W porównaniu zaś z innymi pod tym względem teksty oper francuzkich najwięcej trudności przedstawiają; w nich kompozytor zbyt deklamuje wyrazy, tak jak w niemieckich za nadto je wiernie maluje, bo to jest naród tej samej szkoły, która Łukaszowi Cranach doradziła wsadzać świętym pańskim pierścionki na palce i haftować sukienki męczenniczek. Obraz Italczyka dąży do ogólnego wrażenia, a to i łatwiej się uchwycą, i silniejszym jest takie wrażenie.

### §. 6.

Czem w muzyce są spadki (*cadenza*), tem w poezji są rymy. Może poezja czytana bez nich się obejść. Miara dawna jambów tak dobrze odpowiada mowie dramatu dzisiejszego, iż nikt jeszcze nie żałował, że Don Karlos nie dzwoni kadencjami; ale inaczej się ma z poezją lyryczną: rymy są jej siłą i wdziękiem, i można śmiało powiedzieć, że, krom miary wiersza,

barmonja końcówek dopomaga mu najwięcej do utrzymania przymierza, jakie poezja i muzyka między sobą zawarły. Rymy zatem textowe, i to z zachowaniem tego samego mechanizmu formy, tłumacz w przekładzie swoim oddać wiernie powinien; a baczyć ma na łatwość, z jaką się wymawiają, na pełność brzmienia, a przeto odrzucać te, których ostatnie zgłoski są tępe lub przytłumione, i dla tego, albo cichnąc w rozgłosie, ucha-by słuchacza nie dosięgły, albo też przykrym zbiegiem głosek (o czem będzie oddzielnie) niemilo je potraçały.

### §. 7.

Najtrudniejszymi będą do zachowania rymy męskie, których w operach włoskich, niemieckich i francuzkich niemal tyle jest co i żeńskich, a których w naszej mowie z tego powodu mniej się napotyka, że na to zdadzą się tylko wyrazy jednosyllabowe; a te przeważa bez żadnego stosunku mnoztwo wyrazów dwu-trzy i czterosyllabowych, które absolutna władza długiej penultymy wyłączyła raz na zawsze od użycia na rymy męskie. Włosi byli w tem samem

poletenia; ale czucie estetyczne ich poetów i wzgląd na wymagania muzyki, która tak, jak matka jej natura, stoi na różnaitości postaci, barw i odgłosów, podolały tyle, że, mając bardzo mało wyrazów, których brzmienie, samo z siebie, usposabia je na końcówki męzkie; (bo jednosyllabowe, jako to: *fa, sta, ha, gia, da, sa, cio, piu*, są nie liczne, — a z wyrazów wielosyllabowych te tylko na to się zdadzą, w których akcent spoczywa na ostatniej syllabie, jako to: *perchè, farà, pieta, cosi, ahimè, morrò, trucidò, amista, unirà, felicità*) — przyniewolili mowę swoję, przyrabiając sobie jeszcze znaczną liczbę wyrazów użyć się dających na rymówki męzkie przez to, iż: na przód, przetworzyli dla poezji niektóre wyrazy, skracając je, jako to: *fe* (z *fede*), *pie* (z *pieta*), po wtóre: iż, odcinając samogłoskę końcową, która była, jak u nas, krótka, mają tym sposobem wyraz zakończony syllabą długą, a zatem przydatny na rymówkę męzką. Przykładem tego są przysłówki: *ben(e), allor(a)*; rzeczowniki: *piacer(e), pensier(e), tuon(o), suon(o), suol(o), cuor(e), duol(o), amor(e), error(e), acciar(e), ciel(o), cagion(e)*; przymiotniki:

*tal(e), maggior(e), peggior(e)*; słowa w trybie bezokolicznym: *fulminar(e), aspettar(e), indugiare(e), celer(e), mancar(e), piacer(e), sentir(e), morir(e)*; w trybie oznajmującym, czasie teraźniejszym osoba pierwsza liczby tak pojedynczej jako i mnogiej: *son(o), siam(o), rispettiám(o), dobbiam(o)*; i osoba pierwsza liczby mnogiej czasu przyszłego: *farem(o), darem(o)*. Napotykamy i w naszej mowie podobne skrócenia wyrazów; ale z rzadka tylko staną się one pożądanym nabytkiem dla zkłopotanego tłumacza; bo na rymówki męzkie zdadzą się z nich tylko te wyrazy, które z dwusylabowych na jednosylabowe zamienionymi zostały, jako to: *dan(y), mian(y), syt(y)*; wszędzie zaś, gdzie wyraz, po skróceniu, stał się dwu- lub trzy sylabowym, długa penultima, strzegąc nieodwołalnych praw swoich, zpedzona ze swego miejsca, przeskakuje na sylabę ją na poprzedzającą, i z tego powodu wyraz taki nie zda się na rymówkę męzką. Przykładem tego wyrazy: *bēdzem', pōgiēt', udręczon', zawojōwan', uspokōjon'*. Ale są to zawsze nabytki dla mowy ojczyznej i dla wiersza miarowego w szczególności; bo tu, z powodu

odcięcia sylaby ostatniej, ta która w jej miejsce wstąpiła, nabyła przeciągłego i pełnego brzmienia, i wyraz dwusylabowy: będzien', który inaczej byłby trochaeem (- √), nabywa miary spondea (--), jak łaciński: *musae*; podobnież miara wyrazu udręczon' przestaje być amphibrachem (√ -- √), bo to jest bachius (√ -- √) *dolōres*; w reszcie wyrazy: zawojowan', uspokojon', które, gdyby nie powstały ze skrócenia, byłyby albo antipastem (√ --- √), albo ditrochaeem (- √ - √), albo epitritem czwartym (--- √), albo paeonem trzecim (√ √ ---); podchodzą tym sposobem pod miarę: ---- (*dispondeus*), albo √ √ --- (*ionicus a minore*), albo - √ --- (*epitritus primus*).

### §. 8.

Co do brzmienności rymów męzkich, tedy w tych, które się obierają do śpiewu, unikać należy kończących się spółgłoską, a jeszcze bardziej mających zbieg spółgłosek szorstkich i przykrych do wymówienia, jako to: wstręt, wrzask, zbiegł, wrzeszcz, zplótl i t. p. bo one prócz tego i nie są donośne

i tempo muzyczne opóźniają. Gdzie tylko wybierać można, pierwszeństwo zawsze dać należy rymom męzkim kończącym się samogłoską, a im ta będzie pełniejszą, tem lepiej. \*)

### §. 9.

Zdarzają się w textach operowych miejsca, mianowicie w wielo-śpiewach i finałach, gdzie przychodzi wynaleźć rymów jednakich, i to męzkich: cztery, sześć a nawet i ośm. Nie zawsze jest podobieństwem dokazania tego w przekładzie, jakkolwiek o to starać się potrzeba, bo rym jednostajny, zwłaszcza odzywający się jednym i tym samym wokalem, nadaje takiemu zbiorowemu śpiewowi (*morceau d'ensemble*) jakiś panujący ton, jakiś ogólny rząd zgodności, który dziwnie

---

\*) Patrz: uwagi o męzkich zakończeniach wierszowych w Tyg. muz. Kurp. N<sup>o</sup> 3. To, co tam w ogólności, jest powiedzianem o harmonji i zakończeniach wierszy polskich pisanych do śpiewania, to stosuje się także i do tłumaczeń, z tą wszakże różnicą, że co dla autora jest radą, to dla tłumacza obowiązkiem; on musi zachować rym męzki, gdziekolwiek go spotka; przeciwnie twórca poematu kładzie go dla urozmaicenia między żeńskie, a jedynym przewodnikiem będzie dla niego natchnienie i pojęcie piękności.

sprzyja harmonji całego tego muzycznego ustępu. Wszelako, jeżeliby na tem cierpieć miała wierność przekładu, lub wysłowienie stawać się miało przymuszonym, mniejszem, złem będzie, gdy się poświęci kadencję.

### §. 10.

Są przypadki, ale bardzo rzadko się zdarzają, że w przekładzie użyć potrzeba takiego rymu męzkiego, w którymby ten sam wokal panował, jaki jest w texcie pierwotnym. Opera *Otello* kończy się wykrzyknikiem powszechnym: *Ah!* W zgodzie z nim stoją bezpośrednio przed nim dwie kadencje: *la nostra amista i: punito m'avrà.* Tłomaczowi udało się zachować ten sam mechanizm, przekładając wiersz pierwszy: *I nam niech przystęp da!* wiersz drugi: *Mściciela tu ma, i zprowadzając szczęśliwie obadwa pod czapkę Czatyrdaha: Ah!!*

### §. 11.

Tak jak okrzykiwanie litery końcowej wyrazów, o której §. 7. była mowa, lub utrzymywanie jej



podług woli, dogodnem jest i dla poety włoskiego, i dla kompozytora, który rozprawdając myśl swoją, lub powtarzając motyw, może śpiewać raz: *son'* a drugi raz: *sono*, tak o tyle więcej utrudnia to pracę tłumacza polskiego, którego wyrazy rzadko tej zmianie się poddadzą. W takim razie wypadnie dać pierwszeństwo wyrazowi krótszemu; albowiem przyszedłszy przy powtarzaniach do wyrazu dłuższego, bo zupełnego, wsuwać można z ręcznie przystawki sensu nie psujące i nie utrudzające śpiewu, a najlepiej wokale.

## §. 12.

Podobnie radzić sobie należy, gdzie w texcie włoskim lub francuzkim jest wyraz, którego iloczaz jest dwoisty, jako to: *miei, tuoi, giamai, assai, potrai*, figurujące dwu- lub trzysyllabowo, a z jedno- lub dwusyllabowych: *io, mio, mai, suo, tuo, tuoi*, a z francuzkich *lui, mien, fuire, produit*, i t. p.

## §. 13.

Wyrazów takich zmiennomiarowych pełno jest w języku francuzkim, możnaby nawet powiedzieć, iż

mowa ta w żaden stały rytm dotąd ujętą nie została. Jej wyrazy po większej części taką miarę mają, jaką im dowolność piszącego nadaje; ślizgają one się tylko w taxcie, lub rozpierają według potrzeby, i dla tego to poezja francuzka dotąd nie jest miarowa, i to wielki jest jej zakał, i niewypowiedziana trudność w przekładaniu tej, która do śpiewania jest przeznaczoną. \*)

---

\*) P. Castil-Blaze wydał w r. 1820 dzieło o operze francuzkiej, gdzie w artykule: *Des paroles* rozwodzi się obszernie o tym przedmiocie.

•Z pomiędzy tysięcy pięknych śpiewek które posiadamy, nie ma, ani jednej, któraby nie oburzyła Włocha barbarzyńskiem połączeniem wyrazów ze śpiewem. Tu już nie kompozytorowie, ale poeci są winni. Ci, nie mając żadnej znajomości rytmu, biorą kompozytora na tortury i stawiają go między dwie skały, z których o jedną koniecznie rozbić się musi, bo brak rytmu zniewala go albo do kaleczenia rytmu muzycznego, tego rzetelnego wdzięku muzyki, albo szkodzenia wierszom przez występne prozodjowanie. Żaden poeta z wieku Ludwika XIV., ani z późniejszego nie miał wyobrażenia o rytmie w znaczeniu muzycznym. Ta to niewiadomość jest pierwszą przyczyną niższości naszego śpiewu w porównaniu z włoskim. Nasi dylettanci francuzcy przyznawają całą przyjemność w teatrze opery *Buffa* samej, tylko muzyce włoskiej. W prawdzie wiele od niej zależy; ale musi w tem być inna jeszcze przyczyna, kiedy muzyka Sachinich, Picinich, Paesiellów złączona ze słowami francuzkimi, znaczną część powabów swoich straciła. Jestże to wina języka? — Nie, jest to brak rytmu, którego wcale nie znają poeci francuzcy, a który zawsze ściśle zachowują poeci włoscy, nawet najmierniejsi.

W „Niemiej z Portici” *Aubera*, której słowa pisali na spółkę *Delavigne* i *Scribe*, jest numer jeden, cały niemal złożony z wyrazów, których rytm przy każdym ich powrocie, jak *Proteus*, winną przedzierną się postać. Numeru tego przekład odrzucałem codzień, i codzień brałem go pod rękę, i tydzień minął; i kilku wierszy położyć na papier nie było można; bo w mowie naszej wszystko jest wyraziście i szczere; nie ma w niej *des arrières pensées*, i dwójznaczniki nigdy do niej nie przystaną. W takim położeniu jedyną

Patrz więcej o tem *Tyg. muz. z r. 1820* N<sup>o</sup> 17, 18, a na poparcie, następujące zdanie świeżo w Niemczech ogłoszone:

„Rezenion des „Schwarzen Domino“, Oper von *Scribe*, Musik von *Auber*, aufgeführt in Berlin.“

„Wenn wir die unendliche Schwierigkeit berücksichtigen, die das Unterlegen eines deutschen Textes unter diese Legion französischer unsangbarer, sylbenverschluckender, in keinen Rythmus zu bringender Noten für den Uebersetzer hat, so können wir nicht anders, als der Uebertragung des Herrn von *Lichtenstein* unbedingtes Lob ertheilen. Die so genannten Härten, welche ihm der *Weise Referent der Spencerschen Zeitung* vorwirft, liegen in der Verdrehung und Verstümmelung des Originaltextes, die sich die französischen Componisten erlauben, und wir müssen es Herrn von *L.* Dank wissen, dass er uns bereits so viel gelungene Operübertragungen geliefert, und zwar unbestritten die Besten geliefert hat.“

*Zeit. f. d. el. Welt*, 26. Juli. 1838. :  
N<sup>o</sup> 144.

ucieczką dobrać wyrazów jednosylabowych; to też według stosunku swojego z przyległymi wyrazami, mogą mieć łączas krótki albo długi.

Z tego to powodu jest nierównie łatwiej tłuma-  
czyć operę z włoskiego a nawet i z niemieckiego, bo  
wiersze w tych obudwu językach są metryczne.

#### §. 14.

W poezjach lyrycznych francuzkich, niemieckich,  
a szczególnie włoskich, są wyrazy które same w sobie  
tworzą miarę wiersza znaną pod nazwiskiem *Creticus*,  
inaczej *Amphinacer* (- - -), lub — jeżeli wyraz jest  
czterosylabowy — *Diambus* ( - - - - ). Takim u fran-  
cuzów jest: *disparait, ennemi, avidité, intiment*;  
u Niemców: *Heiligthum, vollendete, Beschwerlichkeit*;  
u Włochów: *sālicē, flebile, limpidi, vergine, spargere,*  
*palpi, giubilo, immemore, mesceano, unatite*. Miara  
ta przez śpiewność i polotność swoją nader jest po-  
wabną; a przecież nie mamy u nas ani jednego wy-  
razu, któryby jej odpowiadał. W takim przypadku nie  
pozostaje, jak złożyć ją ze dwu lub więcej wyrazów,

które przez stosunek swój wzajemny, jaki n. p. powstaje z zestawienia wyrazów włoskich: *fi-da-ti*, *preg-ho-la*, utworzą miarę wiersza pożądaną. I tak, wiersz: *Assi sa al piè d'un salice* przełożyć wypadnie: Tam, kędy wierzba daje cień; lub w innych przypadkach: Izaury żal, — skarżę go, — miały już, — wtórzy mi, — popiołom da, — stanie się, — radabym, — tobie to, — srogilos, i t. p. Idzie tylko o to, aby te wyrazy gładko do siebie przystawały, i bez żadnego oporu i zatrzymania jak najpłynniej dozwalały się wymówić, bo śpiew taktu swego dla nich nie wstrzyma. Mniej dobrze spojenemi byłyby wyrazy, w których spółgłoski są gęstsze, jako to; Kary wart, miłość wre, twoja cześć; a jeszcze gorzej: miłość jest, — cierpki żart, — w sercu tkwi, — kto jest wart, — wieczny wstęś, — szyderstwa wart, — sztuki wzrost, — w złości rość, — wściekła złość, — idzie dzień, — święta to, — zgubił był, — moja już, — kłatwa twa; bo w tych ostatnich sylaby dwu wyrazów przyległy sobie, i w jednym ciągu wymawiać się mająca.

zbyt podobne do siebie mają brzmienie, co wyraża Kakofonię podobną do jkania.

Nadmienia się, że wiersze z podobnych miar złożone, zwykle u Włochów się nie rymują; dobór więc wyrazów płynnych i czystobrzmiących nie będzie zbyt trudnym.

### §. 15.

Za śladem łacińskiej prozodji, italscy poeci lyryczni zlewają częstokroć samogłoski jakoby w diltong, łącząc tym sposobem dwa, a czasem nawet trzy wyrazy z sobą, skoro jeden kończy się, a drugi rozpoczyna wokalem, bądź tym samym, bądź też nawet innym, a przez to skracają liczbę sylab, n. p. *a um*, *viva il*, *schiere invitte*, *braccio al*, *si oscuro*, *ascolto ahimè*, *meritato alloro*, *tante e tante*, *nuovo affetto*, *sento infiammarsi il cuor*, *coroni amor*, *quando il*, *tanti affanni*, *potrebbe ei*, *tutti ho*, *miei e tuoi*, *oppormi a mi*, *basta a domar*, *prevenni il periglio*, *su i labbri*, *quanto e*, *perduto ho il denaro*. Ale ponieważ kompozytor, przy powtarzaniu wyrazów tych w śpiewie, znówu je czasem rozdziela, z kąd wynika, że wyrazy

te liczbę sylab swoich odmieniają; słomacz przeto polski nie poradzi sobie w takim mieście. Inaczej, jedno dobierając podobnie na sąsiednie wyrazy, takie, z których poprzedni kończy się samogłoską, a następny ma ją na początku. Tylko, że możność ozynienia ztapian, takowych jest u nas bardzo ograniczona; bo na przód w mowie naszej, z samogłosek, tylko *o* i *u* napotykamy licznie na początku wyrazów. Samogłoska *y*, dość często kończąca wyrazy, nigdy ich nie rozpoczyna; samogłoska *a* naczelną jest tylko w wyrazach: *a*, *aby*, *acz*, *ale*, *albo*, *albowiem*; *ani*, *aż*; reszta nie jest polska. Samogłoska *e* tylko w jednym wykrzykniku *ej!* jest początkową; częściej jest nią samogłoska *i*, lubo zawsze nie w tej obfitości, co w języku włoskim; bo nie wiele się jej więcej napotka, jak w łączniku *i*, i w wyrazach: *iść*, *igrać*, *iskrzyć*, *ile*, *im*, *iż*, *imać*, *imię*, *inaczej*, *indziej*, *inszy*, *iścić*; *istota*, *iskra*. Ale nie dość jeszcze jest wynaleźć wyraz poczynający się od samogłoski; potrzeba po wtóre, aby wyraz ten był tyle gietki, iżby z łatwością wszelką do poprzedniego wyrazu przylegał, snadnie z ust się wymigał, i wysłó-

wionej myśli nie zapomniał i nie przeistaczał. Czułość doświadczenia najtańszym będzie przy tym wyborze doradcą. Na to tylko zwrócić uwagę wypada, ażeby z wyrazów łącząc się z sobą mających za pomocą ztopienia nadbrzeżnych samogłosek wyraz przodkujący albo był jednosylabowym, albo przynajmniej snadnego brzmienia, następujący zaś aby był złożony z trzech sylab; bo w takim razie pierwsza sylaba zawsze jest krótka, a tem samem ułatwi się ztopienie samogłosek i ellizja dostrzeżoną nie będzie. Przykłady połączeń czyli przejść takowych wykład powyższy zrozumiałszym uczynia:

1.

Z a, na i, na o, i na u:

Ta istota.

ma obronę.

czarująca uroda.

2.

Z e, na i, na o, i na u:

nie inaczej, lube imiona.

twoje oczy.

chcę udawać, nie użyję.



3.

Z i, na o, i na u:

myśli o tobie,

mami uroda;

4.

Z y, na o, i na u:

szarzy oddychać.

ty mdajesz.

5.

Z o na u:

Kto ukrywa, co unika;

6.

Z u na a:

Jemu oddaje, tu obrona. \*)

\*) Że rymy podobne nie tylko obcemi nie były poetom słowiańskim, ale w niektórych nawet narzeczeniach według stałej zasady przy budowie wiersza zachowywanemi były, dowodem tego poezje Kłirysko-dubrownickie (czyli raguzińskie) *Jana Gundulića* z wieku XVIII, a między innymi znamienity poemat heroiczny jego: „Osmanida”, z którego wyjątki zamieszczone są w Bibliotece warszawskiej. R. 1841. Listop. str. 276 i nast. Poemat ten pisany jest miarowo, w każdym wierszu po cztery „trechacie”, których inaczej skandować by nie było podobieństwem, gdybyśmy przy zbiegu wokalów, który tam ustawicznie się napotyka, nie sławali ich z sobą, jak to czynili sta-

## §. 16.

W ogólności nie można dość powtarzać, że wszelka poezja przeznaczona do śpiewania nacechowana być powinna najdobrąszem wyśłowieniem. Mowa włoska bezwątpliwie jest jedna z najwdzięczniejszych i najśpiwniejszych; a przecież poeta tyryezny włoski nie przestał na tem, wyrobił mowę potoczną według zażądań wymyślnego ucha swojego, urozmaicił brzmienia, poprzącał ostrości, i ma, że tak powiem, swoją wyborową mowę poetyczną. U niego *anima* zamieniła się na *alma*; oży zwie on raji, (*radii*) promienie; on pieści się słodyczą, jak mu

rożnytni poeci i włoscy, z których tak jedni jak i drudzy zbyt wyraźny wpływ na oświatę illiryjsko-dubrownickiego plenięna wywarli. Przechodząc pojedyncze xtopiechnia samogłosek w pieśniach Gundulicza napotykane z których parę wyjątków B. Piotr Rubrowski załączył, widzimy, że ztapienie to dzieje się tam z wszelką swobodą, *z a na i, e, e, i u, — z e, na i, na o, i na u, — z o na. o na. e i ba i; — z u. na. u na e i na i, wręgnie z i, na i pa e i ba u. — Zwrotka 8<sup>ma</sup> pieśni IX<sup>ty</sup> kłka. takich zlewków przed oczy nam stawia:*

Tako e vidiet Bog stanczani,

z u pružu, i u obrazu,

Kad zvjerci iskat i on podrani

po nebeskomu svitolam pasu.

technie imię Nadziei, zatrzymuje zbyt szybki lot wyrazu *sne*, i śpiewa: *spene*; on pomnaża trwogę, gdy zakończone żeńskim, a tem samym miększym spadkiem wyrazy: *furor*, *orrore*, zamienia na *furor'*, *orror'*, przez co jedrny spadek męzki przerywa warcząca głoską *r*, po której nic się już nie odzywa i nic jej nie zmiękcza. Toż samo dążenie powinno być i w poście lyrycznym polskim, i w każdym, który dzieła tego rodzaju literaturze naszej przyjąwa. Że mowa polska jest do tego zdolną, i zdolniejszą jest od niemieckiej i francuzkiej, że brzmienia jej są nader urozmaicone, że jest dzwięczną i śpiewną, słodką i piekącącą, gdzie trzeba jedrną i groźną, tego dowodzić byłoby już dzisiaj zbyt czernem, a jeźliby jeszcze wypadło komu, to dla niego byłoby nadaremne. Są na scenie naszej twory niejednej ręki, które niezaprzeczonym tego są dowodem. Rozpatrzenie się w tych, które między niemi celują, lepiej poczynającego pouczy, niż wszelkie teorie, bo *non scholae, sed vitae*.

Przedewszystkiem należy sobie wybić z głowy to mniemanie, że do opery tudzież wiersz jaki-taki, bo

w muzyka jego wady pokryje. Śpiew to przeciwnie jest kamieniem probierczym dobrej wiersza budowy; w nim każdy usterek jest wybitniejszym, i dla tego tem więcej ratujemy, podbaje jak wdzięki jego dopiero w śpiewie w całej swojej mocy występują. Przeznaczenie obudwu — tego nie zapominajmy — jest ciągle wzajemne oddziaływanie na siebie; inaczej dosyć-by byłoby skłócić operę z solfegiów, i śpiewać *do-re-mi-fa-sol*; a przecież znalazł się i taki u nas, co tak doradzał, gdy w libretcie «O tella» z wielkiem swoim zdziwieniem nie napotkał dramatu szekspirowego. Wszystko zatem, co kaziliby wiersz czytany, tem staranniej unikać być winno w wierszu do śpiewu przeznaczonym. Nie tylko w kadencjach — jak o tem już wyżej powiedziano — ale i w wyrazach środkowych nieprzyjemnie uderzają ucho te sylaby, do których zkładu wchodzi głoski zbiegiem swoim tony szorstkie i chropowate wydające; jako to: szcz, szw, wstrz, zbrz, zchw, a zwłaszcza tam, gdzie tempo muzyki jest pospieszniejsze, albo śpiew spokojem i lubością się odznacza. Wyraz tylekroć wymawiany: szczęście, — jeżeli tylko

można — zastąpić w takim razie wypada, przy odmiennym zwrocie myśli, wyrazami: swoboda, radość, lub podobnemi. W miejsce wyrazu: zuchwały przywrócić można obsolet: zufały zamiast wniść, przyjdzie, mówić, jak dawniej się mówiło: wniść, przyście; a, prócz tego zgodzą się z niemi: liść i wieczyście.

## §. 17.

Jak w wierszu czytany nagannemi są alliteracje: jeszcze szczęścia, siostra stroni, zda się siebie, świat twój, brzęk kajdan, głos stracił, niech chwila, słyszysz szum i t. p. tak w śpiewie postać nawet nie powinny; bo nie tylko że go zacinają, ale nawet — gdy alliterację tworzą dwie jednakowe spółgłoski, — to w oddaleniu ucho dosłysz tylko jednej, a druga zupełnie zginie, i zamiast: masz szczęście! zrozumiemy: ma szczęście.

## §. 18.

Unikać także należy rzędu jednej samogłoski w wielu wyrazach bezpozwierwanie po sobie idących;

bo to sprawia nudzącą jednostajność, n. p. jeszcze ciębie wiecie cenię; jeżeli... Włoch, nawet i przy solfeggiach tego nie uczyni.

### §. 19.

Gdzie napotykamy pełnoprzmiącą, silne wrzecie czyniącą samogłoskę, zwłaszcza w wykrzyknikach muzycznych, jak n. p. *tacé! basta*, tam ona i w przykładzie imponować powinna. Najpełniejsza jest *a*, po niej *o* i *e*. Piszcząca i niedonośna jest *i*, a najgłuchszą *u*.

### §. 20.

Prawidło powyższe stosuje się osebliwie do śpiewu mellizmatycznego, w którym jedna sylłaba przez wiele nut przechodzi, a zatem do trili, passażów i rulad; w nich panująca, a cały szereg tonów ogarniać mająca samogłoska jeszcze niemal staranniej do bierana być powinna.

### §. 21.

W poezji lirycznej więcej na dosłuch, niż na pisownie wyrazu uważać należy. Byłoby zatem nie

stosownem przy doborze rymów złożyć wyrazy mowie i głowie, róży i łoży; lepiej zgodzą się z sobą róży i służy. Dla tego zaś o tem się tu mówi, ponieważ w wierszach czytanych dowolność ta dotąd jest cierpiana.

### §. 22.

Nie godzi się zapełniać wierszy śpiewanych zbyt tęcznymi lub nie znaczącymi wyrazami, aby tylko z miary się wyrachować, jak to tłumacz «Czerwonego kapelusika» uczynił, kładąc wiersz taki: «Zbyt pyszną się dzieląc moje zapaty». Wyraz: zbyt jest tam czym zupełnie, i przeszkadza tylko.

### §. 23.

W symetryczności muzykalnej, to jest tam, gdzie partycja pewny ustęp muzyki powtarza, gdzie zatem i text kilkakrotnie powraca, tam wyrazów odmieniać bezpotrzebnie nie należy. W jednej z oper naszej sceny wyrazi: «Ach! wściekłość we mnie wre», przemienił tłumacz w dalszym ciągu na:

«Ach! srogi we mnie gniew». W innem miejscu stoi raz: «Kiedyś, kiedyś nauczycie się tego», a zaraz po tem: «Kiedyś, kiedyś dowiecie się dla czego». Na odmianie takowej text nie zyszcze, a słuchacza wprowadza się w błąd, i utrudza się śpiewającego.

#### §. 24.

Gdzie w kompozycji znajdują się modulacje enharmoniczne, zawieszania tonów (*suspensions*), tam i text zastosować się do nich powinien, to jest trzeba, ażeby wyraz kończył się przed zawieszeniem tonu. W «Otellu» Rossiniego Desdemona, nekana zazdrością męża, rozpacza, i mniemając, że nie przeżyje cierpień swoich, śpiewa:

*«Sento ... mancar mi il cuor'»*

Po wyrazie *sento* jest przerwa kilka-pauzowa; byłoby zatem niestosownością przełożyć wiersz tak:

Usta... je we mnie dech,  
 albo: i nik... nie we mnie dech,  
 albo: opu...szcza mnie już dech;



a uniknie się tego, powiedziawszy w poprzednim wierszu: Ach serce już nie bije, a następnie:  
 ... i dech... opuszcza mnie.

\*            \*

Może rady powyższe, zamiast zachęcenia, odstręczą nie jednego od pracy, może go zrazi trudność którą ona zagraża, może za skromny jest wieniec, który za nią go czeka, jeżeli nawet są jakie wieniec dla niego. I w rzeczy samej przykrą jest droga, w którą się tłumacz oper puszcza, kraina nie rozkoszna. Nie wolno mu iść za natchnieniem własnym; musi on je poddać despotycznemu mechanizmowi formy. Choćby miał najlepszą, dyspozycję, obcym jest dla niej jego przedmiot; a przecież opera jest miarą muzycznej literatury narodu, bo w niej muzyka zchodzi się z językiem, w niej mowa przybiera się jak zaślubiona we wszystkie wdzięki swoje, a poezja jeżeli jest słowem, to słowu temu ton jego właściwy nie kto inny tylko muzyka nadaje; bez niej mowa byłaby jeszcze mniej, jak bałuch bębna, bo ten zna przynajmniej miarę.

A więc, tłumacze oper, nie zrażajcie się trudnościami! Cichą jest wasza zasługa ; ale jest nią niezaprzeczenie. Nie łatwo kto wyrozumie, ile was znoju dzieło wasze kosztowało ; ale dla tego poezja lyryczna nabytkiem tym cieszyć się będzie , a ucho ziomek posłyszycie cuda czarujących świat kompozycji, przez które przebijając się będzie miły odgłos ojczyznanego wyrazu. Przywykli zwalczać trudności, naginać myśli i wysłowienie wasze do praw śpiewności i harmonji powszechnej, wydobywać ze skarbnicy mowy naszej to wszystko, co tylko w niej jest najzaciejszego ; gdy pióro wasze zwrócić potem do swobodniejszej do wznioślejszej pracy, odbiją się na niej znamiona staranności i wprawy, którąście sobie drogo okupili ; poezja wasza będzie śpiewna, mowa — czysta, wyrażenia — właściwe, zwroty — giętkie, myśl wasza jasną i wyrazistą.

# ZAGADKA.

Twory J. D. Minasowicza T. II.

3



# **ZAGADKA,**

**IGRASZKA DRAMATYCZNA**

**W JEDNYM AKCIE**

**Z NIEMIECKIEGO:**

**„Das Räthsel, von C. W. Confessa.“**

**WIERSZEM PRZEŁOŻONA.**

## O S O B Y.

---

**CELINA**, narzeczona Leona.

**LEON**.

**WRZONKA**, wuj Leona.

*Scena na wsi. Teatr przedstawia salę: — Drzwi w środku i po bokach; na przodzie dwa stoły, jeden przeciw drugiego.*

---

## **SCENA PIERWSZA.**

WUJ.

(Wchodzi zamyślony i zatrzymuje się przeddrzwiami ubo-  
cznymi.)

**Z**nowu pod temi drzwiami!.. Czy ja tu przykuty?..  
Rzecz dziwna ; stałem tutaj przed dwiema minuty!  
Obiegłem, Bóg wie po co, sieni, wschody, pokoje,  
i otóż, tak jak w przódy, poddrzwiami stoję! —  
Człowieku ! Jakaż cię to wabi tu podnieta?  
co cię tu woła? Gadaj, i wstydz się .. Kobieta!..  
Jak to? więc ja się kocham?.. Kochać? broń mnie Boże!  
Jednakże ... Nie! te włosy, miłość?.. być nie może.  
Nie zimie kwiat przystoi, nie! włosie zielonej!  
Mnie się kochać!.. w siostrzeńca mego narzeczonej!..

Spowadza tu Celinę, każe się jej dziwić;  
 przy świadkach, szczęście większem jest uszczęśliwie-  
 niem;

ja też także, nie mając chęci się sprzeciwić,  
 pokochałem dziewczynę za pierwszym spojrzeniem...  
 I cóż-by w tem tak bardzo dziwnego być miało?  
 Wstydziłże się kto kiedy, że mu się jeść chciało?  
 Wstydzić się, że się kocha? ... ~~Czek~~ nie bryła lodu;  
 a Celina gdy spojrzy, jak młot serce bije;  
 bo kiedy słońce spojrzy, to wszystko ożyje,  
 i dąb z podemchu wieków strzela jak za młodu.  
 Pan siostrzeniec sam winien, niechaj się nie żali,  
 już to nie pierwszy komar, co go płomień pali.  
 Pocóż mi ją zprowadza, dodaje otuchy?...  
 Co też ona tam robi?... Chodźmy na podłuchy!

(przyklada ucho do drzwi:)

Zdaje się, że-m coś słyszał ... Nie; to się zdawało ...  
 W tych godzinach jest sama; Leon wyszedł ... Śmiało!  
 Zapukam ... To najmniejsza!.. a jeżeli wniść każe?...  
 wnijdę, a raz weszedłszy, łatwiej się odważę.

(Zbliża się do drzwi, i znova oddala.)

Powoli!.. skore wnijdę, cóż jej naprzód powiem?..



Naprzód się o jej zdrowiu, potwodzeniu dowiem ;  
 dziękuję, proszę siedzieć; siadam .. siedzę .. potem?..  
 Potem? .. znajdzie się samo ; teraz przez z kłopotem.

(Gdy bierze za kławkę wchodzi Leon :)

Fatalis !

**Scena druga.**

Wuj. Leon z listem w ręku.

LEON.

Co za szczęście !

WUJ (do siebie).

Szczęście !

LEON.

Wczas przychodzę ;

Pan Wuj szedł do Celiny? Czy mu nie przeszkodzi?

WUJ.

Ja ? o mnie mówisz ?

LEON.

Właśnie.

WUJ.

Jak to? ja? ... Wyznaczysz ;  
 Szedłem w myślach ...

LEON.

Wujaszku powiedz mi raczysz :  
 jest u siebie?

WUJ.

Podobno.

LEON.

Dobrze ! Tego-m żądał.

WUJ (zatrzymując go).

Dajże pokój ! śpi teraz.

LEON

Wujaszek zagiądał?

WUJ.

Ale nie ! myślę tylko ...

LEON.

Czy tak ? (idzie ku drzwiom.)

WUJ (zatrzymując go).

Mój ty Boże !

czyliż panna i we dnie spać czasem nie może,  
 a jeżeli śpi, to tylko to sni ją wybijesz. —  
 Lecz m n i e podobno-ś szukał?.. Cóż mi to tam kryjesz?

LEON.

Nic tajnego Wujaszku! Oto bagatela:  
 Przed chwilą odebrałem list od przyjaciela;  
 nie raz już ubawiła jego myśl wesola,  
 dziś Z a g a d k ę przysyła i do szranków woła.

WUJ.

Ciebie, Celinę ...

LEON.

Tak jest; zagadkom jest rada,  
 i snadno rozwiązuje i trafnie je składa.

WUJ.

Tak zważałem to nie raz.

LEON.

Heż to już chwili,  
 przy tej milej rozrywce z sobą-śmy spędzili!  
 śmiano się, żartowano, pogniwano czasem;  
 wszak to jest gra kochanków, .. sama gra nawiasem.

WUJ.

Grą także nasze życie. — Oh! jest to czas złoty!  
W młodości wszystko bawi, na starość kłopoty.  
Ha! Celina.

**Scena trzecia.**

CELINA. POPRZEDZAJĄCY.

CELINA (wychodząc z drzwi bocznych).

Co widzę? Państwo, sami z sobą?

LEON.

Nie zupełnie, Celino; bo zajęci tobą.

CELINA.

Jakżeś mnie mógł dzień cały samotną zostawić?

LEON.

Musiałem, trzeba było pilny list odprawić.

CELINA.

I wujaszek zapomniał! Ha! to się nie godzi;  
rozumiałam że przyjdzie, czekam ... nie przychodzi.

WUJ.

Czemuż tam być nie można, gdzie być sercu miło!  
Chciałem ... lecz mi coś właśnie ... drogę zastąpiło.

CELINA.

Tyle razem przykrości!.. nie! pojąć nie mogę;  
 w gitarze strona pękła, trezor zwichnął nogę  
 na dworze nie pogoda; znieść to, trzeba siły,  
 wzięłam książkę... lecz książki już mi się zprzykrzyły,  
 ta się nurza w ekliwości, ta język kaleczy;  
 to nie bawi; a potem? czyż to zawsze czytać,  
 miło czasem pomówić, miło się zapytać;  
 a ta prawi i prawi, i, chociaż od rzeczy,  
 przeczyć sobie nie każe i sama nie przeczy.

WUJ.

Oho! znam ja to dobrze; ze mną nie inaczej,  
 i mnie książki już nudzą, nie czytam ich raczej:  
 co wiersz, to niesmak świata; co sztuka, drobnostki;  
 romanse? gdyby własne? ha! to jeszcze bawi;  
 ale co mnie obchodzą czyjeś tam miłostki?

LEON.

Lepszą może rozrywkę Zagadka wam sprawi.

CELINA.

Zagadka?... Dla odmiany! może źle przemianie,  
 Zkądże ją masz?

LEON.

Dostałem w tej właśnie godzinie;  
Wacław ją nam przysyła.

CELINA.

Niechże ją usłyszę.

Czytaj prędzej!

LEON.

Natychmiast, bądź cieco cierpliwa;  
wprzódry trzeba zobaczyć, co też w liście pisze.

CELINA.

Jak zwykle, jaki morał.

LEON.

I ten dobry bywa.

CELINA.

Da się widzieć; my słabe, jak się zawsze dzieje,  
musim wam być posłuszne.

WUJ (na stronie).

Gdy tak wiatr powieje.

LEON (czyta).

Przyjacielu, posyłam ci Zagadkę, która się właśnie  
z pod mego pióra wymknęła, i polecam ją szczególnie

bystremu dowcipowi twój ubóstwianej Celiny. Jutro sam odwiedzę twego zaciego Wuja i uwiecznę szczęśliwego Edypa. — Aby zaś obok tego doświadczyć stałości twojej, a powolności Celiny, kładę rozwiązanie zagadki w oddzielną kopertę, którą się rozumieć — przed moim przybyciem nie będzie otworzona. Spodziewam się, że mi będziesz wdzięczny za tę małą wprawę do stanu małżeńskiego. — Nie wątpię, że jutro z rąk twych kartkę jeszcze opieczętowaną odbiorę.

CELINA.

Co za mądrość mistyczna! jakie rzadkie dary!

(do siebie)

Kartkę muszę otworzyć. (głośno) To dowcip bez miary!

LEON.

Oto Zagadka.

CELINA.

Nie chcę, to mi nie pomoże;  
słabo zawsze ... ból głowy ... nieznośny ... o Boże!  
nie wytrzymam ...

LEON.

Przeczytaj! może cię zabawi.

**CELINA.**

Nie!

(do siebie)

Na mojem się stanie; niechaj co chce prawi.

(Następuje mała przerwa).

WUJ (do siebie).

Jak widzę, już tu Licho swój kłok zasiewa! —  
Niech się cieszy siostrzeniec z obfitego żniwa;  
co do nas, nie zawadzi, byśmy ustąpili,  
przyjdziemy żąć przeniczkę w pogodniejszej chwili.

(Wysuwa się oglądając się za sobą.)

**Scena czwarta.**

LEON, CELINA.

LEON.

Celino! żart Wacława widze cię uraża?

CELINA.

O! nie.

LEON.

Lecz za to pora dogodna się zdarza,  
i możesz własną bronią żartowniśta pobić.



CELINA (*do siebie.*)

Jak to? Taką igraszkę ze mnie sobie robisz?  
W istocie czy mnie Wacław za dziecko uważa?

LEON.

Czytasz Zagadkę, czytasz: rozwiązujesz razem,  
szybciej myślą dosięgniesz, niż pisarz wyrazem;  
Wacław wchodzi, a kartka nieruszona leży,  
widzi, że dowcip jego biegłej nie utrudził,  
ni płochy ciekawości zakaz nie obudził;  
płoni się: my się z mędrca śmiejem, jak należy.

CELINA (*śmiejąc się z przymusem.*)

Tak sądzisz? Dobrze i tak: ha, ha! będzieś śmiechu!..  
Lecz... to kara zbyt lekka; dopuścił się grzechu...  
Dla Boga! Niech się mylę! Wacław nas poróżni.  
Któż to wie przyjacielu! Ej! bądźmy ostrożni.  
Dziś się wilk w owczej skórze łatwo wszędzie wsuwa,  
zdrada nie spi; a zatem przezorność niech czuwa.  
Posłuchaj mojej rady, i ufaj Celinie!  
Trafniej będzie, gdy kartkę w moim ręku zostawisz;  
tem mu szyki połamiesz, niespodziankę sprawisz.  
Śmiechu Wacław uniknie, lecz wstydu nie uniknie,

i filozof mniemany w własne sidła wpadnie ;  
zadamy mu zagadkę, której nie odgadnie.

LEON (do siebie).

Kobiety! kto was słucha, ten niechybnie zboczy ...  
Nie, nie! mógłże-bym podnieść na Wacława oczy?  
Pięknie-by sobie szydził ze słabości mojej.

CELINA.

Skląniasz się do mej rady? Tak czynić przystoi.

LEON.

Celino! Ty go krzywdzisz; on myślał inaczej;  
to tylko żart niewinny.

CELINA.

Podstęp powiedz raczej.

Mówię ci, daj mi bilet!

LEON.

Ale-ż moje dziecie!

CELINA.

Tak twoje dziecie prosi; usłuchasz go przecie.

LEON.

Zważ, co Wacław pomyśli, i co na to powie!

CELINA.

Co powie?.. Będzie prawit, jak filozofowie.  
Po cóż się tu namyslać! Dar ten znaczy mało,  
na który długo wprzód czekać się musiało.

LEON.

Co? także to jest wielka ciekawości siła?

CELINA.

Jeszcze mnie też ciekawość nigdy nie trapiła.

LEON.

Może nieco próżności!

CELINA.

Proszę uniżenie!

Ty się to z nią wydajesz na pierwsze spojrzenie;  
chelpisz się, że mąż dzisiaj niezgiętego czoła  
zdaniu jednej kobiety sprzeciwić się zdoła.

LEON.

A ty, chcesz na mnie dowieźdź — wyznaj sama szczerze —  
że mężczyzna nic więcej, jak usługne zwierze,  
gdy waszej czarodziejskiej poruszycie łaski;  
szumi, grozi . . . skinienie: żebrze waszej łaski!

Twory J. D. Minasowicza T. II.

## CELINA.

Słabe dusze! układnej co ufacie twarzy,  
 co się wam o miłości mężczyźn jeszcze marzy!  
 Ten, coby kochał szczerze, dopiero się zrodzi,  
 przysięga tysiąc razy — tysiąc razy zwodzi;  
 grucha wam o wierności, o wiecznym płomieniu,  
 wy — ście żywołem jego, wy — duszy połowa,  
 dla was życie poświęci . . . lecz to tylko słowa,  
 które się tak wyrzekły tylko w uniesieniu.  
 Zpytajcie się o skutek, gdy ostygł w zapale,  
 proście go . . . a Celadon oprze się życzeniu —  
 nędzne trochę papieru odmówi zuchwale.

(Siada w popędliwym uniesieniu przy stoliku, wspierając głowę na rękę).

## LEON.

Celino! Nie, dla Boga! Tego znieść nie można.  
 Czyliż przysięga moja była nie ostrożna?  
 była-że dziełem chwili, by ją chwila psuła? . .  
 Co raz usta wyrzekły, co raz pierś uczuła,  
 to czuję, powiem zawsze: Tyś moje życzenie,  
 droższe mi jest nad wszystko jedno twe spojrzenie,  
 kiedy na pół wydaje i gdy na-pół kryje,

na co i słów już nie ma, tylko serce bije.  
 Bez ciebie postać świata byłaby żalobna,  
 dla ciebie poświęciłbym wszystkie me rokosze . . .

CELINA (wstając).

Czy do prawdy, Leonie? więc nie darmo proszę?

LEON.

O Boże!.. Jeszcze bilet? Nie, to niepodobna.

CELINA.

Niepodobna? . . . Przedziwnie! Jak się zapomina!

(Siada).

LEON.

Że próżnością nie sprzyjam, to jest moja wina;  
 lecz w tem, co zowiesz winą, Wacław słuszość przyzna;  
 doświadcza, czyś kobieta, czyli-m ja mężczyzna,  
 albo: czyli nie na wspak? — Chce wiedzieć, kochanie!  
 czy przyszła żonka w swoim obrębie zostanie,  
 czyli — jak się należy — utrzymam mą wolę,  
 albo też czy się wodzić na paskach pozwolę?  
 Dobrze czasem odmówić, to wcale nie szkodzi;  
 wszakże i gorzka pestka słodki owoc rodzi.

4\*

**CELINA.**

**Dalej! dalej mój panie! słysząc go w tym tonie,  
zda się, że księdza Skargę widzę na ambone.**

**LEON (zgrzyliwie).**

**Kto na płaskach zasiewa, tego próżna praca,  
a kobiety nauczać ...**

**CELINA.**

**To dziś nie popłaca;  
zapewniłam.**

**LEON.**

**Tak, roztropność milczeć raczej każe.**

**CELINA.**

**Tak mówią.**

**LEON.**

**I tak robią; że umiem? okażę.**

*(Siada przy drugim stoliku. Przystanek. Wreszcie zaczyna krząkać i krzesło ku niej przysuwać).*

**Hem!.. hem!.. Cóż to, Celino? chcesz się widzę gniewać.  
I o co?.. Czegóż, proszę, nadal się spodziewać,  
kiedy nam dzisiaj chwile już na swarach giną?**

strata wielka! nie wróca, kiedy raz przemina  
wstydź się klócić o fraszkę!

CELINA.

A któż tu pobiłdział?

Ja, nie.

LEON.

Ja? nie.

CELINA.

Czy można?.. krzywdę-ś mi wyrządził,  
Krzywdę bardzo dotkliwą; kartkę-m czytać chciała:  
grzech wielki w twoich oczach, a rzecz taka mała!  
nie czytałabym nawet; warto-ż się mej woli  
sprzeciwiać?.. Ach! moj Boże, jak mnie głowa boli!

LEON (przysunawszy się z krzesłem do Celiay).

Celino! niechaj każde wyzna błąd swój szczerze,  
niech rozsądek, niech miłość swe miejsce zabierze;  
zapomnij o nieszczęsnej przyczynie niezgody,  
daj mi rękę!

CELINA.

Jeże i kartkę mi dasz wprzody.

LEON.

Celino !

CELINA.

Nigdy z *mojej* nie wyjdzie pamięci.  
Powolność — to prawdziwa miłości jest miara ;  
jeżeli mnie szczerze kochasz, dogodzisz mej chęci.

LEON.

Celino !

CELINA.

Jeżeli Leon podobać się stara,  
skłoni się do mej prośby i spokojność wróci,

LEON (patrzac na nią przez chwilę).

Jakże człowiek niebacznie życie sobie króci !

(Przenosi znown porywczó krzesło swoje na drugą stronę.)

Przeklinam każde słowo, które-m wyrzekł próżno !  
Kto dla waszych kaprysów zrzeka się swobody,  
niech z kamieniem u szyi pośpiesza do wody.

CELINA (po małym przestanku do siebie).

Za daleko rzecz zasła . . . Muszę być ostrożną,  
obraziłam go widzę . . . zwolnijmy w uporze !



(głośno)

Przyjdzie-ż kto dzisiaj do nas? Jak myślisz?

LEON.

Być może.

CELINA.

Nie radabym; mnie głowa boleć nie przestaje.

LEON.

Mnie pęka.

CELINA.

Tak tu parno!

LEON.

Tak i mnie się zdaje.

CELINA.

Wyjdę; właśnie polewam różę o tej dobie;  
jeżeli jej nie poleję ...

LEON.

Ha! to uschnie sobie.

CELINA.

O! niechajże nie uschnie! Mocno-bym bolała.

O tak!

LEON.

CELINA.

Ty, nie?

LEON.

Tak.

CELINA.

Chwilo! gdzieżeś się podziała?

Godziny mają skrzydła, nikt ich nie zatrzyma.

LEON.

Ach! tylko złe wyjąwszy; u tych i nóg nie ma.

CELINA.

Nigdy ja nie zapomnę tej swobodnej chwili;  
kiedyśmy naszą różę oboje sadzili.

Ta para bliźnich pączków na rodzinnem drzewie,  
łagodnie kołysana w wieczornym powiewie,  
zdawała się coś szeptać tajemnym wyrazem ...  
z tą się poszło do źródła ...

LEON (wstając).

Tak! poszliśmy razem.

\*CELINA (wstając).

Ach ! nie tak ; tyś sam poszedł ...

LEON (wstając).

Sam poszedłem wprzody,  
bo do polania róży miałem czerpać wody ;  
ale ty ... przyszedł za mną ...

CELINA.

Śpiewając weseli,  
wśród niewinnych igraszek, różę-śmy poleli ...  
a ty ... tyś na mnie spojrział ...

LEON.

Tak jest, i widziałem,  
że się twe lice czułym żarzyło zapalem,  
jak róża, co gasnące rumieni ją zorze ...  
Ach ! ten wieczór przeminął ; czyli-ż pomyślałem,  
że twa miłość Celino ! przeminąć z nim może ?

CELINA (grożąc).

Ledwie co-ś jej nie zraził, mało brakowało ;  
(ujmując go za rękę)  
ale wraca i wiecznie już ci będzie stałą.

LEON.

Jak te róże rokoszne, chociaż mają głogi!  
 Daj mi rękę, Celino! Pokój wrócił drogi.  
 Już niesnaski swobody naszej nie naruszają  
 zgodni w myślach, w życzeniach, jedną będziemy duszą;  
 ty-ś dla mnie jest stworzona, ja dla ciebie żyję . . .

CELINA.

Ach! Leonie!

LEON (przyciska jej rękę do łona).

Mój skarbie!

CELINA.

O! jak ta pierś bije!

Teraz znowu poznaję mego przyjaciela;  
 odtąd żadna niezgoda niech nas nie rozdziela;  
 wszystko-m pełnić gotowa na twoje żądanie,  
 dźmierzą znów w twojem sercu dobroć, zaufanie,  
 budzi się w niem uczucie długo potłumiane,  
 dzięki ci, mój Leonie, . . . więc . . . bilet dostanę?

LEON (puszczając rękę, którą trzymał dotąd).

Bilet? Mój Boże! bilet? . . . i to pod tę chwilę?

CELINA.

Wszak-że chcesz mi go oddać? przecież się nie mylę?

LEON.

Jakże się to, com słyszał, z tem żądaniem zgodzi?

CELINA.

Bardzo łatwo.

LEON.

Jak widzę, mało cię obchodzi  
moja miłość, gdy drogi dla nas wspomnień tyle  
gaśnie dla jednej fraszki!

CELINA.

Czy to im co szkodzi?

Chcę wiedzieć, czy mnie ufność nie uwiodła płochą,  
czy Leon, dając kartkę, prawdziwie mnie kocha.

LEON.

Ach! Celino! któż zapęd taki wytłómaczy?  
Twój upór wielką próżność — może więcej znaczy.  
W tej chwili, gdy się z tobą łatwowierny pieszczę,  
ciesząc się, że to serce dla mnie bije jeszcze,

do stóp się prawie rzucam z radości i żalu ...  
ty zawsze o zagadce! ...

CELINA.

Pomalu! pomalu!

Tu nam słów nie potrzeba; jedno tylko powiem:  
odmówisz-że mi kartki? niech się przecie dowiem!

LEON.

Celino! słuchaj!

CELINA.

Próżno tyle czasu łożę.

LEON.

A moja prośba, nic-że wcale nie pomoże?  
Słuchaj!

CELINA.

Pocóż mam słuchać? nic sobie nie tuszę.  
Nie dasz kartki?

LEON.

Celino!

CELINA.

Nie dasz?

LEON.

Na mą duszę!

nie! nie dam.

CELINA (z przekąsem).

No, no? proszę, jakże węzłowato! ...

Więc ... by-ś wszelką odpowiedź oszczędził mi na to,  
raczysz samą zostawić.

LEON.

Dobrze! więc wychodzę;

zostać tu niepodobna; honorowi szkodzę.

CELINA (wskazując na drzwi).

O! spiesz pan go ocalić! Dobrej drogi życzę.

LEON.

Tak! idę! idę zaraz. Co się kartki tycze,  
zaniosę ją Wujowi; może głos jej miły,  
jej wdzięki możeby mnie kiedyś omamiły;  
a tak, sam się przed sobą wcześniej zabezpieczę.

CELINA.

Pospieszaj! Niech się piękny zamiar nie odwlecze,  
idź-że pan! .. wszak wytrwałość mężczyzny zaleta.

LEON (zdaje się chcieć jej coś powiedzieć, ale tłumi w sobie i odchodzi porywczo. Ona się śmieje za nim. On odwracając się)

Pani jesteś . . .

CELINA.

Więc jestem . . . cóż przecie?

LEON.

Kobieta!

(Odchodzi.)

**Scena piąta.**

CELINA (sama).

Dalejże! mości panie! Jeszcze nie wygrałeś;  
za prędko się w prawdziwym świetle pokazałeś.  
Tak wczesnie grać małżonka? to się nie należy;  
a jeżeli mi przed czasem chcesz dawać nauki,  
szkoda cię! mało widzę nabyłeś w tem sztuki.  
Kto nas chce ująć z ręcznie; godzi lecz nie mierzy . . .  
Mogę jeszcze wybierać, jeszcze-m wolna przecie;  
kto szyję zgiął pod jarzmem, niech go jarzmo gniecie.  
Żyjemy dzięki Bogu! w czasach oświeconych;  
wstępując w ślady matek, bądźmy godne onych!



Mężczyzna rządzi światem, my — mężczyzną rządźmy;  
 tak każde pełni swoje, tak nigdy nie zbłądzim ...  
 Sprobujmy! jakby teraz kartki dostać można ...  
 Więc ją oddał Wujowi?.. Eh! to praca próżna!  
 że Wujaszek ulegnie, to nie będą cuda.  
 Gdy dwudziesty rok wojnę z pięćdziesiątym toczy,  
 zwycięży, aby spojrzeć i ... by wróg miał oczy.  
 ... Ale otóż on właśnie!.. Patrzmy jak się uda?

---

**Scena szósta.**

CELINA. WUJ.

WUJ.

No, no? moj ty aniołku! Cóż się to tu stało?  
 Pan siostrzeniec wpadł do mnie z twarzą rozgorzałą,  
 plótl o węzłach, gołąbkach, słodyczy, truciznie,  
 o krzywdzie, którą zcierpieć wstyd byłby mężczyźnie,  
 a swemi skargi salę napelniwszy całą,  
 odszedł, i jakiś papier zostawić mi raczył ...

CELINA.

Masz go waćpan?

WUJ.

Jużem go więcej nie zabaczył.

CELINA.

No! to dobrze! Nakoniec mam go Bogu dzięki!

WUJ.

Ach! nie!

CELINA.

Co waćpan mówisz?

WUJ.

A! co to za męki!

Chciałem się z nim naradzić w pewnym ważnym wzglę-  
dzie;

alebym łatwiej wstrzymał wiatr szalony w pędzie,  
znikł, poleciał, gdzie? dokąd? ... o tem ani słowa.

CELINA.

Ah! waćpan nawet nie wiesz, o czem tu jest mowa;  
mnie tu idzie o kartkę ...

WUJ.

Kartkę?... tę-m zostawił.

CELINA.

**Można przynieść.**

WUJ.

Tę radość chętnie-bym jej sprawił ;  
lecz siostrzeniec zakazał, by jej nikt nie czytał.

CELINA.

Siostrzeniec?.. cóż siostrzeniec?.. któż się o to pytał?  
Wuj nie wie że już dawno o nim zapomniałam ;  
nie znam go, wszystkie moje związki z nim zerwane,  
obraził mnie i odtąd zemstą tylko pałam,  
a gdy nim gardzić będę, pomszczoną zostanę.

WUJ.

Tak, tak !.. i ja-bym sądził ...

CELINA.

Już ja znajdę ludzi,  
w których moja zniewaga spólną zemstę wzbudzi.

WUJ.

Moja perło ! tych ludzi nie wołaj zdaleka !  
gotów radzić i działać jest tu ktoś i czeka.

Twory J. D. Minasowicza T. II.

**CELINA.**

Godniejszym się kto inny tego serca stanie.

**WUJ.**

Czcę cię, ubóstwiać będzie, pani, nie przerwanie.

**CELINA.**

Dość, jeżeli posłusznym być zawsze gotowy.

**WUJ.**

Cały na twe usługi od stóp aż do głowy!

**CELINA.**

Cios taki żadnej w świecie nie dotknął kobiety!

**WUJ.**

To pomsty głośno woła.

**CELINA.**

I cóż my niestety!

winne, że zależemy od mężczyzny woli?

Miał to być nasz towarzysz w złej, samotnej doli,

lecz biada! Jakaż smutna nastąpiła zmiana!

z przyjaciela, spółnika ... mamy dziś tyrana.

**WUJ.**

Wolny żart kuzyneczki, lecz wyłączyć raczy ...

CELINA.

O! tak jest; o wujaszku trzymam ja inaczej:  
 Wujaszek jest łagodny w słowach i spojrzeniu,  
 daleki jest od dziwactw, skory w usłużeniu,  
 posłuszny, kiedy musi, roztropny — gdy może,  
 byłby mężem najlepszym, o to się załóżę.  
 O! życie z Nim byłoby podobne do nieba ...

WUJ.

Niebo-by się znalazło, tylko żony trzeba.

CELINA.

Ledwo-by: nie! wyrzekła, jego nie gotowe,  
 a kiedy głową skinie ...

WUJ.

I on zchyła głowę.

CELINA.

Życie z takim człowiekiem staje się nam rajem.  
 A teraz — sądziłabym — wujaszek nawzajem  
 przyniesie ową kartkę, i mój żal ukoi.

WUJ.

Idzie, bieży, ułata ... Ach! jeszcze tu stoi!

**CELINA.**

**Jak to?**

**WUJ.**

**Bo jego serce zła troska przywala,  
cięży jak Babia-góra i biedz nie dozwala.**

**CELINA.**

**Trzeba ją zwalić!**

**WUJ.**

**Trudno!... Celka ... pomódz raczy?**

**CELINA.**

**Zobaczemy ... No! dalej!**

**WUJ.**

**Ach! już mi inaczej.**

**CELINA.**

**Zacznij waćpan!**

**WUJ.**

**Zaczalbym; ale ja nie zkleję.**

**CELINA.**

**Czy tak trudno?**

WUJ.

Rzecz całą w przenośni opiętę.

CELINA.

No! dalej!

WUJ.

Więc, w bajeczce ...

CELINA.

Kończ waćpan przedmowę.

WUJ.

W owe stare, bajeczne, wieki ezopowe,  
gdy zwierzęta na świecie wielką rolę grały ...

CELINA.

Początek nie zły; dalej! bądźże waćpan śmiały.

WUJ.

Był tedy w owym dawnym i poczciwym świecie.  
stary niedźwiedź ... Nie bardzo! .. niedźwiedź w wieku  
kwiecie.

CELINA (grożąc).

No, no? wyznać potrzeba, niezgorsza bajeczka!

WUJ.

W tym samym czasie żyła na pobliżkiem błoniu  
łani, piękna jak łabędź, dobra jak owieczka ...

CELINA.

Jakże po krasomowsku!

WUJ.

Pożegnawszy matkę,

poszła pewnego ranka odwiedzić sąsiadkę;  
nie doszła i zbłądziła; w skalistym ustroju  
leżał tu nasz niedźwiadek właśnie zapomniany.  
Dobry mysio! rozumiał, że promień nieznan  
nagle przed jego okiem las oświecił cały;  
patrzy: a, z podziwienia prawie zkamieniały,  
w lepiwszy w nią swe oczy, w jednym miejscu stoi,  
wzdycha...

CELINA.

Niedźwiędź?

WUJ.

Tak ... niedźwiędź; czuje wpiersi  
swojej



nowe jakieś wzruszenie, a pomyśleć nie może,  
z kąd pochodzi ten zapach ...

CELINA.

O! biedny potworze!  
czyż tam nie było wody?

WUJ.

Już go nic nie zgoi;  
za późno! pod przewagą miłości ulega ...  
rzuca się ...

CELIAN.

Oj! po mału! dreszcz mnie już przebiega.

WUJ.

Do nóg swojej piękności jak długi upada,  
i tak, w czulej postawie pokorny hołd składa.

CELINA.

— A tu, łani uciekła? ...

WUJ.

Przepraszam, zostaje;  
— w tem bierze ją za łapkę ... wszak ją sama daje?  
Całuje ...

(Całuje jej rękę).

**CELINA.**

**Niedźwiedź?**

**WUJ.**

**Niedźwiedź.**

**CELINA.**

— Ona fuka, łaje?..

**WUJ.**

**Broń Boże! inne były w tym wieku zwyczaje;**

— zbliża się do niej ...

**CELINA.**

**Dalej?**

**WUJ.**

**Dalej?.. tak jest, .. dalej...**

**oświadcza,.. że ją kocha — najzapamiętałej.**

**CELINA.**

**A ona-ż?**

**WUJ.**

**Ona?... Zaraz ... Jakże to mówili?...**

**cóżby rzekła Celinka, gdyby łanią była?**

GRANA: (śmiesząc się).

I cóż? możeby rzekła na taki przypadek :  
 Mój niedźwiadku! tyś bardzo jest grzeczny niedźwiadek,  
 kiedy umie być grzecznym, to i niedźwiadek miły.  
 Nie zawsze się pleć gładka i młodość podoba ;  
 rozum, serce . . . to trwalsza nad wdzięki ozdoba,  
 a że powolność tyle nad nami ma siły,  
 skoczy niedźwiedz po kartkę na moje żądanie,  
 a w ów czas dwakroć grzecznym niedźwiadkiem się stanie.

(Odechodzi.)

---

Scena siódma.

WUJ (sam).

Słyszycieź moje uszy, ten wyrok zbyt drogi?  
 Gaśnie piękność z młodością, a trwa rozum z cnotą.  
 Odżyw się skrzeple serce, tak słodką pieśczętą!  
 popuść cugli twym chęciom, daj mężtwu ostrogi,  
 niechaj cię miłość nową pokrzepla ochotą! —  
 Znikła z moim porankiem gwiazda mej miłości;  
 lecz świetnej w wieczór wschodzi i szczęście mi rości.  
 O! to szczęście jest mojem, widzę go już z blika:

Będzie żonka, a przy niej w dodatku dzieciaka.

O Boże! luba dziatwo! kiedyż cię zobaczę?

Jak słyszę jak wykrzyka, jak się śmieje, płacze;

tu drobniak słabe stawia nóżyny, ciup, ciup, ciup;

tam dorośli po sali biegają tup, tup, tup!

Matka siedzi w swem ręku kołysząc pachole,

tamten figlarz wykrzyka swawoląc na stole,

to, leżąc na dywanie, zamki z kart układa;

żeby zaś nic nie brakło w familijnem kole,

w środku szczęśliwy tatuś bajeczki powiada...

Siedząc, baczę na wszystko, wszędzie rzucam oczy;

tam słyszę wdzięczne: p a p o! i biegnę ochoczy:

— Cóż ci to mój robaczku?.. Aliz tu mnie chwytą

drugie, trzecie za poły i znów; p a p o! wita.

Ledwie, co-m się do lubej obrócił dzieciny,

już tamto, wyciągając swe drobne rączyny,

p a p a! p a p a! gaworzy... Obiegam do koła:

wszystkie miłe, chciałbym się z każdym z nich weselić;

ale to nie podobna!.. Tamto mnie znów woła...

o czemuż się nie mogę, jak serce, podzielić?...

Nigdy się, lube dziatki, wami nie napieszczę;

jakie piękne! jak dobre!... Ach! niemaż ich jeszcze!

... Poślizgnę do Celiny z kaskiem przyrzeczoną!  
 Mam ją z sobą, lecz lubię żeby mnie prosiła;  
 a potem, większa radość, im później obwieszczę.

(Idzie ku drzwiom bocznym: wtem wchodzi Leon.)

**Szcza ścama.**

LEON. WUJ.

WUJ.

A że też on mi w drogę wchodzi bez ustanku!

LEON.

Pan wuj sam?.. Mnie się zdało, że ktoś chodził, gadał?

WUJ.

Przechadzałem się trochę dla zdrowia, kochanku!

LEON.

(Oglądając się w około siebie.)

Obiad będzie smakował ... Jużem Mu powiadał ...

(Do siebie).

Ręczę, że tu Celina z nim była dopiero.

WUJ (do siebie).

Żal mi trochę bicłaka ... Mam duszę tak szczerą;  
trzeba go przygotować; spadną piórka z ptaszka

LEON (do siebie).

Namyśla się ... rozumem, ... przysłała wujaszka,  
ażeby w dobry sposób grał tu półrocznika;  
aha! przecież ją żalcem własny błęd przemiła.

WUJ.

Mam ci się przyjacielu, w pewnym zwierzyć względzie.

LEON.

A ten jest, mój wujaszku?

(Do siebie.)

Słuchajmy, co będzie!

WUJ.

Ale czas bardzo krótki; nie traćmy i chwili.

LEON.

Umiejmy żyć, a będziem bardzo długo żyli.

WUJ.

Ale wiesz, że nie rażno żyć człeku samemu.

LEON.

Wiem dobrze ; lecz możemy zapobieczyć złemu.

WUJ (do siebie).

Nie ! tak widzę nie idzie ... coś mi się urywa ...

(Chrząka i mówi z tonem patetycznego.)

Stalność, to cecha u małego męża jest prawdziwa !  
 grad, wojna, pożar w domu lub podobne klęski,  
 stale wszystko wytrzyma, kto ma umysł mężki ;  
 patrzy, jak obca ręka skarb droższy nad życie  
 unosi ...

LEON.

I złodzieja grzmoci należyście.

WUJ.

Mój Boże ! dajże zakończyć ! przeszkadzasz mi wiecznie.

LEON.

Odtąd może wujaszek sam mówić bezpiecznie.

WUJ (do siebie).

Hola ! bądźmy ostrożni, bo wszystko popsujem.

(Głośno.)

Wiesz dobrze przyjacielu, że jestem twym wujem ?

LEON (z śmiechem).

Tak matka powiadała, i ojciec tak sądził.

WUJ.

— Żeś przeto mym siostrzeńcem?..

LEON.

To przypadek, wzięty

WUJ.

Wiesz także, iż nas serce więcej nad krew wiąże;  
 twa życzliwość mi droga, do niej tylko dążę.  
 Równy sposób myślenia, nierówność lat maże ...  
 a potem, któż wiek tylko laty mierzyć każe?  
 Jesteś mym przyjacielem, i ja jestem twoim;  
 lecz przyjaźni przez uczynność zyska w blasku swoim.  
 w śród burzy się doświadacza okrętu budowy;  
 nie dałeś mi dowodów ... byłżebyś gotowy ...

LEON.

Ależ tu nie nie nagli; próba często myli,  
 nie jednym mniej okaże niż sobie życzyli;  
 w przyjaźni i miłości już wiara szczerzyli.



WUJ.

Oh! co w tem to wybaczysz; wiara słabych żywi.

Kto siebie pewien, po-cóż pewności się chroni?..

Ah! czemuż mi się tego, co czuję, nie godzi,  
wywieźdź tobie i dowieść zaraz jak na dłoni ...

LEON (do siebie).

No, no? Czemuż tak czule? O cóż to tu chodzi?

WUJ.

Ależ ty mój Leonku, czułyś się na siłę,  
gdyby szło o czynnek, właśnie pod tę chwilę?  
chciałże-byś dla przyjaźni ofiarę uczynić?

LEON.

O chętnie!

WUJ.

Nie tak spiesznie! mógł byś się sam winić ...  
Bez ogródki, ta chwila nadeszła, mój panie!

LEON.

Ja się w słowie uiszcę; niech się co chce stanie.

WUJ.

Nie kryjmy więc już dłużej, co się w piersi dzieje.

LEON.

A zatem?...

WUJ.

Ufny w tobie, serce ci wyliczę.

LEON.

Lej wąpian!

WUJ.

Nigdy-ście się nie gniewali srożej,  
Celina i ty.

LEON (do siebie).

Zgadłem!

WUJ.

Ale, co jest gorzej ...  
że gniew ten nie jest taki, jakim serce młode  
niekiedy się zapali i zaraz wyburzy;  
jeśli miłość powadzi, miłość wróci zgodę,  
właśnie jak w czas upału niebo się zachmurzy  
na to, aby piękniejszą zprowadzić pogodę.  
Lecz ta kłótnia na wieczny niepokój zakrawa;

kobiety czasem swego zaniedbują prawa,  
Ale co krzywd, to nigdy. . .

LEON (z uśmiechem).

Wujaszek wybaczy :  
dawno-m wiedział, co każde słowo Jego znaczy ;  
zgađłem ja głos pieszczątki, nim w nię Wuj zadmuchał.

WUJ.

Co? Jestże to podobna? . . Włęc-eś nas podsłuchał?

LEON.

Trochę, ale już w oczach i całej postawie  
odrazu wyczytałem myśli jego prawie.

WUJ.

Być nie może.

LEON.

Jeżeli-m ciemno się tłumaczył,  
powiem mu jaśniej : Już-em Celinie przebaczył.

WUJ.

I ty wiesz, i przebaczasz? . . Siostrzeńcze jedyny! . . .  
jakaż to zacna dusza !

Twory J. D. Minasowicza T. II.

LEON.

Nicma w tem nowiny,  
przyjacieli ustępuje.

WUJ.

Co? I sam się zgadza?

LEON.

Ale tak!

WUJ.

Otóż dla mnie świat się znów odradza!  
Już stanąłem przy świetnym nadziei mych kresie...  
Nie! tyle szczęścia nigdy ma dusza nie zniesie!

LEON.

Pocóż to wszystko? wszakże, by wyznać rzetelnie,  
do jednego zmierzamy, tylko że oddzielnie;  
bo, gdyby się Celina gniewała bez przerwy,  
ja-bym natenczas pewno odezwał się pierwej.

WUJ.

Byłbyś?

LEON.

Tak!

WUJ.

To przyjaciel!.. przebaczył!

LEON.

Przebaczył?

Obyś za twą troskliwość dzięki przyjąć raczył!

WUJ.

Niech cię drogi siostrzeńcze, do serca przycisnę!  
posiadłem szczęście, losy zwyciężyłem zawisne.

**Scena dziesiąta.**

CELINA. POPRZEDZAJĄCY.

Celina stawa wahając się we drzwiach. Wuj bieży naprzeciw niej.

WUJ.

Otóż właśnie Celina!.. Spiesz pani co prędzej!  
Doszedł naszych tajemnic, jak Thezej po przędzy.

CELINA.

Cóż to jest? Powiedz waćpan!

WUJ.

Mamy przebaczenie!

6\*

CELINA.

Przebaczenie? ... dla kogo?

LEON.

Ustało tajemnic;  
wszak go do mnie wysłałaś? Niech twa dusza szczerą,  
tego, co ją tak zdobi, już się nie wypiera!

CELINA.

A to jest?

LEON.

Uprzedziłaś; lecz wierzaj, bez mała,  
byłabyś mnie samego u twych nóg widziała;  
pan Wuj przyszedł....

CELINA.

Czy wam się zmysły pomieszały?...  
Wujaszku! mówże waćpan!

WUJ.

Nic, .. byłem tak śmiały,  
coś rzekła do niedźwiadka, do siebie stosować,  
i poszedłem siostrzeńca wcześniej przygotować.

CELINA.

Co, co?

LEON.

Có-ż ja to słyszę?

WUJ.

O wszystkim już wiedział;  
 podsłuchał nas, i częścią sam to mi powiedział,  
 częścią dał się domyśleć; wszystko się odkryło;  
 wie, że to piękne oczko serce mi zraniło,  
 że tkliwa na mą czułość Celina mi rości  
 życie niebios, co większa? wie to bez zazdrości  
 i bez zółci; a niedość że mi sam przebaczył,  
 jeszcze za mą gorliwość dziękować mi raczył,  
 nareszcie, przyznał mi się, pocziwiec, rzetelnie,  
 że tego-ż, co my pragnął, tylko że oddzielnie:  
 zrezygnował, cedował ... tak, nadobna łani!

(Przystępując do Celiny.)

(Idąc do Leona.)

Celina, nie dla niego...

I ty-ś nie jest dla niej!

LEON.

Dla Boga!.. Czy ja marzę?.. Cóż to jest za mowa?..  
 Panie Wuju! żadnego nie rozumiem słowa.

WUJ.

Ty, ty panie siostrzeńcze, marudzisz jak we śnie, . . .  
 lecz, jeżeli mnie chcesz podejść, to-ś wstał niedość wcześnie.

LEON.

Celino, mów, jeżeli mój los cię dotyka!  
 Posłałaś do mnie Wuja jako pośrednika,  
 uczyłaś błąd, i krzywda moja cię trapiła,  
 zwolniła popędliwość, miłość przemówiła,  
 pragnęłaś słodkiej zgody, a z nią przebaczenia. . .

CELINA.

To pomyłka za gruba; ani pomyślenia!  
 Waćpan-ś błąd popełnił, krzywdę-ś mi wyrządził,  
 i, że go błagać będą, jeszcze-ś dumnie sądził;  
 zbyt się mylisz, mój panie!

LEON.

Oh! czemuż się myłę?

Niestety!

(Po Wuja.)

Ależ waćpan mówiłeś mi tyle! . .

WUJ.

Tak mylisz się kochańku!



LEON (do Celiny).

To całe zdarzenie. . . .

CELINA.

Jest omyłką.

LEON (do Wujka).

I waćpań? . . .

WUJ.

Nieporozumienie!

Aha! w szczerości serca rozumiałeś może,  
że to o ~~to~~bie mowa? . . . O m n i e to, nieboże!

LEON.

O! jakże dziwnie miłość tym dwom sercom sprzyja,  
jak uroczo się w słowach i czynach rozwija! . . .  
Życzę szczęścia Wujaszku, meta już jest bliska.

CELINA.

Więcej pewnie pokora niż zuchwałość zyska.

LEON (do Celiny).

Ha! jakże jej zazdrościć będą wszystkie damy  
tak świetnego tryumfu, tak rzadkiego plonu!

Same się przed zwycięzcą otworzyły bramy,  
i bozki Macedończyk wszedł do Babilonu!

CELINA.

Ani mu też złośliwy dowcip nie zaszkodzi. . . .

WUJ.

A, komu to nie w smaku, niech sobie odchodzi.

CELINA.

Zpełnie świeża okrasa, młode lata miną. . . .

WUJ.

Co mi po młodym moszczu, gdy mam stare wino?

CELINA.

Nie jeden rozumiejąc, że włada w mej duszy. . . .

WUJ.

Omylił się, i musiał na dół zpuścić uszy;  
miłość nie samej młodzi użycza swobody,  
kto może jeszcze kochać, ten jeszcze jest młody.

(Całuje rękę Celiny).

LEON.

No, no! tu się coś widzę na wiele zabiera.

Idę, ... niech się ta czułość dalej rozpościera! ...

Więc, żegnam!

CELINA.

Żegnam!

WUJ.

Żegnam!

LEON.

Dziś ten dom porzucę.

CELINA.

Żegnam!

WUJ.

Żegnam!

LEON.

Odjadę, i więcej nie wrócę.

WUJ.

Adieu!

LEON (wychodzi porywco; ale zatrzymuje się we drzwiach i stoi tam przez dalszy ciąg, niepostrzeżony od innych).

CELINA.

Poszedł! ...

WUJ.

Tem lepiej! Niech idzie w pokój.  
Zbity pierzcha; zwycięzcą zajmuje plac boju.

CELINA.

Gniewał się.

WUJ.

Dzieci krzyczą, kiedy się je bije.

CELINA.

Nie chce wrócić?..

WUJ.

Omdlenie; znowu on ożyje.

CELINA.

To więc powróci znowu? Tak waćpan powiadasz?

WUJ.

A gdyby nie?.. cóż pani takiego postradasz?..

Serce, pełne urojeń, próżności, uporu,

żąda tylko kadzidel i czczego honoru.

Tu spojrz! tu i n n e serce do siebie cę nęć;

one umie być wiernem innym. żadz nie mięści,

żywi płomień niezgasły czystych zawsze chęci...

91

jak jezioro, którego żaden wiatr nie zmęci, ...  
wiecznem tylko błękitem i słońcem się płaszczy, ...  
serce tkliwe ....

CELINA

(która stała nie słuchając i w myślach tylko zatopiona, — oglądając się nagle za siebie i postrzegłszy Leona).

Ach !

WUJ.

Cóż to ?

CELINA (do siebie).

A on tu stał w tyle !

Nie poszedł !

WUJ.

Cóż się stało ?

CELINA.

Ach, w tę właśnie chwilę  
jakaś ciężkość, ściśnienie ezułam w piersi mojej ...  
teraz znowu mi lekko ...

WUJ.

Jeszcze tu ktoś stoi,

temu nie tak jest lekko ; czuje on ściskanie,  
cięży mu coś na sercu i między cierpienie . . .

CELINA (uśmiechając się z boku do Leona).

O tak ! widzę, że stoi.

WUJ.

Wątpliwość go nęka . . .

CELINA.

Wkrótce wąpień zasłonę uchylł ma ręka.

WUJ.

Jedno słówko na wieki cios mu zada srogi,  
jedno słówko mu wskaże złote szczęścia progi . . .  
wymów pani !

CELINA.

Me serce niecierpliwie czeka.

WUJ.

Ach, Boże ! nie chciej dłużej !

CELINA.

Przecież sam odwieka.

WUJ (spiesząc ku niej).

Spieszy...

CELINA (zatrzymując go).

Tak się ociaga!.. Wcale go nie słyszę!..  
owszem, kryje się... Trudno!... i ja się uciszę.

WUJ.

Kryje?.. có-że on w sercu skrył dosyć głęboko,  
czego-by nie zbadalo jej prorockie oko?..  
któż nad ciebie w niem czytać potrafi wyraźniej?  
a jeżeli co tało, to tylko z bojaźni,  
z bojaźni .. że Celina może nie przebaczy...

CELINA.

Ach już mu przebaczyła; niech się nie tłumaczy!

WUJ.

Włec ma mówić? ma miłość oświadczyć ci jaśnie?  
Ach! nigdy ona w sercu jego nie wygaśnie;  
i, tak jak dziś dla ciebie cały się poświęci,  
tak i żyć i umierać w tejsze pragnie chęci;  
żeby ci zaś niepionne dał tego dowody,  
niech, oddając tę kartkę, swój hold złoży wprzody!

CELINA.

Kartkę? Niechcę jej więcej; .. niech przy nim zostanie.  
 Źle-m zrobiła; tak ... sama teraz to wyznaję; ...  
 lecz dosyć ... łatwo mówią o cacie obłudni,  
 ale pełnić ją trudno, .. wyznać błąd ... najtrudniej.

(Leon zbliża się nieco.)

Wiem to, i bez dowodów, że mnie kochać będzie.

WUJ.

Niczem wszystko, gdy tylko Celinę pośledzie.

CELINA.

Nie prawdziwa to miłość, co poświęceń czeka.

WUJ.

Widziałże kto nademnie szczęśliwszego człeka?

(Leon, zbliża się więcej.)

CELINA.

Już idzie!

WUJ (stawając tuż przed nią).

Już tu stał.



CELINA.

Przebież!.. niechże spieszy!

Dla niego serce bije... Jakże mnie ucieszy!..

Pragnę zgody!..

(Wuj i Leon, który nadbiega, rzucają się obadwa w jednej chwili do nóg Celinie, gdy ta, nieco w tył się cofa, tak że Leon przeciw Wujowi kłęczy.)

LEON. }  
WUJ. } Celino!

CELINA.

Jużes to powrócił?

(Leon powstaje, i ujawszy rękę Celinę, kilka kroków z nią na przód postępuje. Wuj jeszcze przez chwilę w swej postawie pozostaje.)

LEON.

Ach! Czyliż nie musiałem?... Twój głos mnie ocułł,  
więzi mnie tu jak czary, i odejść ztąd broni;  
a jak tęschny skowronek tułą własną goni,  
tak i ja ciebie pragnę, tego tylko żądam:  
niech ciebie zawsze słyszę i ciebie oglądam!

CELINA (z uśmiechem).

Zmartwiłam cię?.. Nie także?..

LEON.

Więc-eś to poznała?

CELINA.

I gniewałaś się trochę!

LEON.

Wszakżeś sama chciała.

CELINA.

To mnie cieszy.

LEON.

Co? cieszy?

CELINA.

Karę czuć należy.

LEON.

A jeżeli sędzia winien, kto karę wymierzy?

CELINA.

Nierozumiem.

LEON.

Mem zdaniem, równośmy zgrzeszyli.

CELINA.

Tym razem przyjaciela, twoje zdanie cię myli :  
nie wszystkim równe dary rozdzieliły nieba ;  
my zawsze słuszną mamę, wam jej mieć nie trzeba.

LEON.

Ach ! nie znając cię chyba, można-ć się zprzeciwic ;  
jedno twoje spojrzenie każe się już dziwić,  
a milczenie ust twoich — samo przekonywa.

(Całuje jej rękę.)

WUJ.

(Który tymczasem podniósł się i stał nieporuszony w jednym  
miejscu z miną ztroskaną.)

Pozwólcie że tę scenę, ktoś wam tu przerywa ;  
staję tu, miły Boże ! jak słup od latarni,  
dla was mógłbym stać wiecznie i pęknąć z męczarni.

CELINA.

Wujaszku !

LEON.

Dobry Wuju !

WUJ.

No ! Cóż to za żale ?

W tej chwili was Wujaszek nie obchodził wcale.

Twory J. D. Minasowicza T. II.

Myślicie, że się wstydzę? O! to rzecz zabawna;  
 tego-m już, jak łaciny, zapomniał od dawna.  
 A potem mnie-ż to krzywdę tutaj kto wyrządził?  
 Celina pobałdzła, — ja-m wcale nie zblądził.  
 Kiedy ci się dom pali, gniewasz się w rozpacz  
 nie na dom że się pali, nie, na ogień raczej.

LEON.

Wujaszek dobrze mówi. Tak przebrałaś miary;  
 chciałaś by wóz twój ciągnął i młody i stary.

CELINA (pochlebczo).

Eh! Wujaszek wybaczy.

WUJ.

Oh! Wujaszek! ładnie!

Przez kogoż to Wujaszek zdradzony szkaradnie?  
 Któż to naprzód Wujaszka mam szczęścia zbytkiem,  
 i kto potem Wujaszka odprawuje z kwitkiem?

CELINA.

Wszak-że to był żart tylko!

WUJ.

To żart?... O! wybaczysz;

zostań łanią! mnie znowu niedźwiadkiem obaczysz.  
 Tak jest, śmieję się Celinko! będę sam wtórować.  
 Z tem wszystkiem, co mam czynić?.. potrzeba darować.  
 Tylko posłuchaj jeszcze, co-ć powiem z przyjaźni:  
 Spraw, niech więcej ta para ślepków mnie nie drażni;  
 kiedy Wujaszek dzisiaj takie figle płała,  
 to zapewne żyć jeszcze nie przestał dla świata,  
 i gdy się pora zdarzy, ... miejcie na uwadze!  
 to i pana siostrzeńca od młeczka odsadzę.

LEON.

Kto wie?.. Gdzież jest kompendjum, co gust kobiet  
 zkryśli?

CELINA.

Ach! Nikt-że to o naszej zagadce nie myśli?

LEON.

I o kartce? Nie także?

CELINA.

Nie myślałam o niej.

LEON (podając).

Ale proszę!

CELINA.

**Zatrzymaj! Już mnie nie obchodzi.**

LEON.

**Lecz, gdy ją sam odczytam, wszak to nic nie szkodzi?**

CELINA.

**To ci wolno; przeczytać — nikt ci nie zabroni.**

WU (podając mu kartkę).

**No! czytaj tylko, czytaj! Precz teraz z kłopotem!**

LEON.

**Wprzód Zagadka; odpowiedź przeczyta się potem.****Gdy nam w tem życiu tyle zgadywać kazano,  
czemuż i rozwiązania Zagadek nie dano?!..**

(Czyta.)

*• Zagadka. •**• Do mego przyjaciela. •***• Najwyższe wdzięki, najśladsze rozkosze,  
w trzech ci sylabach ogłoszę: •**

znajdziesz w nich siłę, co-wszystko zwycięża,  
choć nie dobędzie oręża.

Obaczysz piękność ; do niej się to wzbija

Apellów, Tycjanów skrzydło,  
że mistrz, odgadłszy uroku prawidło,  
wdzięki nam niebios rozwija.

Będziesz ci kwiatem ; taki tylko jeden  
przedwieczny posiadał Eden ;

na widok jego pieśń zabrzmiała hoża,  
rajskie rozśmiały się zorza.

Gwiazdą ci będzie w lat dziecinnych mroku,  
sterem na życia potoku ; —

mam-li powiedzieć?.. ten tryumf natury  
niebem jest twoim na ziemi...

to tylko mówią, między innemi :

Niebo to ... nie jest bez chmury..

Wujaszku ! zgadnij waćpan ! To rzecz łatwa przecie.

WUJ.

Tak ! teraz ; przed godziną najtrudniejsza w świecie.

Wiemy wszyscy ; zgadywać już nie jest zaleta.

LEON.

Otóż kartka!

CELINA.

A po co?... Zagadką:... kobieta.

(Leon całuje w rękę Celinę. — Wuj postawił chwilę zamyśloną, bierze jej drugą rękę i całuje ją. — Zastawa zapada.)

---



**P R E C J O Z A**



# **PRECJOZA,**

**DRAMA LYRYCZNE**

**WE CZTERECH AKTACH.**

**Z NIEMIECKIEGO**

**PIUSA ALEXANDRA WOLFFA,**

**Z MUZYKĄ KAROLA MARYI DE WEBER.**

**WIERSZEM, W MIARACH ORYGINAŁU PRZEŁOŻONE,**

**A WYSTAWIONE PIERWSZY RAZ**

**NA TEATRZE NARODOWYM WARSZAWSKIM,**

*dnia 17. marca 1827 roku.*

**Wydanie trzecie.**

## O S O B Y.

DON FRANCISCO DE CARGAMO.

DON ALONZO, jego syn.

DON FERNANDO DE AZEVEDO.

DONNA CLARA, jego małżonka.

DON EUGENJO, ich syn.

DON CONTRERAS.

DONNA PETRONELLA.

STARSZY cyganów.

VIJARDA, gospodyni cyganów.

PRECJOZA,

LORENCO, } Cyganie.

SEBASTIAN, }

PEDRO, marszałek dworu DON AZEVEDA.

FABJO karczmarz.

AMERZJO, wieśniak walencyjski.

WIEŚNIAK I.

WIEŚNIAK II.

Służący DON CARGAMA.

Służący DON AZEVEDA.

Służba. — Goście znakomici z Madrydu. — Goście DON AZEVEDA.

— Gmin madrydzki. — Czterech wieśniaków zbrojnych. —

Wieśniacy walencyjscy (chór i balet). — Horda Cyganów  
(chór i balet).

*Scena w Madrydzie, w okolicach i w Walencji.*

## AKT I.

*Ogród Don Karkama w Madrydzie. — Po obojej stronie  
krzesła rzędami ustawione.*

### SCENA PIERWSZA.

DON FRANCISCO DE CARCAMO I DON FERNANDO DE AZEVEDO W ROZMOWIE  
z sobą.

DON FERNANDO.

**Z**łatwiwszy me czynności,  
jutro rano —

DON FRANCISCO.

jeszcze-ś z nami.

DON FERNANDO.

Miło się u ciebie gości,  
codzielną nową rozkosz mam;

ale wybacz przyjacielu,  
 mnie tu tak jak na weselu,  
 to nie dla nas takie życie;  
 więc pozwolisz że o świecie. . .

DON FRANCISCO.

Twoja wola, lecz ten ranek  
 pono próżno nie uleci.

DON FERNANDO.

Naprowadzisz nam cyganek,  
 chcesz by nowa ta Armida,  
 ta Precjoza, wasze dziwo  
 i mnie w te ujęła sieci,  
 co w nie Madryd ślepo leci.  
 Nie, ten sposób się nie przyda.  
 To się tam coś młodym marzy,  
 my braciszku, my już starzy.

DON FRANCISCO.

Wiem że zdanie twe się zmieni;  
 wielka jest jak mówią siła,  
 którą tyle serc podbiła —

DON FERNANDO.

i obrało nam kleszcni.

DON FRANCISCO.

Wyrok twój nie najlaskawszy,  
ale sądzisz nie widziawszy.  
Ja sam słysząc o niej tyle,  
ledwo jeszcze temu wierzę;  
chęć więc poznać, i za chwilę  
tutaj się sąsiedztwo zbierze,  
dziś cyganom dzień ostatni  
bawić wolno jest w Madrydzie,  
przyjdą tu i na me życie!  
ty sam jeszcze ulgniesz w matni.

DON FERNANDO.

Mnie tu więcej idzie o cie,  
u wieśniaka tępsza głowa;  
sam zaś co po tej cholocie?

DON FRANCISCO.

Bój się Boga, co za mowa! —  
Ale otóż, mój syn wzięcie.

**DON FERNANDO!**

A tak! z romantycznej szlery,  
w nowych słowach stare baśnie.

**DON FRANCISCO.**

Bardzo-ś widzę dziś wesoly,  
ale zwelna przyjacielu!  
to mój syn, to moja chwala,  
i upewniam, że nie wielu  
krew hiszpańska takich miała.

---

**Scena druga.**

**POPREDZAJĄCY, DON ALONZO.**

**DON FRANCISCO.**

Cóżże nam Alonzo nieście?  
gdzie-ż Precjoza? My jak w łote!

**DON ALONZO.**

Była w Pradzie, ja-m ją ubiegł,  
dnieść wam, że wnet przybędzie.



Tam ją widzieć trzeba było,  
 jak jest słodka, jak jest miła, ...  
 widzieć, jak lud piał się wszędzie,  
 człek przy człeku, rząd przy rządzie;  
 a gdy strony się ozwały,  
 cały gaj się pokrył ciszą,  
 zdało się że drzewa słyszą,  
 i że usta zaniemniały;  
 a głos czuciem ożywiony  
 niósł po wonnym chłodzie tony,  
 a deszcz girland i bukietów,  
 wstążek, wienców i sonnetów  
 był oznaką uwielbienia,  
 lud z radości śpiewał pienia.

DON FERNANDO.

Dara dere, dere dara!  
 Powiedz no nam kawalerze,  
 jaki-ż dank od zacnej damy  
 biorą wierni jej rycerze?

DON ALONZO.

Gdzie natura śmielszym skrzydłem

do tej się szczytności wzbila,  
tam usiłka głosa potwarzy,  
i tępieje żartu siła;  
bo przywierzcem są niekniętem  
piękność z cnotą i talentem.

DON FRANCISCO.

A co bracie? to mi zapal!

DON FERNANDO.

Żal mi chłopca, szal go złapał.  
Pozór cię młodzieńcze mam,  
Cnota-ż to ma żyć z lotrami?

DON ALONZO.

Co? z lotrami; ona? — zgrozo!  
lotry zgodzą-ż się z Precjozą?  
Serca, to jej zdobycz cała;  
bo kto raz się do niej zbliżył,  
tego niepojętą władzą  
w wiecznych więzach zatrzymała;  
wzdzik jej głosu go zachwyca.

w nocy świeci blask jej lica,  
 tarczę duszy — śmiałe czoło  
 jedwab włosy oplóti w koło,  
 sama Miłość łuk szkarłatny  
 rzędem pereł nawiazała,  
 ciemne oko iskry sieje,  
 na jagodzie róża pała.

(Muzyka zdala.)

---

**Scena trzecia.**

POPZEDZAJĄCY. SŁUŻĄCY.

SŁUŻĄCY.

Radość! miłościwy panie!  
 idą, idą tu cyganie!

DON FRANCISCO.

Co? cyganie?

SŁUŻĄCY.

Tak, już bliżcy;

Ale z nimi lud zprzykrzony  
 ciska się tu z każdej strony.

**DON FRANCISCO.**

**Wolno dziś, niech wejdą wszyscy.**

*(Służący odchodzi.)*

**DON FRANCISCO.**

**Panie bracie! czas do gości.**

**DON FERNANDO.**

**Już mi braknie cierpliwości;  
bo slychaneże to rzeczy,  
by dla jednej sekutnicy  
szalał wszystek lud stolicy?**

*(Oba odchodzą.)*

---

**Scena czwarta.**

**DON ALONZO.**

**Idzie! może w mojem życiu  
raz ostatni ją zobacze,  
jeden raz jej głos uslysze,  
nie ostatni raz zaplacze!**

**O srogie przeznaczenie! twoim to nakazem**

ziemskie niebo poznałem i tracę go razem!  
 Czemuż tyle powabów twa żelazna ręka  
 odkrywając usuwa, szczęśliwiąc mnie nęka?  
 Odbierz mi raczej ziemne fortuny zadatki!  
 Wzgardą u mnie jej złoto, zbrzydzeniem dostatki;  
 Jej szuka moje oko, ona życzeń celem,  
 ona — niebieskiem weselem!

---

### Scena piąta.

Don FERNANDO i Don FRANCISCO wychodzą z altany, prowadząc z sobą dostojnych gości płci obojej; i siadają na przednich krzesłach po lewej stronie grających. Don KONTRERAS i Donna PETRONELLA po prawej. Don KONTRERAS jest stary śmieszny kawaler w guście znanego Don Ranudo de Colibrados. Donna PETRONELLA karykaturą starej dumnej damy dworskiej. ALONZO stawia obok swego ojca. Skoro wszyscy posiadali, lud tłocznie głąb sceny zapelnia.

### CHÓR LUDU.

Żyj Precjozo! ku twej chwale  
 wiem wieńce, ściełem kwiat,  
 szczere chęci przyjm w udziale,  
 darów dla cię nie ma świat.

8\*

**Witaj! witaj u tych wrót!  
niech tu każdy tobie służy!  
strojną wdziękiem tylu cnót  
stroim ciebie w twej podróży!**

Podczas śpiewu wchodzi cyganie i cyganki. Mężczyźni mają skrzypce i inne instrumenta muzyczne, pomiędzy którymi znajdują się dromle, instrument narodowy cyganów; dziewczęta zaś trzymają kastańjetty i tamburyay. Nicco później wchodzi Wijarda i Precjoza z tłumem ludu świeżego. Ubiór cyganów jest przysadny i fantastyczny. Precjoza przybrana jest lepiej i powabniej nad innych. Zielona z czerwoną, są barwy jej sukni; jej krótka spódnica obszyta jest u dołu galonami, szyja i ręce ozdobione perłami i koralami, a trzewiki kolorowemi wstążeczkami zasznurowane. Za pokazaniem się Precjozy siedzący po obu stronach widze poklaskują.

**WSZYSCY.**

**Wiwat! idzie już Precjoza!**

(Muzyka ustaje.)

**PRECJOZA.**

(Występuje naprzód kłaniając się niewinnie i bezprzysadnie.)

**DON FERNANDO.**

**Na mój honor! śliczne dziecko.**

**DON FRANCISCO.**

**A co? czy ja bajki prawię?**

**Jakie rysy! jaka godność!**

DON FERNANDO.

Czy ja we śnie, czy na jawie?

VIJARDA.

Ach panowie! drogie panie!  
 raczcie wnuce mej Precjozie  
 zadać jakie bądź pytanie,  
 a wierszami wam odpowie.

DON FERNANDO.

Jak to? więc improwizuje?  
 zajmę się ja sam wyborem;  
 rodowity Walencjanin  
 i ja jestem trowadorem.  
 Gdybym to był jeszcze młody,  
 rękę, buziak tej urody  
 cały czas-by o miłości  
 śpiewać musiał dla ichmości;  
 lecz mi wiek ubielił włosy,  
 słońce młodych lat nie świeci,  
 więc odmaluj dziś starcowi  
 szczęście ojca, żony, dzieci!

## PRECJOZA.

(Spogląda na niego przez chwilę smutną, potem oczy do nieba podnosi, wzdycha i nakoniec twarz obiema rękoma zakrywa.)

## DON FERNANDO.

Przebóg! płacze!

DON ALONZO (z niecierpliwością).

Czy wam dziwno?

Chcecie-ż by osierociła  
smutkiem was bawiła swoim,  
aby szczęście niepoznane  
wśród szczęśliwych opiewała?

## DON FERNANDO.

Któż się spodział? Biedne dziecko!  
może swoich pozbawione;  
a tak godna jak się zdaje...  
serce na tę myśl się kraje.

## DON FRANCISCO.

Cicho! patrzcie! już zaczyna.

(Precjoza bierze gitarę.)



PRECJOZA (improwizując).

Nachyliło słońce czoła; —  
 hoże pieśni brzmia dokoła, —  
 radość wieńczy każdą skroń.

A gdy syci już słodczy,  
 rodzic okiem swolch liczy,  
 a zwotywa matki dłoń. —

Wszyscy zeszli się do kola;  
 a sieroty nikt nie woła! —

Tuła się od drzwi do drzwi.  
 W burze dnia, po cieniach nocy,  
 błądzi biednia bez pomocy,  
 a ból srogi w sercu tkwi!

(Tu jej oko spotyka Alonza.)

Lecz się znagła mieni los,  
 i z obcych pól  
 ozwał się przyjaźny głos,  
 i ustał ból;

i przy boku towarzysza  
 walka serca się uclsza,  
 i już na pół w jednej chwili  
 ból i radość podzielili,

i już nie ma dla nich strat,  
i nie pusty już jest świat. —

Znowu pusty! znowu ciemno!  
Jej nadzieja jest daremną;  
któż nieszczęsnej miłość zna? —  
Idź sieroto! błądź i szlochaj!  
milcz kochając, milcząc kochaj!  
taka to jest miłość twa! —

Otóż znowu opuszczona!  
a ten co ją wesprzeć miał,  
co przycisnąć miał do łona, —  
on jej zadał zgubny strzał.  
Sama, wszystkim szczęście wróży,  
dla niej straty ze wszech stron,  
jakiż koniec jej podróży? —  
obłąkanie, rozpacz, zgon!....

Nie! poznaję ramię twoje,  
błogi kunszcie! twe podwoje  
wstęp mi dały w każdy czas. —

O! wy czule na ból strony!  
 śpiewnej piersi słodkie tony!

nie raz pierwszy witam was!

Wy zmieniacie w pieśń cierpienie,  
 was ja równo z cnotą cenię,

wam ja wszystko winna, wam!

Gdy was z głosem serca stroję,  
 lżej mi płyną łez mych zdroje;

was też tylko jednych mam!

(Cofa się i pada na ręce młodej cyganki.)

DON FRANCISCO.

Panie bracie! to są czary!

DON FERNANBO.

To nie czary ale cuda.

Ta przytomność, czucie, myśl; —  
 pytam, komu się to uda?

DON FRANCISCO.

Hola! prędko-ś się nawrócił!

DON FERNANDE.

Co? nawrócił? mów: rozszalał.

**DON FRANCISCO.**

Oj! strach mi o donię Clare;  
już nie będę cię zapalał.

**DON FERNANDO.**

Donna Clara niech wybaczy!  
Co kobietom się nie godzi,  
może godzić się mężczyźnie;  
my braciszku, my dziś młodzi. —  
Dziewczę! jedno mam pytanie!

**PRECJOZA.**

Służę ci łaskawy panie!

**DON FERNANDO.**

Przystąp tu aniele luby!  
mów jak wśród dzikiego tłumu  
z krasą wdzięków, cnót, rozumu,  
mogłaś jedna ująć od zguby?  
czem się dzieje, że cię nędza  
z nim zarówno nie poniża?  
że zepsucie niewiodło:  
że-ć prostactwo nie ubliża?

## .. PRECJOZA.

Różne wiatr po dzikim lesie  
 tak jest, różne ziarnka niesie ;  
 zejdzie chwast, lecz dobry panie !  
 z nasion tych i kwiatek wstanie ;  
 wychoduje go natura,  
 ześle deszcz wędrowna chmura,  
 wietrzyk rzeźwi, drzewa chronią,  
 słońce zkrasi barwą, wonią ;  
 jakie ziarnko legło w ziemi,  
 taki się też kwiatek pleni.  
 I ja córką przyrodzenia,  
 mojem prawem — głos sumienia,  
 snu nie przerwą nocne strachy,  
 nędza nie poniży duszy,  
 płonne ludzi złych zamachy,  
 bo niewinność pocisk kruszy ;  
 niebu tylko ufać trzeba,  
 nie wie człek co mogą nieba.

## DON FRANCISCO.

Na mój honor, na ten order,  
 ta dziewczyna jest aniołem !

DON FERNANDO.

To przechodzi spodziewanie!  
Ja połowy nie pojąłem.

DON FRANCISCO.

Moje dziecko! przystap bliżej!

PRECJOZA.

Z przebaczeniem, dobry panie!  
(skazując na Alonza.)  
ten tu młody piękny panticz,  
czy to syn wasz?

DON FRANCISCO.

Tak, Alonzo,  
mój jedynak, me kochanie —

DON FERNANDO.

a do tego twój wielbiciel.

DON FRANCISCO.

Ty się w niego tak wpatrujesz?

PRECJOZA.

Tak jest, widzę go posepnym,

lecz się ~~smuć~~ nie powinien ;  
 bo wśród jego ciemnych oczu  
 czytam szczęście w jasnych rysach ;  
 są tam jeszcze małe cienie,  
 lecz spełnione jest życzenie.

DON ALONZO.

Nie, Precjozo ! jesteś w błędzie,  
 jedno w życiu mam życzenie,  
 lecz ziszczonem mi nie będzie !

PRECJOZA.

Co ? nie będzie ? — Ależ za to  
 na mnie się nie chcecie gniewać ;  
 człowiek tyle wróży przez dzień,  
 a tak miło się spodziewać ! —

DON FERNANDO.

Daj mu pokój ! to fantasta,  
 ty go nigdy nie zrozumiesz. —  
 Więc ty także wróżyć umiesz ?

PRECJOZA.

Nie inaczej, dobry panie !  
 tylko dłoń mi waszą dajcie,

a co tylko w niej obaczę,  
to wam zaraz wytłumaczę.

DON FERNANDO (podając jej dłoń).

Zgoda! masz ją, niech ci służy!  
taka buzia dobre wróży.

PRECJOZA.

(Ujmując swą lewą, rękę Don Fernanda, wskazuje na niej palcem prawej co następuje.)

Ten wielki szczep — ta gałąź — i ta z boku większa,  
co, tak bujnie strzeliwszy, koronę upiększa,  
to wszystko — jedność i swobodę wróży,  
razem stałość, co żadnej nie lęka się burzy.

Ten trójkąt — i te kresy w czworogran związane  
znaczą — radość i szczęście wielkie, niespodziane.

Ta wic, która się tutaj z gęstwiny wykrada,  
wraca niżej i znowu piękną całość składa,  
znaczy coś, — czego strata od dawna was smuci,  
a co wam nie zginęło i znów do was wróci;

a te z każdej strony sęki  
dar mi wróżą z waszej ręki.

(Puszczając rękę z pokłonem).



DON FERNANDO.

Przowybawcie! nieco ciemno —

DON FRANCISCO.

Ale słuchać jak przyjemno!

DON FERNANDO

(zdejmując kosztowny pierścień z palca).

Weź ten pierścień! twoja piękność  
równa jego jest blaskowi,  
wartość twej podobna cente;  
on ci pamięć moją wznowi,  
a ty godnie mu odpowiesz!  
Wszakże się Precjozą zowiesz.

(Kładzie pierścień na jej palec.)

VIJARDA.

Dzieci! tańczcie Zambarulla!

Komu w drogą temu czas.

(Muzyka. Precjoza tańczy i przygrywa sobie. Tańczy i cygaństwo, a jego groteskość podnosi i szlachetność poruszeń Precjozy.)

LUD (daje oznaki radości i woła w końcu).

Żyj Precjozo!

PRECJOZA. . .

żegniam was! . . .

(Ci co najbliżej stoją Precjozy, otaczają onę i rozmawiają z ciekawością.)

DON CONTRERAS (do Vijardy).<sup>2</sup>

Pójdź tu stara! tu przedemnie!

VIJARDA.

Co łaskawy pan rozkaże?

DON CONTRERAS.

(Stary śmieszny kawaler, ubrany dziwacznie i sztywiny w poruszeniach. Podnosząc się z krzesła.)

Czy ty znasz mnie?

VIJARDA.

Nie mam szczęścia.

DON CONTRERAS.

Włęc tem szczęściem cię obdarzę.

Widzisz metra ceremonji,

Don Contreras.

VIJARDA (powtarzając sobie).

Don Contrabas.

## DON CONTRERAS.

Waszmość wiesz, że za minutę,  
 wyjść z Madrydu powinniście ;  
 lecz do Doni Petronelli  
 przystap wprzód, i uroczyscie  
 wróżba twa z dostojnej dłoni  
 przysze losy niech odsłoni !  
 a ta, co cię tak zaszczyca,  
 moja jest oblubienica.

## VIJARDA.

Bóg pomagaj ! ależ wprzód  
 państwo dać mi coś raczycie ;  
 czemuż krzyż oznaczyć można ;  
 nie zawadzi myśl pobożna.

## DON CONTRERAS.

Cóż takiego ?

## VIJARDA.

Można w prawdzie  
 taki krzyż czembadź nakreślić ;  
 ale srebrny albo złoty, —

lubo ma te same cnoty, —  
lepiej doda mi ochody.

DON CONTRERAS.

Bardzo mądra, jak uważam;  
a więc Donio Petronello!  
zbądź tam tę djablicę starą,  
daj cokolwiek — skudów parę!

DONNA PETRONELLA (szukając po kieszeniach).

Cóż to jest? co za zdarzenie! —  
A to! proszę uniżenie!  
miałam złota dziś nie mało,  
to — żebractwo mnie obrało. —  
Zastap waćpan, najmilejszy!

DON CONTRERAS (szukając także po kieszeniach).

To przypadek jest najmniejszy;  
bardzo chętnie. — Rzecz szczególna!  
to przygoda widzę wspólna. —  
Jednakże to traf przeklęty! —  
Ha! wdziękami jej zajęty,  
roztargulony biegnę cwałem,  
i — o kiesce zapomniałem.

## DONNA PETRONELLA

(która wciąż szukała po kieszeniach, podając naparstek).

Czy naparstek zdać się może?

VIJARDA.

Miarka mała, żal się Boże!

Ha! cóż robić? — Na początek!

(Wpatruje się w dłoń dziwacznie giestykując).

Dwa do ośmiu — to dziesiątek! —

Otóż powiem zacnej Doni,

że fortuna za nią goni.

DONNA PETRONELLA.

Ja też stoję, nie uciekam.

DON CONTRERAS.

A ja! czegoż się doczekam!

VIJARDA.

W obu rękach — jakie szczęście!

DONNA PETRONELLA.

Najmilejszy! to — zamęczcie!

VIJARDA.

Co ja widzę! ach, jak wiele! —

Jaka radość!

9\*

**DONNA PETRONELLA.**

To — wesele!

**VIJARDA.**

Nie dość! za rok —

**DONNA PETRONELLA.**

Chwilo święta!

**VIJARDA.**

Jejmość — będzie mieć — bliźnięta.

**DONNA PETRONELLA.**

(Wydaje krzyk i zakrywając twarz wielkim wachlarzem, puszcza się na ręce Don Contrera. Śmiech.)

**DON CONTRERAS.**

Ha! bezwstydna! Dam waszeci.

**VIJARDA.**

Pójdź Precjozo! pódzma dzieci,

(Cyganie uderzają w bębniaki na znak wyjścia.)

**PRECJOZA**

(występuje na środek sceny, lud rzuca kwiaty, i Alonzo na końcu).

Godzina woła! jako śpiew ubiegła,  
ani jej łańcuch tych kwiatów nie wstrzyma;

te lube dary — radabym je strzegła, —  
zwiądną przed memi oczyma.

Naszym udziałem wieczne jest błąkanie,  
żadnej siedziby nie dały nam nieba,  
tułać się muszą po świecie cyganie,  
i szukać kawałka chleba.

Lecz w którąkolwiek los mnie rzuci stronę,  
wasza życzliwość zostanie mi drogą,  
bogata będzie cyganka uboga,  
gdy wróżby będą spełnione.

(Przyciska bukiet Alonza do serca.)

CYGANIE.

Idźmy! idźmy! już jest czas.

LUD.

Żyj Precjozo!

PRECJOZA.

Żegnam was!

(Marsz cyganów zwał się odzywa, zasłona zapada.)

**PRECJOZA.**

A gdyby nas wysledzono? —  
w ówczas wy i ja zgubiona!

**DON ALONZO.**

Nie wie człek co mogą nieba,  
ale niebu ufać trzeba!

**PRECJOZA.**

A więc — niech cień jego tarczy  
zchroni cię, gdy cios zawarczy,  
a chcesz znaleźć serce czyje,  
co-ć pocieszy? — tutaj bije!

(Rzuca się w objęcia Alonza.)

**DON ALONZO**

(przyciskając ją z zapalem do łona).

O aniele!

**PRECJOZA.**

Chwilka mała!  
wracam, biegnę by-m gromadzie  
waszą chęć opowiedziała;  
prawo ten warunek kładzie.



O! — rząd mają i cyganie;  
 Wam zpodobę się w tym stanie,  
 w każdym życiu — ja tak wnoszę,  
 nie oszuc umię, ma rozkosze. —

Nam w pośród cieni  
 tysiąc gwiazd-świeta,  
 a rozkosz pieni  
 wesołość nieci,

puszczę ożywią śmiech, piasy i granie,  
 w spoczynku łak a wezgiwciem się stanie,

Zdrojów kryształ  
 i echa skały,  
 głos ulubiony  
 przy dźwięku strony, —

uśmiech kochanki, jedno spojrzenie — /  
 czy że to nie jest uszczęśliwienie? —

Więc nie bój troski! wolna być ma głowa,  
 panie hrabio-cyganie! dotrzymajcie słowa!

(Ma odjść.)

DON ALONZO (za nią).

Ach Panożo!

PBBGQJZA. (szepcąc).

... Tak! a jeśli...  
 ta Przejęła twoja w świątę?  
 jeśli to... — Niech już będzie! —  
 A gdy serce się obudzi...  
 sroga burza w niem zasunie? — —  
 Nie nie! ta twarz kłamstwa nie umi,

(zartując):

a ja czytam w rysach ludzi;  
 ja i twoje wytłumaczę.

DON ALONZO.

Dobrze! niechaj się obacze.

PBBGQJZA.

A choćby przed całym światem,  
 ręczę, nie straciecie na tem:  
 Przy pogodzie tego czela  
 zdrada stała się nie zdola;  
 ile wiem, znaczyło zawdy —  
 wyższość duszy, i cześć prawdy;  
 gęste brwi — odwagę duża,  
 ciemne oczy miłość wróża;

usta male — to wymowa,  
 w tym się dołku — filut chowa;  
 w ranie tutaj — serca bitko —  
 wierność swoje ma siedziśko;  
 u męzożyzn ją widać rzędziej  
 i trudno ją kto wysiedzi,  
 wpatrując się, ryśy gina,  
 z każdą miniat się godzina;  
 lecz ten wdzięk, uprzejmy panie!  
 sami sobie dać sobie w stanie;  
 ma już miejsce, niech tam gości,  
 wam ku czci, mnie — szczęściwości!

(Ochwała.)

Scena siódma.

DON ALONZO.

Szczęściwości! — O! z echotą!  
 masz ją droga mi istoto!  
 tę m ci winien, tę dać muszę: —  
 Wam, co bogiem waszym złoto,  
 zimne, polacowe dusze!

wam to będzie urojenie, —  
 miłość nie zna waszej miary;  
 dla was cnota nie zagłuszę,  
 serca dla was nie odmienię.  
 Tracę-ż cę? — gdzież te ofiary? —  
 dostojństwa? — pychy godła!  
 marność bogactw? — ilu-ż zrodła!  
 blisko ziemi ich potęga,  
 twa, miłości! niebios sięga.  
 Miłość z cnotą — tej to parze  
 wzajemę w sercu mem ołtarzę,

a choćby Peru było mym udziałem,  
 powiem: znam więcej, — Preczję poznałem! —

Czy jest w zamku, czyli w lesie,  
 wszędzie niebo z sobą niesie. — —  
 Czy-ż kir nocy gwiazdę zczerni?  
 nie leżał się róże w cierni?  
 iska, co się tli w diamentie;  
 w cieniach ja skia ma poczęcie;  
 ma i kłębką perły wachodnej;  
 i słończąj wszak pochodni  
 w mglistej chmurze bładnąć trzeba; —

Precjoza jest — światłem nieba,  
gwiazdą, co się z mgły wynurza, —  
słońce, djament, perła, róża!...

Przyszłości! zsuń zasłonę! ukaż twe oblicze!  
a ty! co-ć zowią szczęściem, zrzuć larwę zwodniczę! —  
Wiem ja, że moje niebo okropnie się chmurzy,  
o! tak, głuche przeczucie złe mi chwile wróży;  
lecz złe minie, a dobre — lubo dziś dalekiem,  
wiek cierpień zrobi chwilą, chwilę szczęścia — wiekiem.

---

**Scena ósma.**

DON ALONZO, STARSZY.

STARSZY.

Panie! co zdziwieni słyszem...

DON ALONZO.

to jest prawdą; odtąd bracie!  
jestem waszym towarzyszem.

W obcej światu giermka szacie

w ciela m się do tej gromady ;  
 chcecie złota, chcecie rady?  
 oto mnie gotowym macie !

STARSZY.

Dość już przyniósł nam korzyści,  
 kto Precjozy dobro iści. —  
 Lecz — to stanów przeciwieństwo !  
 trudy i — niebezpieczeństwo ! . . .

DON ALONZO.

Stalej duszy nie osłabiam,  
 a Hiszpana nawet w abiam.

STARSZY.

Więc — gdy nic was nie odstrasza,  
 niech się pełni wola wasza !

Ja szanuję taką wolę ;

(Podając mu rękę)

więc witajcie w naszym kole !

Choć się cygan cnotami jak wy nie zaszczyca,  
 świętą u niego przyjaźń, miłość, tajemnica. —

Lecz tytułów nie szukaj, niczem tu dostatek,  
nie sprzedajem pół życia — za świecący piatek,  
blaszka, żółta jak chciwość, co się u niej wiesza,  
w sen — troski, w pieśni — westchnień, lecz w napój  
nie miesza.

Naszym skarbem jest mierność; ludzkość — prawo  
wieczne,

wasze — na dzień pisane, a z jutrzejszem sprzeczne.

Ci sami, czy dzień zgaśnie i noc chłodna spadnie,  
czy kiedy przed jutrzeńką twarz księżycy zbladnie,  
wionie wietrzyk ożywczy, rosa łąn zapoci,  
słońce skały zrumieni i niwy ozłoci;

bo w swobodzie dolina żywsze ma ponęty,  
niż gmach dumą sterczący a pod zbytkiem zgięty.

Nam wichur jest ochłoda, ulewa kapielą,  
kamień łożem, łysk lampą, a grzmoty kapelą;

w burzy nie widzimy chłosty, ni sprzeczności  
w sporze;

ten sam Bóg rzuca piorun, co zapala zorze. —

To — wszystko! z czem ma walczyć twój zapal mło-  
dzieńczy;

lecz jeżeliś serce przyniósł, — serce cię uwieńczy.

DON ALONZO.

Czy tak żyje i Precjoza?

STARSZY.

Nie, mój panie! tej dziewczyny  
strzeżem wszyscy jako oka,  
jest muł dla niej w pogotowiu,  
na miot znaczny po wezłowiu;  
ją gromada zwie Królową,  
krew wyleje na jej słowo.

DON ALONZO.

Jej rodzice czy są znani?  
nigdy - ż się nie dowiedziano?...

STARSZY (zmieszany).

Wzięliśmy ją jak sierotę,  
u nas była wychowaną.

(Wesoła muzyka.)

DON ALONZO.

Cóż ma znaczyć to śpiewanie?

---



**Scena dziewiąta.**

VIJARDA, POPRZEDZAJĄCY.

Ach! mój drogi — śliczny panie! —  
 Biegłam tutaj, — ledwo dyszę. —  
 Prawda-ż to jest, co ja słyszę? —  
 O! Precjoziu! — złote dziecie! —  
 Moje państwo! nic nie wiecie; —  
 ja-m ją sama — jak-em żywa,  
 taką jeszcze nie widziała; —  
 ślepki błyszczą się z radości,  
 a twarz jakby zorza pała. —  
 Gdy wieść przyszła, w jednej chwili  
 wszyscy w koło obstąpili,  
 i chłopaki i dziewczęta; —  
 a! to radość niepojęta!  
 to cud, że-m tu jeszcze cała.

STARSZY.

Ciszej stara! O to powiedz,  
 czy gotowi wszyscy w drogę?

VIJARDA.

Wszyscy, wszyscy; i ja mogę.

STARSZY.

A więc dobrze! już też świta,  
dłużej bawić tu nie wolno.

(Uderza młotem w kamień, a na ten odgłos muzyka ustaje, cała gromada cyganów obstepuje go do koła.)

---

**Socna dziesiąta.**

POPREDZAJĄCY, PRECJOZA, CYGANIE z żonami i dziećmi.

STARSZY.

W drogę, dzieci! dalej, dalej!  
Cygan wszędzie Boga chwali.

PRECJOZA.

W tej podróży — coś mi wróży —  
rzadkie szczęście nam posłuży.

DON ALONZO.

Moje mam przy moim boku.

PRECJOZA.

Wy! Lorenzo, Sebastianie:  
wy z tym lasem już się znacie;

ty! — wiesz gdzie koń, a ty bracie!  
 prowadź pana po nad pole!  
 ścieżką dalej się dostanie.

(Do Alonza.)

Lecz wam, panie w takiej szacie  
 dłużej zostać tu nie można,  
 bo nam rówien być powinien,  
 kto nam w drodze towarzyszy;  
 nawet imię! — jakie-ż chętnie  
 ucho wasze, panie słyszy?

DON ALONZO.

Jak przystoi Alonzowi,  
 Szczęsnym zwijcie!

STARSZY.

A więc — Felix?

Zgoda! — Gdy-śmy już gotowi,  
 więc zanućmy pieśń poranną!

DON ALONZO.

Jeszcze słowo. Meį miłości  
 imie-m oddał, stan i mienie;  
 lecz hon oru święte prawa

drożej nad me życie cenę.  
 Włec mi wszyscy przysięgnijcie,  
 że czy w szczęściu czy w niedom,  
 co wypadnie z Boga woli,  
 kto-m jest? żaden z was nie wyda.

STARSZY.

Ach! to byłaby ohyda;  
 nikt nie zniósłby takiej plamy.

DON ALONZO.

Przysięgacież?

CYGANIE.

Przysięgamy!

DON ALONZO (ściskając Precjozę).

Włec się stało! — W dawnym czasie,  
 dla miłości i niebianie  
 ziemską postać brali na się;  
 czemu-ż człowiek?..

PRECJOZA.

To — zmyślanie!

U nas taką bajkę starą

dzieci mają w poniewierce ;  
u mnie Bóg jest moją wiarą  
miłość moja i twe serce.

## CHÓR.

Wstaj słońce, wstaj !  
i życie daj !  
powracaj do pól i do łąk !  
bo promień twój,  
jest szczęścia zdroj ;  
porusza tysiące rąk.

Brzmi hoży śpiew  
śród skał i drzew,  
za jedno, zkąd idziem i gdzie ?  
i będzie brzmiał  
śród drzew i skał,  
bo serce swobodą nam tchnie.

Dał wodza Bóg  
do naszych dróg,

w dzień słońcem a gwiazdą jest w noc,  
Precjoze! my  
tam gdzie i ty!  
ty-ś szczęście jest nasze i moc.

\* \*

(Podczas chóru wsadzają Precjozę na ozdobny palankin i cała  
horda rozchodzi się w góry.)

## AKT III.

*Okolica otwarta w Walencji. W głębi wzgórek prowadzący do zamku.*

**Scena pierwsza.**

**WIEŚNIACY WYSTROJENI, FABJO I AMBROSJO piją. WESŁE WIELKIE.**

FABJO (nieco napity, podnosząc kubek).

Państwa młodych!

WIEŚNIACY.

Niechaj żyją!

AMBROSJO.

Bóg wam zapłać przyjaciele!

moja córka wdzięczną będzie.

wyciąłbym tu wam komplement,

tylko słów mi nie dostaje;  
 a prócz tego hołd przedniejszy  
 dziedzicowi dziś należy;  
 on nam parę wyposażył  
 i tak sute gody sprawla. —  
 Niechaj żyje nasze państwo!

WIEŚNIACY.

Niechaj żyją! niechaj żyją.

**Scena druga.**

POPZEDZAJĄCY, PEDRO (wychodząc z zamku).

AMBROSJO.

Otóż widzę pan marszałek!  
 jakże dzisiaj galopuje!

FABJO.

On ci sam to, nie kto inny;  
 to-ż to dzień dla kuma Pedra!



już po ruchu i układzie  
widzę jak się trzepać będzie.

AMBROSJO.

Prawić znów o rejteradzie.

FABJO.

Obce słowa mieszać wszędzie.

PEDRO.

Maury! Bruty i Barbary!

Hola! kto żyw, młody stary,

niech się każdy dziś weseli!

Dzisiaj będziem festyn mieli;

taka excellenti gratia —

(to się znaczy: pan traktuje)

będą tańce, limonacja,

fajerworki, bankiet suty;

ja waszmościów inwentuję.

WIEŚNIACY.

Fajerworki!

PEDRO.

Maury, Bruty!

FABJO.

I Barbary! — Do was, kumie!

(Podając kubek.)

Toż to sobie dziś poszumie.

PEDRO.

Wam tu dobrze, ale na mnie  
cały ciężar fety zwałon,  
nie wiem gdzie mi głowa stoi;  
bo kto, proszę, ubrał salon?  
kto dziś stoły kwiatem stroił?  
kto urządził zabaw kolej?  
nawet w lampy kto lał olej? —  
Oto — Mentor do plezi!

FABJO.

Jak to było?

WIEŚNIACY.

Chy, chy, chy!

PEDRO.

Tak jest, Mentor do plezi;  
jest to urząd dziś mi dan?

- Pedro! — rzekł łaskawy pan,
- wiem, żeś gapax. (to jest: zdolny,)
- człek od pustych myśli wolny,
- miejże wszystko dziś na pieczy,
- i dozieraj każdej rzeczy;
- znam ja twą kalekifację,
- i choć ci się ani śni,
- czynięć Mentor do plezi.

WIEŚNIACY.

Co u licha!

FABJO.

O rozumie!

PEDRO.

Mauzy bruty!

FABJO.

Do was, kumie!

JEDEN Z WIEŚNIAKÓW.

To nas aspan zańa prowadź!

PEDRO.

Tylko mi nie rozerować! —

STARSZY.

Ja ci pierwszy tego bronię.

PRECJOZA.

Nie! tą piersią go zasłonię,  
on wystawił dla mnie życie;  
ja-żbym miała?...

PEDRO.

Przyzwolicie!

Pan ją wolną deklamował;  
pójdiesz ze mną, moje dziecko!  
ja cię będę introgował.\*)

STARSZY (przyzywając innych).

Hola! myślisz, mój mospanie!  
że tu przed nim się ustraszę?  
póki-ś cały, zmykaj wasze,  
a Precjoza tu zostanie.

SEBASTJAN (na czele cyganów ku Pedrowi).

Panie starszy! my cię bronim!  
świstnij, zaraz będzie po nim!

---

\*) Chciał powiedzieć introdukował.

PEDRO (usuwając się).

A! niech was tu djahli strzegą!

WIEŚNIACY.

Fora z dwora!

PRECJOZA (obracając się ku stronie zamku).

Ach! do niego!

STARSZY (cicho do Precjozy).

Milcz! To tylko trutniów złości.

WIEŚNIACY.

A precz, lotry!

PRECJOZA.

Ach liłości!

STARSZY (uprowadzając Precjozę).

Cicho!

VIJARDA (toż samo czyniąc).

Idzie tu o życie.

WIEŚNIACY.

Ciężko wy to przypląćcie!

(Cyganie wypędzeni, wszystko z nimi poszło.)

**Scena siódma.****PEDRO, FABJO, AMBROZJO.****PEDRO** (krzycząc za nimi).

A wy zbóje! a obwieście! —  
 Na krok mi ich nie odstąpić!  
 nie popuszczają ich aż w lesie!

(Ocierając sobie czoło.)

**Maury! Bruty!****FABJO.****Do was, kumie!****PEDRO** (wypiwszy od razu).**Co to! gdy człek wziąć się umie!****AMBROZJO.**

Ale tamten! to mi panicz!  
 mnie się widzi, ktoś go urzekł.

**FABJO.****Ale gdzie zaś? — Był pijany.****PEDRO.****Bajka! on był z żalu zji.**

**AMBROZJO.**

**Ach! urzeczon.**

**FABJO.**

**Nie! pijany.**

**PEDRO (zgniewem).**

**Parapluje!\*)**

**AMBROZJO (przełknięty).**

**Alaboga!**

**PEDRO.**

**Rumbarbarum!**

**(Do siebie.)**

**Nie rozumie!**

**AMBROZJO.**

**Ach! ta wasza klątwa sroga —**

**PEDRO.**

**Maury! bruty!**

---

\*) *Parbleu.*

FABJO (spiesznie podając kubek).

Do was, kumie!

Nauczcie nas. . . .

PEDRO (wypiwszy odrazu).

Dla nauki

pójdziem sobie do austerji,  
tam mi waszmość wina kupi;  
człowiek na czczo jakiś głupi.

(Ochodzą).

**Scena ósma.**

PRECJOZA

(blada, zadyszana z rozpuszczonemi włosy).

Boże! Tylko twoim cudem! —

Nie postrzegli zaślepieni! —

Nikt nie widział! — jeszcze pora, —

jeszcze tego dziś wieczora —

los Alonza się odmieni.

Oto zamek! tam mój drogi! —

Wspierajcie mnie mocne Bogi! —



Lecz cóż pocznę? — co? bezsilna?

Nie! — nadzieja moja mylna. —

Jako? — Wszakże mi nieba czułą dały duszę,  
może ich pieśnią, może lutnią, wzruszę,  
za ten głos kwiaty, złoto sypano obficie,  
dziś ceną niech kochanka drogą będzie życie!

(Biorąc przed siebie lutnię.)

Pójdź, wierna towarzyszko! Nie żadnem weselem,  
nie swobodą, — o! wyższym masz się zająć celem;  
czuciem obudzaj czucie! Ile masz słodyczy,  
ile się w tobie śpiewu, brzmienia, dźwięku mieści,  
ile miłość czaruje, rani płacz niewieści,  
ile człeku jest wolno, i więcej niż życzy, —  
to wszystko wydaj razem pod jednym przyciskiem!  
dziś idzie o twą panię, i Alonzo zyskiem.

Usłużną wtedy byłaś, gdy wabiącem tchnieniem  
zajęłaś serce jego niezgasłym płomieniem,  
dzisiaj wzdychaj, płacz, błagaj, spraw niech wolny  
wróci,

albo dziś raz ostatni Precjoza zanóci.

(Spiesz ku zamkowi.)

**Scena dziewiąta.**

**PRECJOZA, STARSZY.**

**STARSZY.**

**Gdzie tak spleśnie?**

**PRECJOZA.**

**Precz odemnie!**

**STARSZY.**

**Nie! tą razą nie tak prędko!**

**PRECJOZA.**

**Puść mnie! Ja go zbawić muszę.**

**STARSZY.**

**Nie! nic z tego; na mą duszę!**

**PRECJOZA.**

**Jest nadzieja, a czas nagli;**

**i tak pora już zpóźniona.**

**STARSZY.**

**Co? gdy my w niebezpieczeństwie,  
ty nie z nami? — czyś szalona? —**

**Uchódź ze mną!**

**PRECJOZA.**

Nie! daremnie!

On-by zginąć miał przezemnie?

on, co mnie nad życie cenił,

co mi puszczać w niebo zmienił,

i dziś w więzach dla mnie jęczy? —

Nie! Precjoza mu odwdzięczy.

(Chce odejść.)

**SRARSZY** (zastępując drogę).

Ani kroku!

**PRECJOZA.**

Wielki Boże!

Co za mowa?

**STARSZY.**

W tej godzinie!

**PRECJOZA.**

Ach! zginęłam!

**STARSZY.**

Posłuszeństwo!

albo siły tu użyję.

**PRECJOZA.**

**Stój okrutny!**

**STARSZY.**

**Masz! wybieraj!**

**Próżnobyś się opierała;  
znikła twa otucha cała.**

**PRECJOZA.**

**O Alonzie!**

**STARSZY.**

**Ten to szatan  
taką okrył nas ohydą,  
odtąd jak on z nami zbratan,  
wszystkie losy wspacznie idą;  
ale przecież koniec temu,  
dziś nadzieja nas nie zbodzie!**

**PRECJOZA (złęknioma).**

**Co ja słyszę? — O narodzie!**

**STARSZY.**

**Jaka służba, taka płaca;  
(nalegając)  
ale co tam? zbieraj nogi!**

**PRECJOZA.**

Nie! do zamku!

**STARSZY.**

Szkoda drogi,  
z tamąd się już nie powraca.

**PRECJOZA.**

Jeżli do wa s, to za karę; —  
zdradne, przeniwiercze plemię!  
jak ci obce wszystkie ziemie,  
tak dla serca obcą litość;  
z wami niosłam życia brzemię,  
ze mną wszędzie szła obfitość;  
dziś w niedoli, przy mej stracie,  
kiedy tak mi odpłacacie,  
włęc was rzucam, gardzę wami!

**STARSZY.**

Szał ci jakiś wiał do głowy,  
to cię tam te państwo mami;  
ale dość już! jeżli myślisz  
tak pomlatać memi słowy,  
to cię zaraz — skarż mnie Boże!

w takie powijaczki wiozę,  
 że to sprawi widok nowy,  
 i tak cię piastować będę,  
 a nie puszczyć, aż w taborze!

PRECJOZA (krzycząc).

Ratuj kto żyw!

STARSZY.

Milcz!

PRECJOZA.

Złituj się.

STARSZY (unosząc się).

Nie, to wszystko nic nie nada.

PRECJOZA (w ostatniej trwodze).

Wielki Boże! jaka zdrada!

STARSZY (z zapalczywością).

A co? —

PRECJOZA

(obejrzawszy się na około siebie, wydaje z nagle krzyk).

Ha!

(Z poddaniem się.)

Więc niech się stanie!

STARSKY (z niecierpliwością).

Dalej!

PRECJOZA (idąc).

Idę.

(Doszedłszy do drzewa, o które stała oparta strzelba, porywa ją i przykłada do niego.)

Ha, tyranie!

STARSKY (skamieniały).

Czorcie z piekła!

PRECJOZA.

Truj się jadem!

patrz! co bozka ręka może;

precz! bo trupem cię położę.

Zbrodniu!

STARSKY (zmienionym głosem).

Przebóg! czyż-śś zdolna?

PRECJOZA.

Uchodź! Boże! jestem wolna.

STARSKY (tupając).

Jędzo!

(Choc unknąć.)

PRECJOZA (zastępując mu drogę).

Stój! Co za natchnienie! —  
Naprzód lotrze! — Tak jest, w zamku  
za Alonza cię wymienię.

STARSZY.

Nigdy!

PRECJOZA (wznosząc strzelbę).

Dam ja tobie rady.

STARSZY (usiłuje uciec).

PRECJOZA (przymierzając).

Smiałbyś?

STARSZY (rzucając się jej do nóg).

Chcesz-że mej zagłady?

PRECJOZA.

Kary tylko, a pożytek  
światłu z tą podwójny zplynie;  
dam na okup nieszczęsnego  
cały nasz — i mój dobytek,  
ty! zmienniku, w zakład pójdziesz,  
i Alonzo mój nie zginie.



STARSZY (w największej niespokojności).

Bój się Boga!

PRECJOZA.

Poniewczasie!

trzeba żalu, póki zda się.

Precz! bo kula cię doścignie. —

Działaj zbrodnia cnotę dźwignie!

(Gna go po wzgórkach ku zamkowi z przymierzoną doń strzelbą.)

---

## AKT IV.

*Sala w zamku DON FERNANDA DE AZEVEDO. Wieczorna pora. Na stołach świeczniki zapalone.*

### Scena pierwsza.

DON FERNANDO i DON EUGENJO (wchodzą).

DON FERNANDO.

Co ja słyszę? To rzecz nowa!  
Ty-ś z cyganem się pokłócił —  
i Precjoza tu jest także? —  
i na starszym to wymogła,  
że się dla niej dał uwiezić?

DON EUGENJO.

Tak, mój ojczy! i prosiła,  
by tak rychło go nie puścić,  
miał on ciężko ją pokrzywdzić,

i jej życie zagrożone,  
 gdyby wolność miał odzyskać  
 wprzód, niżby jej kochanek  
 zdążył przyjść na jej obronę.

DON FERNANDO.

Co? kochanek?

DON EUGENJO.

Naręczony,  
 ten sam, co zazdrością ślepy,  
 wziął się na mnie do oręza.

DON FERNANDO.

Co? zazdrością? Jeżeli tak jest,  
 więc ty, co-ś był jej przyczyna,  
 sędzią jego być nie możesz.

DON EUGENJO.

Ja niebędę tak surowy,  
 czego-m pragnął t o-m dokazał!  
 dość, że mamy tu Precjozę.

DON FERNANDO.

Gdzie-że ona?

**DON EUGENIO.**

Jest u matki;

Donia Clara stała w oknie,  
i widziała co się stało;  
ledwo-m wspomniał o Precjozie,  
zaraz ją oglądać chciała;  
Właśnie idzie!

---

**Scena druga.**

POPZEDZAJĄCY, DONNA CLARA.

DON FERNANDO (idąc przeciw niej).

Cóż nam powiesz?

DONNA CLARA.

Ta Precjoza jest jedyna!  
Przy tych wdziękach jaka dusza!  
sam już głos jej żywo wzrusza.

DON FERNANDO.

Cóż? czy tego nie mówiłem? —  
Ale gdzie jest?

**DONNA CLARA.**

W tym pokoju ;  
 biedne dziecko we łzach tonie,  
 a w dniu takim jak dzisiejszy,  
 tuszę, iż w wesółych gronie,  
 jedna tylko łza radości  
 oko rosićby powinna ;  
 niech i w jej dziś oku błyska,  
 niech kochanka dziś odzyska !

---

**Socna trzecia.**

POPREDZAJĄCY. SŁUŻĄCY.

SŁUŻĄCY.

Panie! pod zamkową bramą  
 zesła się cyganów chmara,  
 a na przodzie baba stara,  
 córki się tu dopomina,  
 utrzymując że we dworze  
 jest niechybnie jej dziewczyna.

**DON FERNANDO.**

Niechaj wejście!

**SŁUŻĄCY.**

Otóż sama.

(Oświeca.)

---

**Scena czwarta.**

**POPRZEDZAJĄCY. VIARDA.**

**VIARDA.**

Niechże Bóg dziś wszechmogący  
jaśnie wielmożnemu państwu  
wszystkie zsyła dobrodziejstwa,  
i wam, najlaskawszy panie!  
współ z wami złota pani,  
wam, prześliczny mój paniczu!  
niech ten cały dom dostojny...

**DON FERNANDO.**

Czego-ż żądasz?

VIARDA.

Ach! Precjozy,  
 mojej wnuczki, dobre państwo,  
 czas i droga śpieszyć każe,  
 więc ją przyszłam z sobą zabrać. —  
 Tego śmiałka, co się ważył  
 karzcie państwo jak zasłużył;  
 lecz u Boga! co naczelnik  
 cóżże zięć mój wam zawinił,  
 że-ście okuć go kazali? —  
 puśćcie go, na miłość bozką!

DON FERNANDO.

Nie! Precjoza nie odejdzie,  
 a twój starszy jest poczwara,  
 która dręczy ją i nęka.

VIARDA.

A! broń Boże! wasza mądrość  
 krzywdzić ludzi tak nie może. —  
 Nam tak śpieszno do Walencji;  
 a jakżeby to znów było,

gdybyśmy się na odpuszczenie  
bez Precjozy pokazali? —  
Raczej jej nie zatrzymywać!

DON FERNANDO.

Tak jejności się zpodoba? —  
Powiedziałem, że zostanie;  
a waszności wolna droga!

VIJARDA.

Mocny Boże! Przecież państwo  
mojej zguby nie pragniecie? —  
Wstaw się za mną, dobrodziejko!  
mój paniczu! aby słowo!  
Bóg odplaci tysiącrotnie.

DON EUGENJO.

Precz! Tak ojciec postanowił.

DONNA CLARA.

Idźcie! nie straciecie na tem.

DON FERNANDO.

Teraz z oczu, koczokodanie!  
albo każę ludziom moim —



**VIARDA.**

A! mój święty z Alkantary!  
to mi się też nie zdarzyło,  
żeby się zaś kto tak srogo  
miał obchodzić z pokrewncami!

**DON FERNANDO.**

Oszalała!

**VIARDA.**

Don Carcamo,  
nie jesteście wasz druch i krewny?—

**DON FERNANDO.**

No! ciekawy-m.

**VIARDA.**

To-ż syn jego  
jest Precjozy narzeczonym.

**DON FERNANDO.**

Nie! ta baba zwarzowała.

**VIARDA.**

Ale gdzie zaś? Ten myślniwc,

**Scena jedenaśta.****POPREDZAJĄCY, DONNA CLARA, POŚNIEJ DON EUGENJO.****DON FERNANDO** (na przeciw niej).

Cóż to? we łzach?

**DONNA CLARA** (do Don. Franciska).

Ach! witajcie!

**DON FRANCISCO.**

Wybacz pani, że zmartwienie...

**DONNA CLARA.**

Znam je i podzielam z wami,

(pokazując na serce)

lecz wasz syn ma tu obrońcę. —

To, nie pospolite dziewczę;

ja wejrzałam w głębi jej serca.

Znam dostatki, ród świetniejszy,

lecz jej zalet nic nie zmniejszy.

Tak go kocha! tak jest stała!

a na wzmiankę jego szczęścia  
swej miłości się zrzekała,

i nad waszą płacząc raną,  
s a m a żąda być wygnaną.

**DON FRANCISCO.**

To za wiele!

**DON FERNANDO.**

Bardzo wiele!

**DONNA CLARA.**

W tej godzinie iść gotowa ;  
lecz ja pragnę, by ten wieczór  
jeszcze śpiew jej przyozdobił.

**DON FERNANDO.**

Jestże zdolną ?

**DONNA CLARA.**

Chce pożegnać.

(Ujmując męża za szyję.)

Jak mi żal jej, o! mój mężu!

**DON EUGENJO (wchodząc).**

Wszystko czeka już w ogrodzie,  
was brak tylko, moje państwo.

**DON FRANCISCO.**

A cyganie?

**DON EUGENJO.**

I ci idą,  
i Precjoza na ich czele,  
widać na niej bólu piętna;  
śliczna, strojna — ale smętna.

**DONNA CLARA** (do Don Franciska).

Proszę z nami!

**DON FERNANDO** (do Eugenja).

A my z sobą.

(Odchodzą.)

**Scena dwunasta.**

*Teatr zmienia się w ogród pysznie oświetlony. Wiośniacy postrojeni tańcząc oddziałami, któremi zapełniają przestrzeń ogrodu widzialną. Na przodzie ustawiają stulący krzesła po obojej stronie. Pedro dysponuje.*

**CHÓR.**

Już gwiazda za gwiazdą kolejną  
z za modrych wyhija się ścian,

znów światłem niezgasłem goreją  
i włodą wieczysty swój tan.

\* \*

A ziemia im światła zazdrości,  
w dzień biały obleka swój mrok;  
zabłysła noc ogniem radości,  
radością zabłysnęła i wzrok.

\* \*

Niech gwiazda i lampa połyska,  
jaśniejsza kochanki jest twarz,  
szczęśliwy! co-s patrzył w nią z blizka,  
czy promień piękniejszy gdzie znasz?

\* \*

Swobodny, w zaciszu twej wioski,  
przy świetle więc oczu jej żyj!  
niem nocy rozchmurzaj i troski,  
i ciesz się, i kochaj i pij!

\* \*

Przed skończeniem choru wchodzi Don Azevedo, Donna Clara, Don Carcamo, Don Eugenjo i kilkanaście osób dostojnych płci obojej, które siadają na krzesłach. W tej samej chwili słyszeć się daje marsz cygański coraz bliżej. Wieśniacy gromadzą się po obojej stronie. Następnie wchodzi cyganie w porządku; na ich przodzie

Precjoza w stroju świątecznym jak w pierwszym akcie, z gitarą w ręku, Za nią Vijarda i starszy, na końcu reszta cyganów.

PRECJOZA

(ogładając się na około siebie z zadziwieniem).

**Boże! cóż to za uroki!**

**jakiż obraz dotknął mnie,  
wstaje z przeczuć mych pomroki,**

**i dziś prawdę udać chce?**

**Ten blask światła, te zabawy,**

**jakiż mi wracają sen? —**

**To też tylko snów pojawy;**

**znikły tamte, zniknie ten!**

DONNA CLARA (przystępując do niej).

**Ranisz mnie boleścią twą.**

PRECJOZA (ze łzami).

**Przebóg na co-m się rodziła?**

VIJARDA (drżącym głosem do starszego).

**Jedno słowo — stracim ją.**

STARSZY (z niecierpliwością).

**Mnie opuszcza wszelka siła.**

## PRECJOZA

(po przestanku zebrawszy siły swoje i patrząc na lutnię).

Ukój serce twemi dźwięki,

Niech zapomni swoich strat!

Uderz silnie, zagłusz jęki!

i tak głuchy na nie świat! —

(Uderza w strony gwałtownie, walcząc z uczuciami swojemi; ale znowu obojętnie się na około siebie, traci moc i podaje się żalowi, a lutnia wypada jej z rąku.)

Nie! nie mogę — to daremnie!

was pożegnać nie mam sił;

tyle ciosów biło we mnie,

ale ten — za wielki był...

... DONNA CLARA.

Nieszczęśliwa!

PRECJOZA.

Tak niestety!

Dość mnie rzeczywistość drażni,

trzeba by sen wyobraźni,

ranit przez zwodniczy cień.

DONNA CLARA.

Powierz twój żal! wnijdę weń.

## PRECJOZA.

Nią to umysł rozmarzony  
 ujrzał, czego życzył sam ;  
 z prochu wzniesion jej ramiony,  
 zdążał do nadziei bram ;  
 i znajome słyszał pienia,  
 i rodzinny witał próg,  
 i przeczucia i wspomnienia  
 iścił w Jawę dobry Bóg!  
 wstało jakieś słońce złote,  
 w serce lał się poczech zdrój,  
 bo ściskali tu sierotę  
 ojciec, matka — luby...  
 (Patrzy przed siebie nie wzruszonem okiem.)

## DONNA CLARA.

Stój!

Te przeczucia...

VLJARDA (nalegając na starszego).

Teraz czas.

STARSZY (dając znak ręką).

Hej, Precjozo!

(Cyganie na znak odejścia uderzają w bębni i potrzęsają dzwonekami.)



## PRECJOZA

(obudza się z zamyślenia i obrócona do cyganów).

Słyszę was!

(Obejmując nogi D. Clary z płaczem).

Bywaj zdrowa!

## STARSZY.

Do Walencji!

(Cyganie w tej chwili dają znak powtórny do pochodu.)

PRECJOZA (zrywając się).

Do Walencji!

Tak, i dalej! — jeszcze dalej! —

w morskiej fali

niech ugaszą te płomienie! —

razem z tonią

niechaj lży się moje ronią,

a ofiarę tylu strat

niechaj łodzi ślepy bieg

nieście w świat! —

a tam gdzie ostatni brzeg,

i gdzie morza już nie stanie,

tam mi, wietrze!

przynies jego pożegnanie!  
 tam — póki się łódź nie zetrze —  
 czekam na nie! . . . .

(Resztę sił wydobywając.)

A więc dalej! dalej w świat!

STARSZY (uradowany).

Do Walencji!

CYGANIE.

Bracia! w świat!

DONNA CLARA (biegnąc za nią).

Stój Precjozo! Ah pozostań!

(Prowadzi ją za rękę na przód.)

Jedna prośba mój małżonku!

Niepojęta jakaś władza

wiąże mnie do tej sieroty,

los jej przejął serce moje.

Miała-żby w dniu tak nam drogim

bez pociechy nas opuścić? —

Więc odznaczcie go pamiątką!

Jeżeli ona zdolną była

zrzec się życzeń swych najmilszych,  
 nam zawdzięczyć jej należy ;  
 a więc wolność jej okupny !  
 niech osiedzie w naszych stronach !

PRECJOZA.

Wielki Boże !

DON FERNANDO.

Tak jest, zgoda !  
 wyprzedzacie me życzenie.

(Do cyganów.)

Więc słuchajcie ! Ta dziewczyna  
 unikając gwałtów waszych,  
 przyszła skryć się w domu moim ;  
 więc jeżeli prawa do niej  
 zaraz tu nie wykażecie,  
 waszą być już poprzestała ;  
 a że krew to nie jest wasza,  
 to objawia postać cała.

STARSZY (do Vijardy).

Biada ! wszystko już stracone !

**VIJARDA.**

**Panie zważcie!**

**DON FERNANDO.**

**Ani słowa!**

**Jak to? toż mi to niewolno  
znaglić was na własnej ziemi  
do wyznania, jakim prawem  
przyszliście do tej dziewczyny?**

**VIJARDA (z najgrawaniem).**

**Oh! patrzajcie! — jakim prawem? —  
My na drodze ją znaleźli;  
na to przysiądz nawet możem.**

**DON FERNANDO.**

**Więc rodziców okrucieństwo  
ja jej dzisiaj wynagrodzę.**

**STARSZY (do Vijardy).**

**Przestań! Ona już przepadła.**

**VIJARDA.**

**Ale tutaj o nas idzie.**

(Do Don Fernanda.)

Panie! chciejcie nas zrozumieć:  
 Niech Precjozie Bóg da szczęście,  
 a wam niechaj to odplaci,  
 co-bądź dla niej świadczyć chcecie;  
 ale i mnie posłuchajcie!  
 Uroczyście nam przyrzekła,  
 że, jak kiedy będzie panią,  
 to nas biednych nie zapomni. . . .

DON FERNANDO.

I uczyni. Ręczę za nią.

VIJARDA (całując płaszcz jego).

Bóg wam zapłać! — Lecz nie koniec.  
 Trzeba wiedzieć, że jej życie  
 z tajemnicą jest związane;  
 co mi dacie? to wyjawię.

DON FERNANDO.

Mów! a wszystko.

VIJARDA (podchwytliwie).

Wasze słowo.

Przyjdzie chwila, pamiętajcie!

(Do obecnych.)

Państwo świadczyć mi będziecie. —

Więc słuchajcie! — Rok szesnasty

mija dzisiaj; jak z wieczora

szliśmy tędy, koło zamku.

Ponad wodą, w gęstej trawie —

patrzem — leży śpiące dziecko, —

mogło ledwie mieć trzy lata, —

lekki rąbek je okrywał,

krzyżyk się na szyjce świecił,

a przy dziecku żywej duszy!

Mnie coś rzekło: weź to dziecko!

one szczęściem waszem będzie.

Wzięłam dziecko, a rańtuszek

nad sadzawką porzuciłam.

DONNA CLARA.

Ach! to była moja córka.

VIJARDA.

Wychowałam ją starannie,

zięć ją cenił jako klejnot,

i ztąd ją Precjozą zwano.

DON FERNANDO.

Co? Precjoza? Więc-by była?

VIJARDA.

Wasza córka.

DONNA CLARA.

Tak jest, tak!

Wiek i rysy — i to serce,  
wszystko o tem mnie upewnia.

(Ścisła Precjozę za szyję.)

VIJARDA.

Oto krzyżyk brylantowy!  
i wyrazy na oprawie:  
Anna Clara Azevedo.

DON FERNANDO.

Nie! tu niema wątpliwości. —  
Moja córko!

(Przyciskając z zapalem do serca.)

DON EUGENJO.

Niesłychana!

DON FRANCISCO.

Dziwne są zrzążenia bozkie!

PRECJOZA (po przestanku).

I ja znowu mam rodziców,  
do ojczystych wracam stron!

Ojcze! matko! — jakież urok  
dla mnie ma ten nowy ton!

DONNA CLARA.

A ja tutaj lzy gorzkiemi  
opłakałam dziecka zgon!

DON FERNANDO.

Nie! nie było już nadziei,  
twa piastónka nie wróciła.

PRECJOZA.

Któż ogarnie rozkosz moją?

DON EUGENJO.

Słostro!

PRECJOZA.

Jak to? w was mam brata?



DON EUGENJO (ścisnąc ją).

Tak jest, brata — i przez niego  
twoja się powróci strata.

DON FERNANDO (podaje mu klucz).

DON EUGENJO (odchodzi).

---

**Scena trzynasta.**

POPZEDZAJĄCY bez DON EUGENJA.

DON FRANCISCO (wskazując obiema rękoma).

A to jest Alonza ojciec.

PRECJOZA (rzuca się w objęcie jego).

DON FRANCISCO.

Córko moja!

DON FERNANDO.

Słusznie bracie;  
bo odwaga twego syna  
dziecko nasze nam powraca.

DONNA CLARA.

To jej miłość mu nagrodzi.

DON FRANCISCO.

U mnie naprzód się poznali.

DON FERNANDO.

Prawda ; ale co-ś to ty, Precjozo !  
z mojej ręki wyczytała ?

PRECJOZA.

Oto — coś, czego strata od dawna was smuci,  
a co wam nie zginęło, i znów do was wróci.

DON FERNANDO.

I wróciło. Tak, to ty !  
Anno Claro ! witaj mi !

PEDRO.

Gody, chrzciny, zaręczyny !  
Wiwat krzyczcie !

LUD.

Wiwat ! wiwat !

(Pedro widząc zbliżających się do Fernanda Vijardę i starszego.)

Co też tu się z tego stanie ?

**VJARDA.**

**Ach liłości!**

**STARSZY.**

**Łaski, panie!**

**DON FERNANDO.**

**Precz precz! nigdy!**

**PRECJOZA.**

**Ojczy luby!**

**Przebaczenia! bez zawzięcia!**

**mówi do was głos dziecięcia:**

**nie żądajcie już ich zguby!**

**Ja-m szczęśliwa tak w tej chwili,**

**przez nich stoję w waszem kole;**

**mogę ja znieść tych niedolę,**

**którzy zemną ją dzielili?**

**DON FERNANDO.**

**Mocny Boże! kiedy pomnę!..**

**ale któż się oprzeć zdoła? —**

**U nóg tego tu anioła**

**dziękuj plemię wiarołomne!**

**Scena ostatnia.**

**POPRZEDZAJĄCY, DON EUGENIO. DON ALONZO.**

**DON EUGENIO.**

**Pójdźcie się przekonać sami!**

**DON ALONZO.**

**Jak to? czy mnie wzrok mój mami?**

**PRECJOZA.**

**Nie wie człek, co mogą nieba,  
ale niebu ufać trzeba!**

**DONNA CLARA.**

**To przy waszej było sprawie.**

**DON FERNANDO.**

**Dzieci! ja wam błogostawię.**

**DON FRANCISCO.**

**Tak — zmierzając do wawrzynu,  
żonę-ś wygrał, luby synu!**

**PEDRO.**

**Matermomium!**

**ZGROMADZENIE.**

**Niechaj żyje!**

(Kotły i trąby.)

**PRECJOZA.**

**Jestże większe szczęście czyje? —**

(Do widzów.)

**Jeszcze w Waszej żyć pamięci, —  
a zpełnione wszystkie chęci!**

**KONIEC TOMU DRUGIEGO.**

Drukarni Breitkopfa i Haertela w Lipsku.



